

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN

informacyjny



czerwiec 2022

Rok XXXII Nr 06 (384)

ISSN 1233-8567



65. Rocznica powstania
Środowiska Świętokrzyskich
Zgrupowań Partyzanckich
Armii Krajowej
„Ponury” – „Nurt”

• Twierdza Dęblin. I Wojna Światowa w rejonie Bramy Lubelskiej



65. Rocznica powstania
 Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich
 Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”



foto: ppor. Daniel Woś



Fot. ppom. Dariusz Wós

65. Rocznicą powstania Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”

Rafał Obarzanek

Patrząc na historię żołnierzy Armii Krajowej podkomendnych płk. cc. Jana Piwnika ps. „Ponury” oraz mjr. cc. Eugeniusza Kaszyńskiego ps. „Nurt” należy spojrzeć w pierwszej kolejności na rozkaz wydany 19 stycznia 1945 roku przez gen. Leopolda Okulickiego ps. „Niedźwiadek”, dotyczący rozwiązania Armii Krajowej, w którym wskazał on kierunek dalszej służby, już poza jej strukturami.

Żołnierze Sił Zbrojnych w Kraju!

Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalnięm Was z przysięgi i rozwiążuję szeregi AK.

Jak wielu z nich wspominało, słowa te były dla nich zobowiązaniem do dalszej służby oraz upamiętniania swoich towarzyszy broni. Po 12 latach od zakończenia

II wojny światowej, 15 września 1957 r. na uroczysku Wykus w lasach siekierzyńskich, 10 km na południe od Wąchocka, miało miejsce pierwsze po wojnie oficjalne

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

plk. cc. Jan Piwnik ps. „Ponury”

spotkanie weteranów Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” i I batalionu 2. pułku piechoty Legionów AK „Nurta”. Najważniejszym momentem zjazdu było odsłonięcie i poświęcenie kapliczki Matki Bożej Bolesnej – patronki żołnierzy, którą ufundowali ze składek byli partyzanci i ich sympatycy. Na obelisku wyryto pseudonimy wszystkich poległych, służących pod rozkazami „cichociemnych” – **plk. Jana Piwnika „Ponurego”** i **mjr. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”**. Dzień ten przeszedł do historii jako oficjalna data powstania Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”.

W swojej wypowiedzi późniejszy Prezes Środowiska por. cz.w. Zdzisław Rachtan „Halny” wspominał – [...] *w ten sposób, po mszy świętej zupełnie nieformalnie, z potrzeby serca i duszy zorganizowało się nasze Środowisko. Okazało się, że więzy łączące nas – walka o wolność, która ciągle trwała,*

silna wola łączenia się, wspomagania i świadomości, że nie będziemy sami, pozwoliły przezwyciężyć strach przed bezpieczeństwem i represjami. Wtedy, we wrześniu 1957 roku około 320 zgromadzonych, tu na Wykusie, żołnierzy przyrzekło sobie, że odtąd, co roku na tej polanie, pod Kapliczką i pilnie nas strzegącą Matką Bolesną, odtąd zwanej „z Wykusu”, będziemy mieli swoje spotkania.

Wrześniowy zjazd był wynikiem „odwilży”, która nastąpiła po okresie stalinowskich prześladowań. Stała się impulsem dla rozrzuconych po całym kraju żołnierzy Armii Krajowej. Dotychczas wielu z nich było represjonowanych zarówno za działalność w latach okupacji niemieckiej, jak i w latach 1945–1956 w konspiracji antykomunistycznej (m.in. w „NIE”, Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj i Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”). Duża grupa weteranów przystąpiła także do odbudowy kraju ze zniszczeń. Jednak bez względu na obraną życiową drogę, wszyscy zjeżdżali się na Wykus. Wzgórze 326 (tzw. Kropka), w pobliżu, którego stanęła kapliczka, było przepełnione historią. W leśnych ostępach biwakowali uczestnicy powstania styczniowego lat 1863–1864. Było to także miejsce obozowania i walk Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” w 1943 r. Wraz ze swoimi niepodległościowymi tradycjami stało się również miejscem symbolicznym dla pokoleń dojrzewających podczas wojny, a także dla następnych generacji, dorastających w rzeczywistości PRL. Największy wpływ na to miał funkcjonujący w Polsce system komunistyczny.

Weterani Armii Krajowej w większości nie utożsamiali się z panującym ustrojem politycznym. Nie byli też w stanie w pełni zaakceptować istoty i celów Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, będącego ich jedynym oficjalnym reprezentantem. Monopolistyczna organizacja była jedną

z wielu satelitów PZPR. Był to najważniejszy powód, który zdecydował o tym, że żołnierze „Ponurego” i „Nurta” postanowili o rozpoczęciu nieformalnej i niezależnej działalności, z wszystkimi tego konsekwencjami.

Gremialna decyzja byłych partyzantów od pierwszych chwil spotkała się z obiekcjami ze strony czynników politycznych. W obawie przed utratą władzy komuniści podejmowali wszechstronne przeciwdziałania wobec grupy próbującej wybić się na autonomię. W tym zakresie przodowały instancje partyjne i instytucje administracji rządowej wszystkich szczebli, ZBoWiD, a także „stojąca na straży socjalizmu” – Służba Bezpieczeństwa.

W takich warunkach Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt” funkcjonowało przez 32 lata. Działalność tę można podzielić na kilka okresów. Pierwszy przypadał na lata 1957–1968. Skutkiem końca epoki stalinizmu i zwiększonej wolności słowa był powrót do powszechnej świadomości faktu istnienia Armii Krajowej i jej znaczenia w II wojnie światowej. Omawiana społeczność weteranów funkcjonowała wówczas przede wszystkim „do wewnątrz” grupy, a pierwsze inicjatywy miały charakter wzajemnego wsparcia w otaczających ich realiach Polski Ludowej.

I etap 1957–1968

Dla powstającego Środowiska od samego początku najważniejszym miejscem była polana z kapliczką Matki Boskiej Bolesnej. Stała się miejscem dorocznych partyzanckich spotkań, które niemal do końca lat 60. XX w. odbywały się w rocznicę październikowej oblavy na zgrupowanie „Ponurego” (28 października 1943 r.). Jesienna pora nie sprzyjała biwakowaniu. Uczestnicy zjazdów zwykle składali kwiaty, palili światła i odwiedzali leśne mogiły, po czym rozjeżdżali się do swoich domów.



fot. archiwum

mjr. cc. Eugeniusz Kaszyński ps. „Nurt”

Lata 1957–1968 były również czasem kształtowania się struktury Środowiska, zasad wzajemnego współżycia i systemu wartości. Pomimo zbiorowości byłych żołnierzy nawykłych do rozkazów i poruczeń, była to grupa nad wyraz demokratyczna. Jej członkowie przestrzegali swoich niepisanych zasad. Jednocześnie byli zdolni podporządkować się decyzjom Rady Starszych Środowiska. Nie bez znaczenia były tu postawy oficerów i wojennych dowódców, wokół których skupiło się całe życie kombatanów. W pewnym stopniu odtworzone zostały zależności z okresu walk, czego odbiciem była funkcja przewodniczącego Rady. Funkcję tę mieli pełnić kolejno najwyżsi oficerowie. Najwyższym stopniem mjr Eugeniusz Kaszyński „Nurt” przebywał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Z tego powodu pierwszym przewodniczącym został Stanisław Pałac „Mariański” – ostatni dowódca I batalionu 2 pp Leg. AK (nominowany 8 października 1944 r.), później Władysław

Pamięć i tożsamość



Czerwonka „Jurek”, Marian Świdorski „Dzik”, Jerzy Oskar Stefanowski „Habdank” i Zdzisław Rachtan „Halny”.

Niezwykle ważnym czynnikiem, kształtującym oblicze grupy, była wspomniana decyzja o funkcjonowaniu poza strukturami ZBoWiD. Podjęta została pod koniec lat 50., gdy stało się jasne, że „odwilż” była tylko złudzeniem, a komuniści nie zamierzali zmieniać swojej polityki wobec zwykłych obywateli. Następstwa usamodzielnienia się były łatwe do przewidzenia. Środowisko „Ponury” – „Nurt” przez 32 lata nielegalnego funkcjonowania nie mogło liczyć na państwowe subwencje. Wręcz przeciwnie, znalazło się pod uważną kontrolą wszystkich możliwych czynników politycznych, administracyjnych i reżimowych służb specjalnych, próbujących zapobiec „sanacyjnemu oddziaływaniu akowskiego środowiska” – jak w nomenklaturze określano tego typu skupiska.

II etap – lata 70.

Druga faza aktywności to właściwie lata 70. W 1968 r. ukazał się drukiem reportaż historyczny Cezarego Chlebowskiego „Pozdróćcie Góry Świętokrzyskie”. Rok później kombatanci spotkali się po raz pierwszy w czerwcu w 25. rocznicę śmierci Jana Piwnika „Ponurego”. Rosnąca legenda partyzanckiego dowódcy ściągała na

Wykus coraz większą liczbę pasjonatów historii. W związku z tym akowcy podjęli akcję upamiętnienia macierzystych oddziałów dla potomnych. Były to m.in. fundacje pomników i tablic pamiątkowych, sesje naukowe i popularnonaukowe, działalność wydawnicza i wspomnieniowa, wycieczki i spotkania z młodzieżą szkolną, a także harcerską. Przede wszystkim jednak weterani systematycznie gromadzili się w miejscach najważniejszych potyczek. Formuła rocznicowych spotkań była wzbogacana. Z biegiem lat doroczne zjazdy na stałe wpisały się do kalendarzy lokalnych społeczności.

Lata siedemdziesiąte to także działalność Środowiska w skali ogólnopolskiej. Był to czas, gdy w całym kraju aktywizowali się żołnierze Wojska Polskiego sprzed 1939 r., Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Głównymi liderami stali się wyżsi oficerowie i generalicja, pełniący w latach minionej wojny funkcje w poszczególnych obszarach, okręgach i Komendzie Głównej Armii Krajowej. Swoje działania podjęli w oparciu o najwyższych dostojników Kościoła katolickiego, na czele z Prymasem Polski ks. kard. Stefanem Wyszyńskim. Najważniejszą inicjatywą powstającego ruchu kombatanckiego były pielgrzymki na Jasną Górę, w które włączyli się również żołnierze „Ponurego” i „Nurta”.



Weterani z Gór Świętokrzyskich nie traktowali tej aktywności priorytetowo. W omawianej dekadzie funkcjonowali już w sprecyzowany, trwały sposób, realizując własne cele. To inne grupy czerpały z wypracowanych przez nich rozwiązań. Szeroko rozwinięta działalność na Kielecczyźnie, znaczna odległość od Warszawy, a także charakter Środowiska, którego członkowie rozrzućeni byli po całej Polsce, nie pozwalały na stały udział we wszystkich krajowych wydarzeniach. Pomimo tego najważniejsze akcje, jak inicjatywa upamiętnienia Komendanta Głównego Armii Krajowej gen. dyw. Stefana Roweckiego „Grotę”, nie mogły odbyć się bez znaczącego udziału „ponuraków” i „nurtowców”.

III etap – lata 80.

Ostatni etap istnienia autonomicznego kombatanckiego środowiska przypadł na lata 1980–1989. Okres legalnego funkcjonowania NSZZ „Solidarność” (1980–1981), stanu wojennego (1981–1983) i ostatnich lat PRL był również czasem zmian zachodzących w omawianej grupie.

Masowy ruch społeczny związany z niezależnymi związkami zawodowymi trafił do wszystkich sfer życia. Dotarł także na Wykus, który dla wielu przedstawicieli opozycji demokratycznej stał się miejscem corocznych zjazdów i okazją do licznych kontaktów z działaczami z całego kraju.

Akowskie uroczystości stały się jednym z kamieni milowych w złożonym procesie, który doprowadził po 45 latach do obalenia reżimu komunistycznego w Polsce.

Prochy mjr. Jana Piwnika „Ponurego”

Wydarzeniem domykającym historyczną kłamrę funkcjonowania Środowiska w okresie PRL było sprowadzenie prochów mjr. Jana Piwnika „Ponurego” do Polski. Po 18 latach starań rodziny i Środowiska udało się tego dokonać. Doczesne szczątki dotarły z Wawiórki do Opactwa oo. Cystersów w Wąchocku 17 września 1987 r., w rocznicę agresji ZSRR na Polskę. W dniach 10-12 czerwca 1988 r. miały miejsce uroczystości pogrzebowe, które zgromadziły kilkadziesiąt tysięcy uczestników. Stały się jednym z najważniejszych wydarzeń politycznych lat 80. na Kielecczyźnie. Były także pierwszą w Polsce Ludowej defiladą weteranów Armii Krajowej z wszystkich stron kraju.

W opisywanych powyżej wydarzeniach licznie brały udział młodsze pokolenia, na które żołnierze Polski Walczącej mieli wyraźny wpływ. Zdając sobie sprawę z przemijania, podkomendni „Ponurego” i „Nurta” doskonale wykorzystali fenomen Wykusu i partyzancką legendę. Na początku lat 80. nawiązali dialog z najmłodszymi pokoleniami, wychowanymi w całkowitym

Pamięć i tożsamość



oderwaniu od tradycji II Rzeczypospolitej. Głównym odbiorcą idei Armii Krajowej stały się drużyny Ruchu Harcerskiego (przeszłego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej), działającego konspiracyjnie w zindoktrynowanym wówczas Związku Harcerstwa Polskiego.

Dalekowzroczność podjętej w 1984 r. decyzji o współpracy z niezależnym harcerstwem uwidoczniła się dopiero pod koniec lat 90. W chwili, gdy umierali kolejni kombataneci, pojawił się lęk, że zniknie też pamięć o wysiłku zbrojnym partyzantów z Gór Świętokrzyskich.

Wolna Polska

Kolejnym etapem w funkcjonowaniu struktur Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt” była już wolna Polska. Kiedy było już można otwarcie mówić o Armii Krajowej, żołnierze od „Ponurego” i „Nurta” szukali partnerów, którzy będą w stanie kontynuować pamięć o ich dowódcach, jak również o nich samych.

Na początku lat 90. Środowisko nawiązało współpracę z odradzającą się Policją. Żle postrzegana formacja mundurowa poszukiwała wzorców do naśladowania. Dzięki staraniom ówczesnego Komendanta Wojewódzkiego Policji Jacentego Frydrycha Policja Świętokrzyska przyjęła za swojego patro-

na cichociemnego Jana Piwnika ps. „Ponury”. 15 czerwca 1991 roku ustanowiono Krzyż Policyjny, który w późniejszych latach zmienił nazwę na: Honorowa Odznaka Policyjna im. „Ponurego”. W akcie erekcyjnym podkomendni „Ponurego” zawarli m.in. następujące słowa: *Dla uczczenia sławnej pamięci naszego Komendanta poległego na polu chwały w boju o wolną Polskę, dla wsparcia procesów utrwalających osiągniętą suwerenność i dla podkreślenia ich dziejowego znaczenia ustanawiamy Krzyż Policyjny im. „Ponurego”, jako odznaczenie Ziemi Świętokrzyskiej dla wiernych synów naszej Ojczyzny – policjantów za wybitne zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej.*

Po 1990 r. kontynuacja tradycji akowskiej przejawiała się w inicjatywach różnych grup społecznych: drużyn harcerskich ZHP i ZHR, organizacji paramilitarnych (Orleńta Armii Krajowej, Strzelec), innych stowarzyszeń, a także szkół i uczelni wyższych. Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej na mocy porozumienia podpisanego w 1996 r. ze Środowiskiem Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt” stał się kontynuatorem tradycji i działań prowadzonych przez żołnierzy Zgrupowań.

Partyzancka społeczność z Wykusu jest przypuszczalnie jedyną, która wychowała swoich następców w tak dużej skali. Żadna

Pamięć i tożsamość



inna grupa kombatantów nie podjęła współpracy z młodzieżą na tak szeroką skalę i ze zrozumieniem aktualnych potrzeb. Wyraźnie widoczne jest to na wszelkich uroczystościach patriotycznych.

W 2007 roku podczas spotkania żyjących żołnierzy Armii Krajowej na tzw. koncentracji, która była spotkaniem Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt” zostały przeprowadzone wybory, na podstawie których nastąpiła zmiana w sztafecie pokoleń, a Prezesem Środowiska został instruktor harcerski hm. Rafał Obarzanek. Tu nastąpił kolejny etap funkcjonowania Środowiska, które skupiło się na organizacji uroczystości patriotycznych oraz pomocy i upamiętnianiu żołnierzy Armii Krajowej. W skład Zarządu Środowiska weszło kolejne pokolenie członków: rodziny żołnierzy, przedstawiciele organizacji społecznych. Wiceprezesami zostali hm. Anna Skibińska (instruktorka ZHP, córka żołnierza Zgrupowań), Bożena Wrona (Dyrektorka Szkoły Podstawowej w Wielkiej Wsi), Elżbieta Janczewska (żona żołnierza Zgrupowań), Łukasz Janczewski (syn żołnierza Zgrupowań) oraz Małgorzata Balasińska i Ryszard Patzer.

Ostatnie lata to praca upamiętniająca liderów Środowiska oraz żołnierzy Armii Krajowej. W tym czasie zorganizowana wiele form pracy, takich jak konkursy,

rajdy, spotkania młodzieży i koncerty, których celem było upamiętnienie żołnierzy Armii Krajowej. Wdrożono komunikację za pomocą internetu, do której dostęp mają tysiące osób (strona internetowa, Facebook, Instagram, Twitter) mogących na co dzień poznawać historię podkomendnych „Ponurego” i „Nurta”.

Przy współpracy z Prezydentem Starachowic Panem Markiem Materkiem w 2016 roku odsłonięto „Ławeczkę Halnego” upamiętniającą Honorowego Obywatela tego miasta por. cz. w. Zdzisława Rachtana ps. „Halny”, a w 2019 roku – rzeźbę upamiętniającą Mariana Świderskiego ps. „Dzik” oraz Edmunda Rachtana ps. „Kaktus” – dwóch zasłużonych żołnierzy Armii Krajowej, którzy poprzez swoją działalność społeczną wychowali w duchu patriotyzmu tysiące młodych osób.

Za swoją działalność Prezes Środowiska por. cz. w. Zdzisław Rachtan ps. „Halny” w dniu 22 maja 2013 roku odebrał z rąk Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej. 30 listopada 2017 r. w Krakowie Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt” odebrało nagrodę Świadek Historii otrzymaną od Instytutu Pamięci Narodowej. Nagrodę w imieniu Środowiska odebrał Bolesław Ciesielski ps. „Farys II”.

Pamięć i tożsamość



W 2019 roku przy współpracy Zarządu Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt” oraz Dowódcy 10. Świętokrzyskiej Brygady Obrony Terytorialnej płk. Artura Barańskiego jednostka ta przyjęła imię drugiego dowódcy Zgrupowań mjr. cc. Eugeniusza Kaszyńskiego ps. „Nurt”. Tym samym na stałe wpisała się w wydarzenia związane z historią naszych żołnierzy.

Działania Środowiska to wieloletnie wsparcie od instytucji, które pomagają nieść etos żołnierzy Armii Krajowej. Przez te kilkadziesiąt lat pracę Środowiska wspierali: Ministerstwo Obrony Narodowej, Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjo-

nowanych, Instytut Pamięci Narodowej, Muzeum Historii Polski, Lasy Państwowe, Wojsko Polskie, Opactwo Cysterskie w Wąchocku, Władze woj. Świętokrzyskiego, władze samorządowe: Bodzentyńska, Wąchocka, Suchedniowa, Skarżyska-Kamiennej, Starachowic, Ćmielowa, Włoszczowej i Krasocina.

*Autor jest Prezesem Okręgu Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”.
Materiał przygotowany został w 65. rocznicę powstania ŚSZPAK „Ponury” – „Nurt” na podstawie opracowania dr. Marka Jedynaka (IPN)
Fot. archiwum Autora*

Pamięć i tożsamość



ŚZŻAK laureatem 75. Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka

Z dumą pragniemy poinformować, że Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej został jednym z trzech laureatów tegorocznej 75. Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za działalność na rzecz uniwersalnych wartości ludzkich i chrześcijańskich.

Gala przyznania nagród odbyła się we wtorek 14 czerwca w Hotelu Bellotto (Pałac Prymasowski) w Warszawie. W imieniu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej nagrodę odebrała prezes Zarządu Głównego Teresa Stanek ps. „Mitsuko”. ŚZŻAK nagrodzony został – *Za pielęgnowanie pamięci historycznej i dbałość o przyszłość zgodnie z patriotycznym i chrześcijańskim Etosem Armii Krajowej.*

Pozostałymi laureatami 75. Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka zostali – Katolicki miesięcznik „Rycerz Niepokalanej” i Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie.



foto: Piotr Hrycyk

Pamięć i tożsamość



Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka przyznawana jest nieprzerwanie od 1948 r., wcześniej m.in. przez Stowarzyszenie „Pax”, a od 1997 przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, za wybitną twórczość naukową, artystyczną, literacką oraz za doniosłe osiągnięcia w działalności formacyjnej, kulturalnej i społecznej, będące świadectwem uniwersalnych wartości ludzkich i chrześcijańskich oraz postaw i dokonań je wyrażających w życiu narodu. To prawdopodobnie najstarsza niepaństwowa nagroda z dziedziny szeroko rozumianej kultury, z dziesiątkami nagrodzonych.

Nagrodę przyznaje Kapituła, którą w obecnym składzie tworzą: bp prof. Michał Janocha (przewodniczący), bp prof. Andrzej F. Dziuba, ks. dr Dariusz Wojtecki, Sławomir Józefiak, Tomasz Nakielski, Maciej Szepietowski i bp Wiesław Mering.

Patronem nagrody jest **Włodzimierz Pietrzak** (1913–1944), ps. „Balk”, „Andrzej Ados”, „Juliusz Wolden”, poległy 22 sierpnia 1944 r. na barykadach Powstania Warszawskiego. W latach 1931–1935 studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie uczestniczył w działalności uniwersyteckiego Koła Polonistów.

Należał do Klubu Artystycznego „S”. Publikował w kilku pismach literackich. Był

zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „Młoda Polska”. Pod okupacją niemiecką działał w podziemnym życiu kulturalnym. Pisał wiersze dotyczące problematyki ideowej i moralnej. Był żołnierzem plutonu „Mieczyki”, w batalionie „Czata 49”, związanego z konspiracyjną grupą literacką „Sztuka i Naród”.

Wśród nagrodzonych Pietrzakowym Laurem są m.in.: prof. Wiktor Zin, abp Marek Jędraszewski, prof. Tomasz Strzembosz, Jerzy Duda-Gracz, prof. Andrzej Stelmachowski, Krzysztof Zanussi, Ernest Bryll, Józef Skrzek, Czesław Niemen, Krzysztof Penderecki, Henryk Mikołaj Górecki, Antonina Krzysztóń, o. Daniel Ange, prof. Stanisław Moryto, ks. prof. Ryszard Rumianek, prof. Jadwiga Puzyńska, Krystyna Mochlińska, Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego, ks. Jan Twardowski, o. Józef Warszawski TJ, pro domo sua Instytut Wydawniczy Pax oraz Muzeum Powstania Warszawskiego.

Laudację na cześć Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej przygotował **mec. Jacek Taylor**, prawnik, w czasach PRL działacz opozycji demokratycznej i obrońca w procesach politycznych, w wolnej Polsce m.in. poseł na Sejm RP i Szef UdsKiOR. Podczas uroczystości wręczenia nagród laudację odczytał **ks. dr Dariusz Wojtecki**.

Pamięć i tożsamość

Należę do pokolenia, które zdążyło jeszcze w pierwszych latach życia zobaczyć żołnierzy Armii Krajowej na służbie, a później z bliska obserwować ich losy. Od wielu lat związany jestem więzami bliskiej przyjaźni z łączniczką i sanitariuszką Batalionu „Zośka”, liczącą 95 lat Anną Jakubowską „Paulinką”, która za przynależność do legendarnego Batalionu została w 1949 roku skazana na 8 lat więzienia. Skazujący ją wyrok sądowy zawiera zdanie: „należała do wrogiej organizacji pod nazwą Armia Krajowa”. Przez wiele peerelowskich lat, ale już po tzw. okresie stalinowskim, tak jak mnóstwo innych mieszkańców kraju, każdego roku w dniu 1 sierpnia dołączałem do Warszawiaków podążających na Wojskowe Powązki. W panującym tam tłoku spotykało się bliższych i dalszych znajomych. Wieczorem i nocą nad Warszawą stała luna oświetlająca niebo i miasto. Czegoś podobnego nigdy nikt wcześniej nie widział. Setki tysięcy zapalonych na Cmentarzu światek dawało olbrzymi i niezapomniany efekt. Ta pamięć o Powstaniu miała również charakter antypaństwowej demonstracji. Ale przede wszystkim była jakimś mistycznym obrzędem, który zbliżał żywych do Poległych.



Mówię to, abysmy przypomnieli sobie choć trochę rodowód nagradzanej dziś organizacji: Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W obecnym kształcie powstał on w marcu 1990 roku, ale jego ówczesni twórcy i członkowie mieli wówczas za sobą lata nieformalnego istnienia w postaci rozmaitych ludzkich powiązań. Najmocniej ujawniło się to w latach 1980-81, w czasach pierwszej Solidarności, gdy tzw. władza ludowa wyraźnie osłabła. Otóż przy regionalnych (czyli wojewódzkich) strukturach Związku zawiązywały się koła byłych żołnierzy Armii Krajowej, które wykazywały wielką organizacyjną aktywność. My młodszy odnosiliśmy się do tych Starszych Państwa z szacunkiem i podziwem. Nie mogli oni zostać wtedy oficjalnie zarejestrowani jako pełnoprawne stowarzyszenie, ponieważ władze pilnie strzegły monopolu ZBoWiD-u na zrzeszanie kombatanów.

„Solidarność” była dla nich swoistym parasolem ochronnym. Ta chwila niepełnej wolności skończyła się wraz z wprowadzeniem stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku.

Uważam za najważniejsze, przede wszystkim dla przyszłości, byśmy zdawali sobie sprawę, skąd się wzięliśmy, jaki jest nasz rodowód. Doskonale pokazuje to historia Światowego Związku Żołnierzy AK, która spłotła się z ruchem niepodległościowym, który powstał w 1980 roku i przybrał nazwę „Solidarność”. Pozwolę sobie w tym celu zacytować fragment mowy Jana Nowaka-Jeziorańskiego wygłoszonej na warszawskim pogrzebie generała Tadeusza Bora-Komorowskiego. Działo się to podczas uroczystości 50. rocznicy Powstania Warszawskiego w 1994 roku, gdy sprowadzono z Londynu do Polski prochy dowódcy Armii Krajowej. Mówca powiedział: „... Wielka zmowa całego narodu, jaką była Polska Podziemna, przetrwała gdzieś na dnie świadomości ludzkiej i stała się cementem jednoczącym w oporze moralnym, stawianym skutecznie totalnym rządowi, narzuconym przez obcą przemoc i utrzymywanym przy władzy przez groźbę jej użycia. Powracała ta jedność w chwilach wielkich zrywów, aby odrodzić się w pełni w masowym ruchu, który przybrał imię Solidarność. Bezkrwawe zwycięstwo

Pamięć i tożsamość



Solidarności, wyzwolenie Polski jej własnymi siłami tkwiło swymi korzeniami w AK, Powstaniu Warszawskim i w „Burzy”. Twoje to było, Panie Generale, za grobem zwycięstwo, Twoje, Twoich Żołnierzy i całego narodu...”

Jan Nowak-Jeziorański, były żołnierz AK, kurier do Londynu, Powstaniec Warszawski, po wojnie dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, wielokrotnie mówił i pisał, że pokolenie Armii Krajowej i Szarych Szeregów z pewnością było najbardziej patriotyczne na przestrzeni całej historii Polski, bo miarą patriotyzmu jest ofiarność, gotowość poświęcenia swego życia.

Trzydzieści kilka lat istnienia nagradzanego dziś Stowarzyszenia wykazało, że Akowcy pozostali sobą. Ze stworzona przez nich organizacja dobrze wypełniała postawione przed nią zadania. Były i są one wskazane w Statucie Związku. Oto one:

- dbałość o dobro Rzeczypospolitej Polskiej
- obrona pamięci i godności Armii Krajowej i Państwa Podziemnego,
- rozpowszechnianie historii i dziedzictwa oraz etosu Armii Krajowej,
- utrzymywanie więzi między byłymi żołnierzami,
- opieka i pomoc wzajemna.

Członkowie władz i działacze Związku nie byli i nie są już młodzi, a wykazali się oddaniem, energią i ofiarnością godną młodych żołnierzy. Gdy w końcowych latach dziewięćdziesiątych byłem urzędnikiem państwowym odpowiedzialnym za współpracę z nimi, było ich około osiemdziesięciu tysięcy. Dziś pozostało kilka tysięcy osób. Są nadal dla nas wzorem do naśladowania i najpiękniejszą twarzą Polski.

W imieniu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej nagrodę odebrała prezes Zarządu Głównego Teresa Stanek ps. „Mitsuko”. Podziękowała Kapitulę za uhonorowanie ŚZŻAK tą jakże zaszczytną nagrodą oraz wszystkim zgromadzonym na sali. W krótkich słowach odniosła się do patriotycznych zasług, których beneficjentami stały się pokolenia żyjące i walczące w okresie okupacji podczas II wojny światowej, które wykazały się hartem ducha, odwagą i bezgraniczną miłością do Ojczyzny. *My po prostu wypełniliśmy rozkaz – powiedziała Pani Prezes. Zwróciła się też*

do młodego pokolenia z prośbą, by byli rozumni i korzystali z doświadczeń starszych pokoleń akowskich, gdyż – *doświadczenie, mądrość i młodość to jest przyszłość Polski. Na koniec powiedziała też, że – ta wspaniała nagroda jest nie tylko dla nas jeszcze żyjących i walczących, ale też dla tych, którzy już od nas odeszli. O nich zapomnieć nie możemy.*

Relacje z gali wręczenia nagród można obejrzeć pod linkiem:

<https://youtu.be/vJuq8GUVq0I>

Oprac. Red.

Fot. Marta Karpińska
Centrum Medialne Civitas Christiana



fot. MHPRL

Oddział BCh w okolicach Itłży, 1944 r.

Polski ruch oporu w czasie II wojny światowej – rozłam polityczny podczas okupacji

(cz. II)

Agata Czajkowska

W lutym 1942 r., chcąc odejść od sposobu postrzegania wskazującego, że ZWZ reprezentuje interesy przedwojennego reżimu, Sikorski zdecydował, że odtąd będzie nazywana Armią Krajową. Zmiana nazwy w niewielkim stopniu zmieniła rzeczywistość. Mimo to AK i BCh czuły się zmuszone do wykonywania poleceń rządu. Kierownictwo obu ugrupowań próbowało zająć się stanem wzajemnej nieufności.

Jak wynika z komunikatu, który dowództwo BCh rozesłało do wszystkich jednostek w lutym 1942 r., kwestia wrogości, jaka zaistniała między BCh a ZWZ, była szeroko omawiana podczas spotkań między nimi. BCh wyjaśniały, że pozostają

stają lojalne wobec rządu na uchodźstwie i popierają tworzenie armii narodowej. Władze centralne ZWZ przyjęły te wyjaśnienia pozytywnie i nakazały podległym jej oddziałom zaprzestać negatywnego stosunku do Chłosty (BCh).



foto. AAN

*Prezydent Władysław Raczkiewicz (w środku) i premier Władysław Sikorski (po prawej).
W drugim rządzie widoczny Stanisław Mikołajczyk (pierwszy z lewej). Londyn 1943 r.*

Rozkaz wydany przez Sikorskiego 15 sierpnia 1942 r. polecał wszystkim organizacjom wojskowym w Polsce wstąpienie do AK. Zapewniono, że charakter niektórych z tych organizacji zostanie zachowany, ale te sprawy pozostawiono kierownictwu AK. Nie dano żadnej obietnicy, że jednostki nie zostaną rozbite lub że utrzymają swoich dowódców. 10 listopada 1942 r. „Grot” Rowecki, dowódca AK, stwierdził, że skoro BCh są formacjami wojskowymi, muszą stosować się do poleceń Sikorskiego. SL i kierownictwo BCh w zasadzie zgodziły się na otwarcie rozmów w sprawie pełnego włączenia jednostek chłopskich do AK. Biorąc pod uwagę skalę nieufności, można się spierać, czy kiedykolwiek to zamierzenie zostało zrealizowane.

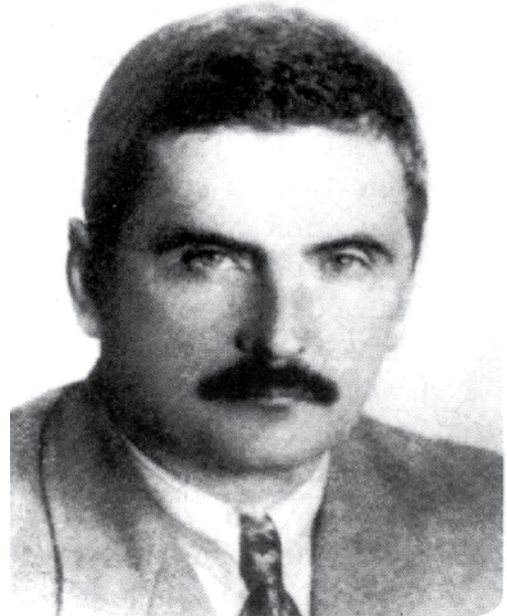
Już w październiku 1942 r. kierownictwo SL i dowództwo BCh sygnalizowały, że mimo podejmowanych prób nawiązania

dobrych stosunków z AK, i mimo że BCh starały się zastosować do poleceń Sikorskiego, sprawy potoczyły się inaczej. Ogólny obraz był taki, że miejscowi dowódcy AK pozostali wrogo nastawieni do członków BCh. Nieporozumienia sięgały głęboko. Członkowie BCh, którzy zgłaszali się na ochotnika do AK, raportowali przypadki „terroru moralnego i fizycznego”. Zostali oskarżeni przez członków AK o przynależność do organizacji komunistycznej i byli narażeni na propagandę wrogą ruchowi chłopskiemu. Incydenty te były najbardziej widoczne na terenach, na których przed wojną działali zwolennicy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR). Przewaga tych postaw w AK podsyciała niepokój o przyszłość.

Nie jest w pełni możliwe odtworzenie przebiegu stosunków między AK a BCh na terenach okupowanych, niemniej jednak

fragmentaryczne dowody wskazują na spójne i trwałe trudności. Jak dowodzi Anita Prażmowska, w archiwum Związku Chłopskiego znajduje się dokument z października 1942 r. będący podsumowaniem rozmów prowadzonych przez kierownictwo AK i SL. Wydaje się, że obie strony zgodziły się, że stosunki były napięte i żadna ze stron nie była całkowicie poprawna w swoim zachowaniu. SL przyznało, że zgodziwszy się początkowo na wstąpienie członków ruchu chłopskiego do AK, starali się ich przyciągnąć z powrotem, aby mogli pozostać w BCh. AK przyznała, że niewłaściwie obchodziła się z chłopami, a w szczególności z członkami młodzieżowego skrzydła ruchu chłopskiego. Kluczowa kwestia poruszona na spotkaniu dotyczyła członków SL, którzy wstąpili do oddziałów AK, ale później chcieli odejść. AK upierała się, że po zaprzysiężeniu nie mogą zostać zwolnieni, a ci, którzy to zrobią, będą traktowani jak dezercerzy. Przysługiwało im prawo do apelacji, choć w związku z włączeniem BCh w struktury AK takie prośby były mało prawdopodobne.

Nowy duch współpracy znalazł wyraz w instrukcji przygotowanej przez SL podsumowującej „zasady współpracy BCh i AK”. Członkowie aktywnych oddziałów BCh mieli być uważani za członków armii narodowej. W tym charakterze mieli prawo zachować swoje związki z częściami gminy, z której pochodzili, w tym przypadku ze wsią. Poza jednostkami taktycznymi, które miały zostać włączone do AK, do dyspozycji ruchu chłopskiego miały pozostać miejscowe oddziały milicji. Zrozumiano, że inkorporowane do AK jednostki BCh nie zostaną rozproszone, a ich dowódcy nie zostaną zastąpieni nowymi. Jednostki BCh miały zostać przeszkolone i wyposażone w taki sam sposób jak jednostki AK. Mimo to szybko okazało się, że ta odważ-



fot. archiwum

*Gen. Stefan Rowecki ps. „Grot”
– Komendant Główny ZWZ, do lutego 1942 r.
dowódca AK (Komendant Sił Zbrojnych w Kraju)
do aresztowania 30 czerwca 1943 r.*

na próba przewyciężenia problemów nie powiodła się. Czym innym było mówienie o zasadzie jedności, a zupełnie czym innym rozpoczęcie dyskusji o tym, jak i kiedy BCh stanie się częścią AK. 4 grudnia 1942 r. „Grot” Rowecki, dowódca AK, napisał list do dowódców BCh, w którym przedstawił pełen zakres nieporozumień między nimi. W akapicie wstępnym stwierdził, że *...w pracach organizacyjnych dotyczących Sił Zbrojnych w Polsce, których jestem dowódcą, sporadycznie widzimy Chłostkę (BCh) jako przeszkodę*. Następnie zwrócił uwagę, że początkowo BCh miały mieć cel edukacyjny i ideologiczny, podczas gdy w rzeczywistości stały się organizacją paramilitarną, w związku z czym musiały podporządkować się dowódcy Sił Zbrojnych. „Grot” Rowecki skarżył się, że podczas gdy inne organizacje polityczne uznają autorytet AK i jej dowódcy, ruch chłopski nie złożył wiążącego zobowiązania do wspierania go w jego staraniach

o utworzenie armii. „Grot” Rowecki postawił kilka jasnych pytań, m.in.: *Czy Chłostra zamierza sformować jakąś armię, inną niż Wojsko Polskie, na czele której obecnie stoję?* Choć zaprzeczał, że ma jakiegokolwiek ambicje polityczne, pytał przywódców chłopskich, w jakim kierunku będą prowadzić swoich zwolenników. Jednocześnie milcząco przyznał, że bez chłopskiego wsparcia żaden wysiłek wojskowy nie może się powieść. Liderzy SL odpowiedzieli obszernym listem. W pierwszej kolejności zakwestionowali twierdzenie Komendanta Głównego AK, że reprezentują jedynie interesy społeczności chłopskiej i wiejskiej. Nawiązując do pierwszych lat nowego państwa polskiego, stwier-

dzili jednoznacznie: *Historia (niedawnego) okresu niepodległości Polski świadczy o tym, że ruch chłopski, najpierw rozbity, a później zjednoczony, umieścił interes państwa na pierwszym planie, a na drugim miejscu interesy społeczne i gospodarcze chłopów.* Co do zarzutu, że BCh miały być jedynie siłą pomocniczą, przywódcy chłopscy stwierdzili, że byli gotowi do współpracy z podziemnymi dowódcami wojskowymi i że dali na to dowód, dystansując się od ruchu nacjonalistycznego, ale że nie prowadziło to do jedności organizacyjnej, ponieważ dowódcy wojskowi AK nie chcieli współpracować z organizacjami chłopskimi. List kończył się oświadczeniem, że ufają „Grotowi” Rowe-

ckiemu, a na dowód tego są gotowi przystąpić do kolejnego etapu jego planu, jakim było włączenie jednostek chłopskich do podziemnej armii narodowej, która miała należeć do narodu.

W pierwszej połowie 1943 r. dyskusje na temat przyszłości Polski stawały się coraz pilniejsze. SL w okupowanej Polsce przewodziło forsowaniu programu przekształceń wsi, choć w Londynie dwaj kluczowi politycy SL – Kot i Mikołajczyk – musieli zmagać się z silnym sprzeciwem narodowych demokratów wobec wszelkich sugestii, że reforma rolna odbędzie się bez odszkodowania. Wydawać by się mogło, że londyńskie kierownictwo SL koncentrowało się na zapewnieniu partii prymatu w środowisku emigracyjnym i ogólnie uznawało, że partia na terytoriach okupowanych powinna mieć swobodę reagowania na problemy. Jeden z emisariuszy rządu, który przyjechał z Londynu do Polski wiosną 1943 roku, określił Mikołajczyka jako pozbawionego zdolności przywódczych Witosa. Innym przywódcem



fol. archiwum

Jan Karski – kurier i emisariusz władz Polskiego Państwa Podziemnego i rządu RP na uchodźstwie

SL w Londynie również brakowało determinacji politycznej i byli zajęci wewnętrznymi intrygami rządowymi. Kiedy ten sam emisariusz przybył do Polski i spotkał się tam z przywódcami SL, zauważył różnicę między obiema społecznościami. Mieszkańcy Polski wydawali się skoncentrowani na tym, jak przeciwstawić się okupacji i jak budować jednostki bojowe. Ten sam obraz przekazał Jan Karski, emisariusz, który kilka miesięcy wcześniej przywiózł informacje z Polski do Londynu w swoim raporcie z 30 listopada 1942 r. Ostrzegął przed brakiem jedności politycznej w Polsce, co miało wpływ na plany

rządu, by zbudować podziemną armię narodową. Karski przekazał do Londynu nieco optymistyczne przekonanie „Grot” Roweckiego, że zjednoczenie różnych jednostek zbrojnych przebiega pomyślnie, choć przyznał, że przeważają dawne postawy, hamujące rozwój wspólnych celów.

W tamtym czasie różne agencje skupiły się na omawianiu propozycji reform powojennych. W Londynie powołano specjalną komisję, która miała opracować wspólny program czterech partii tworzących rząd na uchodźstwie. SL z siedzibą w Londynie porzuciło swoje zobowiązanie do reformy rolnej bez odszkodowania. Sformułowanie to sugerowało, że kierownictwo partyjne na terenach okupowanych utraciło inicjatywę polityczną, co z kolei mogło spowodować nasilenie konfliktów i podejrzeń między przywódcami BCh i AK.

Rozkaz ostatecznej integracji oddziałów chłopskich z AK wydało dowództwo



*Stanisław Kot i Stanisław Mikołajczyk
na obchodach Święta Ludowego w Londynie, 1944 r.*

BCh 13 maja 1943 r. Faktyczne połączenie oddziałów BCh z lokalnymi oddziałami AK, w odróżnieniu od dotychczasowego rozumienia, że będą one podporządkowywać się rozkazom miejscowych dowódców AK, miało rozpocząć się 1 czerwca i zakończyć do 31 sierpnia.

Pomimo oficjalnego nakazu włączania jednostek BCh do AK, należy wziąć pod uwagę szereg dokumentów wewnętrznych, z których wynika, że chociaż przywódcy SL twierdzili, że jednostki chłopskie staną się częścią AK, w rzeczywistości nie zamierzano, aby tak się stało. Jeden z takich dokumentów zawiera zarys instrukcji ustnych, które komenda centralna BCh miała przekazać komendantom okręgów. Stwierdzały one, że jednostki, które miały zostać włączone do AK, wykluczyły część osób pozostających pod dowództwem ruchu chłopskiego. Mieli to być ci, *najściślej ideologicznie związani z ruchem, których lojalność została przetestowana, są moralnie nienaganni i zdeterminowani,*



foto. NAC

Posiedzenie Rady Narodowej po śmierci gen. Władysława Sikorskiego. Na pierwszym planie od lewej: prezydent Władysław Raczkiewicz, wicepremier Stanisław Mikołajczyk, minister Karol Popiel. Na drugim planie od lewej: NN, minister Stanisław Kot. Na drugim planie z prawej gen. Marian Kukiel. Londyn, 6 lipca 1943 r.

by walczyć ze wszystkimi i zawsze, gdy jest to konieczne, aby ruch zachował dominującą rolę w tworzeniu ludowego wojska. Z treści tych instrukcji wynika, że przywódcy partyjni uważali za konieczne sprawianie wrażenia, że jednostki BCh połączą się z AK, ale chcieli zatrzymać lojalną kadrę na późniejszą akcję. Najpewniejsze kadry miały być wykorzystane do tworzenia jednostek specjalnych, które miałyby działać na szczeblu lokalnym. Wszelkie uzbrojenie, w szczególności broń ręczna, miały nie być zatrzymywane przez jednostki włączone do AK, ale miały być zachowane dla jednostek specjalnych.

Kolejna instrukcja przesłana przez dowództwo BCh zapewniała członków organizacji chłopskich, że BCh i komendant AK uzgodnili, że tak utworzona armia narodowa nie będzie wykorzystywana do wewnętrznej pacyfikacji. Było to bezpośrednie nawiązanie do użycia wojska do

tłumienia strajków chłopskich w 1937 roku. Mimo że dowódcy BCh i AK uzgodnili, że zjednoczenie obu organizacji wojskowych powinno zakończyć się w ciągu dwóch miesięcy, okazało się to również trudne, a koniec nigdy nie został osiągnięty. Miejscowi dowódcy mieli własne poglądy na to, co powinno się wydarzyć zarówno w czasie wojny, jak i po zakończeniu działań wojennych. Przewagę mieli dowódcy miejscowych oddziałów AK, gdyż AK dysponowała sprzętem i większym udziałem mężczyzn z dużym przeszkoleniem wojskowym. Przedstawiciele BCh różnie reagowali na rozkaz włączenia ich jednostek do AK, w zależności od co najmniej trzech czynników. Po pierwsze, własne doświadczenia polityczne przed wojną, które zabarwiły ich stosunek do AK oraz do osób silnie związanych z reżimem wojskowym. Po drugie, postawę członków BCh określały uwarunkowania

lokalne, a więc relacje z okolicznymi ziemianami i Kościołem katolickim. Wreszcie obecność dowodzonych przez komunistów oddziałów Armii Ludowej (AL) wpłynęła na stosunki między BCh a AK. Jednocześnie kierownictwo wszystkich trzech organizacji wojskowych zbyt dobrze zdawało sobie sprawę z dramatycznych zmian, jakie zaszły w rządzie na uchodźstwie. 4 lipca 1943 Sikorski zginął w katastrofie lotniczej na Gibraltarze. Jego następcą został Stanisław Mikołajczyk, przywódca SL na emigracji. Ta nominacja nie wzmocniła SL, gdy dowództwo wojskowe, mocniej niż za życia Sikorskiego, potwierdziło swój autorytet. W rezultacie rząd stał się bardziej podzielony. W międzyczasie w okupowanej Polsce AK przeżyła niepowodzenie, gdy 30 czerwca 1943 „Grot” Rowecki został aresztowany i przewieziony do Berlina, był torturowany, a następnie stracony (zakłada się, że wyrok wykonano na początku sierpnia 1944 r. na terenie obozu Sachsenhausen).

Przed pojmaniem Rowecki optymistycznie poinformował Sikorskiego, że zjednoczenie wszystkich podziemnych sił bojowych odbyło się bez zbędnych trudności. Jego następcą, Bór-Komorowski, w swoich pamiętnikach opublikowanych w 1950 r. stwierdził, że w latach 1943–1944 poczyniono dobre postępy, a poza szeregami AK pozostają jedynie jednostki lojalne wobec endecji i komunistów. W przesłaniu do rządu z 15 listopada 1943 r. Bór-Komorowski określił już sytuację jako znacznie bardziej złożoną. Choć wyrażał zadowolenie z trwającego procesu konsolidacji wszystkich jednostek wojskowych, przyznał, że nie spowodowało to takiego stopnia spójności narodowej, jaka byłaby konieczna, gdyby AK miała w czasie wyzwolenia działać jako armia narodowa. Kontynuował, stwierdzając: *Nie usunięto warstw nieufności i sprzeciwów, co uniemożliwia odpowiednią*



fot. NAC

Naczelny Wódz gen. Tadeusz Bór-Komorowski

pracę w peryferyjnych dzielnicach. Przywódcy ruchu chłopskiego zawsze utrzymywali, że zjednoczenie nigdy nie zostało zakończone, a dowody archiwalne potwierdzają to twierdzenie. Banach twierdzi, że mimo kilku spotkań kierownictwa obu organizacji, nadal trwała wzajemna nieufność. Według relacji Banacha ostatnie spotkanie dowództw obu organizacji wojskowych odbyło się 22 lipca 1944 r., w wyniku czego wydano rozkaz, w którym nakazano miejscowym dowódcom BCh ostateczne połączenie jednostek taktycznych BCh z oddziałami taktycznymi AK. Uważał, że z powodu wybuchu Powstania Warszawskiego rozkaz ten nigdy nie został zrealizowany.

Sprawozdania lokalnych inspektorów BCh wyjaśniają szerzej, dlaczego jedność pozostała celem niemożliwym. Kluczowym problemem dla działaczy chłopskich było to, że stosunek AK do oddziałów chłopskich odznaczał się pogardą. Utrzymywała się nieufność z powodu nierozwiązanych konfliktów



fot.: MHPRL

Apel i defilada żołnierzy BCh przed ujawnieniem. Wyszatyce, pow. Przemyśl, lipiec 1945 r.

sprzed wojny. Liderzy BCh podtrzymywali przekonanie, że byli oficerowie, wbrew oficjalnym twierdzeniom, mieli aspiracje polityczne. W podsumowaniu inspekcji terenu krakowskiego przeprowadzonej przez SL za okres październik 1943 – lipiec 1944 roku BCh wyraziły przekonanie, że miejscowi przywódcy AK nie nadają się do prowadzenia organizacji konspiracyjnych ze względu na brak dyscypliny. Inspektorzy informowali, że AK ma zbyt dużo pieniędzy, przez co ich dowódcy zachowywali się „niewłaściwie”.

Rozczarowanie sposobem traktowania oddziałów chłopskich przez AK spowodowało, że w marcu 1944 r. SL zdecydowało się na ponowne powołanie skrzydła wojskowego, któremu nadano nazwę Ludowa Straż Bezpieczeństwa. Jej celem była obrona ruchu chłopskiego na czas wojny, walka z wrogami ruchu, wreszcie obrona interesów chłopskich. W krytycznym okresie po okupacji miała bronić rządu w wykonywaniu jego obowiązków prawnych i ochrony

mienia publicznego. LSB miała skupiać członków BCh, którzy zdecydowali się nie pozostawać w jednostkach taktycznych wcielonych do AK. Mieli reprezentować najbardziej lojalne i zaangażowane ideologicznie odłamy ruchu.

Pod koniec wojny BCh wyszły z podziemia w wyniku starań Mikołajczyka, który wrócił do Polski, by w czerwcu 1945 roku wziąć udział w utworzeniu Rządu Tymczasowego. Odbudowa Związku Chłopskiego w wyzwolonej Polsce stworzyła ramy do dyskusji z zastępcą dowódcy Wojska Polskiego Marianem Spychalskim. W przeciwieństwie do AK oddziały BCh nie pozostawały w opozycji i nie prowadziły aktywnej walki przeciwko rządowi sponsorowanemu przez komunistów. Dowództwo BCh wydało swój ostatni rozkaz 21 września 1945 r., polecając wszystkim pozostałym żołnierzom BCh skorzystanie z niedawno ogłoszonej amnestii, zaniechanie pracy konspiracyjnej i podjęcie pracy w odbudowie Polski. ■



Polska Organizacja Zbrojna Okręg III – Północne Mazowsze

(cz. II)

Jerzy Pietras

Scalenie POZ z ZWZ nastąpiło w drugiej połowie 1942 r. Liczbę członków POZ zorganizowanych na północnym Mazowszu, którzy zasilili szeregi Armii Krajowej, można określić szacunkowo na 7 – 10 tys. żołnierzy. W sztabach obwodów i inspektoratów Armii Krajowej znalazła się liczna kadra POZ. Co najmniej w siedmiu obwodach komendantami mianowano oficerów z POZ, zachowując w niemal niezmiennym składzie sztaby komend powiatowych POZ. Świadczy to m.in. o wysokiej ocenie kadry i mocnym osadzeniu się POZ w terenie.

Prasa, kolportaż

Prasa centralna „Raclawic” i POZ dotarła na północne Mazowsze wraz z przyjazdem emisariuszy z Warszawy, którzy zapoczątkowując prace organizacyjne, dostarczyli pierwszą partię gazetki „Iskry Anteny Polskiej”. Później szły już systematyczne dostawy pisma „Dwa Dni”, „Żołnierz Polski”, „Wojsko i Niepodległość”, „Walka i Wolność”.

W latach 1940–1941 obowiązek zapewnienia stałych dostaw spoczywał na por. W. Lisickim, który oprócz funkcji kuriera współpracował przy druku prasy w Warszawie i przewoził jeszcze „gorące” partie gazetki. Do przerzutu prasy wykorzystywano najczęściej przejście graniczne pod Sannikami obsługiwane przez T. Budka. Dostawy prasy centralnej były jednak zbyt małe, aby pokryć zapotrzebowanie szybko rozwijającej się siatki konspiracyjnej i rosnące zainteresowanie wydawnictwami konspiracyjnymi czytelników niezorganizowanych. Ze względu na to, jak i na zdarzające się przerwy w dostawach, spowodowane różnymi okolicznościami, komenda okręgu podjęła druk prasy konspiracyjnej we własnym zakresie.

Pierwszy komendant okręgu „Mazur Młodszy” otrzymał z Kurii Biskupiej w Płocku aparat radiowy i powielacz z błogo-

śławieństwem od biskupa Wetmańskiego: „niech służy dobrej sprawie”. Drugi odbiornik radiowy przekazał kierownik szkoły w Mirosławiu – Staniszewski. Powołano zespół redakcyjno-drukarski w składzie: Lucyna Paradowska-Lisicka („Lucyna”, „Grażyna”), Kalińska („Madzia”), Andrzej Tomczak („Andrzej”). Do ich zadań należało przepisywanie komunikatów radiowych na maszynie, powielanie i rozdział gazetki na punkty kolportażu. Nasłuch radiowy prowadził początkowo „Mazur Młodszy” – do wiosny 1940 r. odbiornik był zainstalowany w stodole u jego rodziców na wsi, a później w Płocku przy ul. Zdziarskiego w mieszkaniu Pankowskich. Radio zainstalowano w skrytce umieszczonej w stopniu schodów. Aparat był zamurowany i tylko cienkie, długie śrubokręty wsuwane przez otworki w fugach cegieł były pokrętłami. Pierwsze lokale, gdzie przepisywano komunikaty radiowe na maszynie i powielano gazetki były w Podolszycach, około 3 km od Płocka. Jeden punkt mieścił się u rodziny Kalińskich – emerytowany organista, niedołączony, z przytępieniem słuchu, żona w podeszłym wieku, ale sprawna fizycznie i umysłowo oraz córka „Madzia”, członek zespołu drukarsko-wydawniczego. Drugi



*Maria Bojanowska-Krzesińska ps. „Zosia”
– nasłuch radiowy, powielanie i kolportaż
prasy konspiracyjnej*

lokal udostępnił Stefan Lewandowski, z zawodu nauczyciel, charakteryzujący się wielką ofiarnością, opanowaniem i odwagą. Miejsca powielania trzeba było często zmieniać, gdyż Niemcy szybko dowiadawali się o krążących wśród ludzi gazetkach i wytrwale węszyli, urządzając obławy i patrolując teren.

Przed wybuchem wojny w 1939 r. Mazowiecka Chorągiew Harcerska miała radiostację krótkofalową, której pierwszym operatorem był Ł. Żelazowski. Część sprzętu radiowego ukryli harcerze-krótkofalowcy. Ł. Żelazowski przechował i ukrył przed Niemcami kilka popsutych odbiorników radiowych oraz sporo części i lamp radiowych. Z ukrytego sprzętu harcerze-krótkofalowcy zmontowali m.in. 3 miniaturowe odbiorniki radiowe. Budował je m.in. Wacław Łabiński – instruktor harcerski. Poza płockiem działali harcerze-krótkofalowcy Józef Grabarczyk i Adolf Sz wajgart. Nasłuch radiowy był

prowadzony m.in. przez Ł. Żelazowskiego (przy ul. Kwiatowej), Ludwika Kamińskiego (w tartaku przy ul. Dobrzyńskiej), ppłk. A. Rudnickiego („Wilk”).

Organizatorzy kompanii młodzieżowej „W-7” Jerzy i Tadeusz Tomaszewscy zorganizowali nasłuch radiowy, zaopatrzenie w papier i powielanie prasy konspiracyjnej. Zarówno w pracach wydawniczych, jak i w kolportażu współpracował z nimi T. Hetkowski, ekspediując prasę ze stacji kolejowej do Sierpca oraz do innych skrzynek, z których zabierali je łącznicy. W zaopatrzeniu w papier wielkie usługi oddawały siostry Janina i Zofia Dzierżeniowskie. Nasłuch radiowy był prowadzony w różnych miejscach. Powielacz był ukryty w piwnicy Zbigniewa Polańskiego („Kartofel”), a później w magazynie firmy niemieckiej, gdzie pracował J. Tomaszewski.

We wsi Przykossy punkt nasłuchu radiowego prowadził Konstanty Sobański („Bartnik”). Posiadał on pasiekę liczącą około 20 uli i w jednym z nich zainstalowano radio. I tu pewnego dnia do walki z Niemcami wystąpiły... pszczoły. Przez wieś przejeżdżał niemiecki patrol konny. Zatrzymali się przy gospodarstwie, zwracając uwagę na jakieś zaniedbania gospodarskie, co w rzeczywistości miało być pretekstem do podatowania im. miodu. „Bartnik” pracował wówczas w pasiece. Zauważywszy Niemców, podrażnił pszczoły i te rzuciły się na przywiązane do płotu, spocone konie, a także na Niemców. Konie rozwały płot i rozbiegły się, a Niemców pszczoły tak pożądlily, że trzeba było ich odwieźć do szpitala. Po tym wypadku „Bartnik”, dla załagodzenia incydentu, zaniósł na posterunek żandarmerii trochę miodu.

Oficjalnym organem prasowym komendy okręgu był tygodnik o tytule „Polska Podziemna”, a nieoficjalnym dwutygodnik „Kolumna Mazowska”.

Okręg prowadził również kolportaż prasy „N” w języku niemieckim, która docierała z centralnego kolportażu POZ. Prasa ta była rozprowadzana przez wyodrębnioną sieć kolportażu. W niektórych powiatach (np. w lipnowskim), z inicjatywy komend powiatowych, podejmowano lokalne akcje dezinformacji, drukując i rozlepiając, względnie rozsyłając pocztą odezwy i ulotki w języku niemieckim, pochodzące rzekomo od Niemców – przeciwników Hitlera. Ulotki i pisma „N” były wkładane m.in. do listów nadsyłanych przez żołnierzy niemieckich do ich rodzin i do listów wysyłanych przez rodziny do żołnierzy. Zatrudnieni na poczcie Polacy (m.in. Staniszewski) otwierali umiejętnie listy, wkładali druk i ponownie zaklejali kopertę. Akcja ta wywołała duże poruszenie u rodzin niemieckich, a przypuszczalnie także wśród żołnierzy. Wiele zamieszania wywołało rozesłanie do Niemców i do różnych urzędów niemieckich listów pisanych gotykiem, których treść wskazywała na to, że Hitler prowadzi Rzeszę do zguby. Listy jednakowej treści wysłano jednego dnia z różnych urzędów pocztowych. Gestapo z żandarmerią rewidowało następnego dnia wszystkie niemieckie samochody, aresztowano nawet *Reichsdeutscha*, dyrektora cukrowni w Borowiczkach.

Wywiad i kontrwywiad

Ze względu na położenie okręgu na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy wywiad nastawiono na pracę nie tylko na obszarze objętym działalnością okręgu, lecz także na obszarach przyległych, obejmujących całe Pomorze i Prusy Wschodnie. Pracą kierował wydział wywiadu i kontrwywiadu w KO III, którym kierowali: do 5 stycznia 1942 r. „Adam” (nazwisko nie ustalone), zastępca ppor. Michał Tomczyk („Zemsta”), a później ppor. Ładysław Żelazowski („D-18”), zastępca ppor. Jan Laszkiewicz („A-



*Kpt. Stanisław Krzesiński ps. „Zenon I”, „Pac”
– komendant obwodu sierpeckiego POZ*

19”). Z wywiadem była blisko związana służba łączności wewnętrznej i zewnętrznej – kierował nią ppor. Stanisław Sękowski („Michał”), zastępca kierownika wydziału organizacyjnego w KO III. W komendach powiatowych i miejskich utworzono placówki wywiadu, których szefowie wchodziłi w skład komend. Również w dowództwach rejonów i w placówkach terenowych jeden z członków komendy kierował pracą wywiadu. Rutynowe lokalne informacje wywiadowcze nadsyłano do KO III raz w miesiącu, a ważne i pilne bezpośrednio po ich uzyskaniu. W sieci wywiadu działali zarówno zaprzysiężeni członkowie, jak i pozyskani dla wywiadu informatorzy stali i doraźni. Niezależnie od siatki wywiadu utworzonej w komendach terenowych szef wywiadu komendy okręgu zorganizował niezależną od terenowych placówek siatkę wywiadu i kontrwywiadu. Ważną rolę odgrywali kolejarze – niezależnie od przekazywania

informacji o transportach wojsk i zaopatrzenia – za ich pośrednictwem meldunki wywiadu docierały z Pomorza (Bydgoszcz, Gdańsk, Gdynia, Toruń) i z Prus Wschodnich. przy komendzie okręgu utworzono wydzielony oddział kolejowy dla celów łączności wywiadu.

Komenda w Rypinie zorganizowała wywiad kolejowy w Sierpcu, Brodnicy, Toruniu i Rypinie. Wywiad, którym kierowali kolejno: Zygmunt Guzek i Jan Cendrowski („Wilk”), który zdobył wiele cennych informacji (m.in. plany lotniska polowego w Bielawkach, plany fortyfikacji niemieckich na linii Drwęca-Wisła, rozmieszczenie magazynów wojskowych i zbiorników materiałów pędnych).

Wywiad w Prusach Wschodnich i na Pomorzu był prowadzony przez członków POZ, wysyłanych przymusowo na roboty lub wyjeżdżających dobrowolnie. Ten sposób stosowała m.in. komenda powiatowa w Lipnowskim, gdzie placówką wywiadu kierował członek komendy ppor. Czesław Luliński („Staćzyk”), a w wywiadzie pracowali m.in.: Józef Watkowski („Bajan”), Halina Jaglińska („Hala”), Kazimierz Jaroński („Nikłowy”), Jan Ptasiński („Stalowy”), Stanisław Kolański („Pionier”). Tu zdobyto m.in. mapy wojskowe z dyslokacją wojsk niemieckich na „granicy interesów”, ustalonej pomiędzy Niemcami a ZSRR w 1939 r. Mapy te wskazywały na koncentrację wojsk do chwili uderzenia na ZSRR w czerwcu 1941 r. Pozyskano też niemieckie mapy sztabowe Lipnowskiego i sporządzono ich odbitki w biurze niemieckim (przez S. Kolańskiego), a następnie zaopatrzone w te mapy dowódców oddziałów POZ do dowódców drużyn łącznie.

Szeroko rozgałęziony był aparat wywiadu i kontrwywiadu w Płockim. St. ogn. K. Szrajer („Kasztan”) utrzymywał łączność z ekspozyturą wywiadu do Gdyni i Gdań-

ska. Głęboko zaangażowana w pracy Janina Bogdanówna („Janka”), z zawodu nauczycielka języka niemieckiego, pozyskała do współpracy dwóch swoich byłych uczniów Jerzego i Mieczysława Blanków, którzy byli wpisani na listy narodowości niemieckiej jako volksdeutsche. Obydwu powołano do służby w wojsku niemieckim. Jerzego do służby frontowej na wschodzie, a Mieczysława, z zawodu technika do budowy lotnisk wojskowych w Norwegii. Obaj przekazali wiele cennych informacji wywiadowczych.

W hufcu harcerskim, przekształconym później w kompanię „W-7”, utworzono sekcję dokumentacji i fotografii, którą organizował Władysław Kozłowski. Sekcja ta miała m.in. za zadanie zbieranie dowodów zbrodni niemieckich, a także fotografowanie obiektów i urządzeń wojskowych. Wiele zdjęć zgromadzili i sami wykonali bracia Jerzy i Tadeusz Tomaszewscy. Tadeusz w okresie okupacji pracował w niemieckiej firmie fotograficznej H. r. Langkopfa. Miał dostęp do filmów przesyłanych przez niemieckich żołnierzy z różnych frontów do rodzin, a także oddawanych do obróbki filmów żołnierzy Wehrmachtu i jednostek SS, Stacjonujących w Płocku. Wiele takich filmów Tadeusz zabierał do domu dla wykonania powiększeń i odbitek fotograficznych. Bracia Tomaszewscy wykonywali także zdjęcia własnymi aparatami. Między innymi ze strychów domów przy ul. Sienkiewicza, położonych po przeciwnej stronie więzienia, wykonywano fotografie więźniów wyprowadzanych na dziedziniec na spacer. Z okna własnego mieszkania wykonali 25-30 zdjęć z egzekucji 13 Polaków, która miała miejsce 18 września 1942 r. Zostali oni powieszzeni na szubienicach ustawionych na placu pomiędzy ulicami Jeruzolimską i Szeroką.

Nieoceniony wkład w pracę w wywiadzie i kontrwywiadzie wniosła rodzina Boetzlów. Ich przodkowie – młynarze – przybyli do



*Ludwik Boetzel ps. „Kawa”, „Y-Z”, „Zgoda”
– wywiad i kontrwywiad KO III POZ*



*Janina Boetzel („Mira”)
– wywiad i kontrwywiad KO III POZ*

Polski z Holandii w poszukiwaniu chleba. Zakładali młyny. Ich prapradziad przyjechał do Płocka z Gnieźnieńskiego i uruchomił koło Płocka młyn wodny. W rodzinie pamiętano wprawdzie o holenderskim rodowodzie, ale była to już całkowicie zasymilowana, czująca się Polakami, patriotyczna rodzina. Od początku okupacji wszyscy zaangażowali się w pracę konspiracyjną. Ze względu na brzmienie nazwiska, Niemcy wywierali presję na rodzinę Boetzlów, nakłaniając do zadeklarowania narodowości niemieckiej. W 1940 r. z Ludwikiem Boetzlem („Kawa”, „Y-2”, „Zgoda”) przeprowadził rozmowę szef wydziału organizacyjnego KO III kpt. W. Wochowski, zalecając przyjęcie volklisty i podjęcie pracy w wywiadzie. Po oporach L. Boetzel przyjął propozycję. Równocześnie podejmując pracę w wywiadzie, zastrzegł, aby kontakt z nim utrzymywała jedna i ta sama osoba oraz nie będzie ujawniał nazwisk swych informatorów. Ustalono, że łączność będzie utrzymywana przez J. Bogdanównę („Janka”). L. Boetzel składał meldunki

w schowku grobu rodziców „Janki” i stamtąd odbierał również polecenia. „Janka” przekazywała meldunki szefowi wywiadu KO III za pośrednictwem Haliny Szewczykiewicz. „Kawa” przekazał wiele cennych informacji z różnych dziedzin. Jego działalność wywiadowcza ocaliła życie wielu ludziom. Informował o zamierzonych przez Niemców akcjach represyjnych i aresztowaniach, wskazywał agentów gestapo i szpiclów. Wiadomo, że miał informatora o pseudonimie „Igła”, „Krawiec” w siedzibie gestapo w Płocku. Formalnie zaprzysiężona w POZ była również żona L. Boetzla – Franciszka. Miała pseudonim „Trójka”. Także trójka dzieci Boetzlów zaangażowała się czynnie i pracowała ofiarnie w konspiracji. Janina Boetzel („Mira”) pracowała początkowo w wydziale meldunkowym Zarządu Miejskiego, a później jako sekretarka szefa niemieckiej żandarmerii. Miała dostęp do tajnych dokumentów, udzielała cennej pomocy w pracach legalizacyjnych, ostrzegała o zagrożeniach. Między innymi w 1943 r. gestapo płockie zaplanowało



*Kpt. Józef Sadowski ps. „Sęp”
– komendant obwodu lipnowskiego POZ*



*St. sierż. Wincenty Pęczyński
– komendant obwodu mławskiego POZ*

aresztowania na szerszą skalę. Zamierzano uwięzić około 80 osób. „Mirę” zaangażowano do sprawdzania ewidencji w biurze meldunkowym, ustalenia aktualnych adresów i sporządzenia wykazu osób przewidzianych do aresztowania. „Mira” przekazała kopię wykazu T. Hetkowskiemu. Ten przystąpił niezwłocznie do wypisania na maszynie jednobrzmiących ostrzeżeń do wszystkich zagrożonych. Niektórzy zagrożeni nie ukryli się i tych później aresztowano. Równocześnie Niemcy rozpoczęli intensywne śledztwo. Po pewnym czasie ustalili, że listy były pisane na maszynie instytucji, w której pracował T. Hetkowski. Aresztowano trzech pracowników tej instytucji, którzy ze sprawą nie mieli nic wspólnego, „Szpak” zbiegł w momencie nadejścia gestapo. Zdążył jeszcze zabrać przechowywane w miejscu pracy materiały konspiracyjne. Od tego czasu ukrywał się poza Płockiem, pełniąc funkcję kuriera.

Po pewnym czasie gestapo wpadło na trop „Miry”. Aresztowano ją w październiku 1944 r. Po śledztwie w Płocku przewie-

ziono ją do więzienia Moabit w Berlinie. Tam sąd wymierzył jej karę śmierci. Po wyroku adwokat wysłał do kancelarii Hitlera prośbę o ulaskawienie. Dzięki temu uniknęła śmierci, gdyż w międzyczasie więźniów z Moabitu ewakuowano do Bayreuth w Bawarii, gdzie wkrótce wkroczyły wojska amerykańskie.

Aresztowania

Duża fala aresztowań nastąpiła wiosną i latem 1942 r., obejmując swoim zasięgiem kilka powiatów (m.in. płocki, rypiński, mławski, sierpecki). Łącznie aresztowano kilkaset osób w większości członków POZ i ZWZ.

Źródła częściowej dekonspiracji siatki POZ i przyczyny masowych aresztowań nie są w pełni wyjaśnione. Aresztowania w Płockim w kwietniu 1942 r. uczestnicy konspiracji wiążą z załamaniem się w śledztwie łączniczki Wandy Kwiatkowskiej, przybyłej z Chodakowa pod Sochaczewem. Gestapo ujęło ją, gdy szła do księdza Michała Serafina



w Wyszogrodzie. W tym czasie uwięziono w Płocku – Wójcika, Stanisława Hejkę, Józefa Jurkowskiego („Marek”) i Antoniego Krzywoszyńskiego; w Wyszogrodzie ks. M. Serafina, Leona Pomiernego i Piotrowskiego; w Bodzanowie – Benirowskiego i innych. Wójcik i Hejka zmarli w więzieniu w Płocku, a pozostali, w tym Kwiatkowska, stracono przez powieszenie. Fakt powieszenia łączniczki stawia pod znakiem zapytania jej załamanie się w śledztwie. Być może w ręce gestapo dostały się przenoszone przez nią materiały dekonspirujące niektóre ogniwa konspiracji.

Nie budzi wątpliwości fakt, że sprawcą wielu aresztowań, jakie miały miejsce w 1942 r. i później, był podoficer zawodowy Franciszek Zieliński („Włóczęga”). Wstąpił do ZWZ prawdopodobnie w 1941 r. i wkrótce po tym został aresztowany przez gestapo, ale po kilku dniach go zwolniono. Przymuszalnie wówczas zgodził się na współpracę z gestapo i otrzymał polecenie rozpracowania przywódców organizacji konspiracyjnych. Wkradł się w zaufanie szefa wywiadu ZWZ w Mławskim i pełnił nawet funkcję kuriera pomiędzy sztabem podokręgu w Warszawie a północnym Mazowszem. Zdrada „Włóczęgi” pociągnęła za sobą aresztowania wielu członków sztabów w obwodach AK. Pomimo wcześniejszych podejrzeń wyrok śmierci na „Włóczęgę” wykonano dopiero pod koniec 1942 r. lub na początku 1943 r., gdy w pełni ujawnił współpracę z gestapo, uczestnicząc w aresztowaniach na terenie Warszawy.

Uderzenia gestapo miały na celu nie tylko rozbicie konspiracji, lecz także zastraszenie i sterroryzowanie społeczeństwa polskiego. W sierpniu 1942 r. powieszono w Słupnie pod Płockiem 20 osób aresztowanych rzekomo za napad na młodego hitlerowca. Egzekucje publiczne miały również miejsce w Ciechanowskim, Pułuskim i Mławskim.

Dotkliwie ciosy zadane przez gestapo i aparat policyjny nie zdołały rozbić konspiracji, a egzekucje publiczne zdeterminowały społeczeństwo, wzmogły jego opór i wzmocniły solidarność. KO III POZ podjęła szybkie przeciwdziałania dalszym aresztowaniom, nastąpiły przesunięcia ludzi na inne odcinki i w inne okolice. Szczególnie zagrożonych ewakuowano kanałami organizacyjnymi do GG, zapewniając im warunki egzystencji i możliwość dalszej pracy organizacyjnej.

Scalenie

Scalenie POZ z ZWZ nastąpiło w drugiej połowie 1942 r. Liczbę członków POZ, którzy zasilili szeregi AK, można określić szacunkowo. Miarodajne dane udało się ustalić tylko dla kilku powiatów. Lipno – 1143 członków, Sierpc – 580 członków, Rypin – 600 członków, Płock – 2000-2500 członków (stan szacunkowy sprzed aresztowań w 1942 r.). Zebrane relacje i oceny zawarte w niektórych publikacjach wskazują na silnie rozbudowane placówki POZ w Ciechanowskim i Płońskim, tak że liczebność w tych powiatach można szacować na 600-1000 członków. Jeśli przyjąć, że w pozostałych 10 powiatach, gdzie funkcjonowały komendy powiatowe, stany wynosiły tylko 150-200 członków, wliczając luźną siatkę konspiracyjną pozostałym obszarze działania KO III oraz sztab okręgu i związane z nim bezpośrednio służby, to łączną liczbę zorganizowanych na północnym Mazowszu można szacować na 7000-10000 żołnierzy. Trzeba nadmienić, że kryptonim „Mazowsze” przyjęty dla KO III nie pokrywa się w swej treści z zasięgiem działania, który obejmował zarówno powiaty wchodzące wówczas w skład województwa warszawskiego, jak i niektóre powiaty województwa pomorskiego. Stąd też przy scaleniu południowo-wschodnia część okręgu III weszła w skład podokręgu



*Kpt. (ppłk) Mieczysław Teodorczyk („Roman”, „Namor”) komendant okręgu POZ
Północne Mazowsze od 1941 r.*

„Olsztyn-Tuchola” obszaru warszawskiego AK, a północno-zachodnia do okręgu „Pomorze” na obszarze zachodnim AK. Przy scalaniu nie było przetargów ani kontrowersji co do obsady dowództw. Jest charakterystyczne, że w sztabach obwodów i inspektoratów AK znalazła się liczna kadra POZ. Co najmniej w 7 obwodach AK komendantami mianowano oficerów z POZ, zachowując w prawie niezmienionym składzie sztaby komend powiatowych POZ. Świadczy to m.in. o wysokiej ocenie kadry i mocnym osadzeniu się POZ w terenie.

Komendant okręgu mjr. (ppłk.) M. Teodorczyk („Roman”) objął funkcję szefa wydziału III taktyczno-operacyjnego w podokręgu „Olsztyn-Tuchola”.

W 1943 r. aresztowano wielu członków sztabów w podokręgu „Olsztyn-Tuchola” m.in. w Płońskim, Pułtuskim, Sierpeckim. 3 lutego 1943 r. odbywała się w Czerwińsku odprawa sztabowa inspektoratu płońsko-pułtuskiego AK. Wskutek zdrady

dwóch kobiet (Kołakowskiej i Kobyłeckiej) do lokalu, w którym odbywała się odprawa, wtargnęło gestapo. Wywiązała się walka, w której trzech spośród pięciu uczestników odprawy wyrwało się z rąk gestapowców. Ujęto komendanta inspektoratu płońsko-pułtuskiego Franciszka Klimkiewicza i komendanta obwodu płońskiego por. Lucjana Dłużniewskiego. Dłużniewskiego zastrzelono go w czasie ucieczki. Natomiast Klimkiewicz załamał się i zgodził się na współpracę z gestapo. Rezultatem zdrady Klimkiewicza było aresztowanie m.in. mjr. (ppłk.) Mieczysława Teodorczyka, byłego komendanta POZ, a w tym czasie szefa wydziału w podokręgu „Olsztyn-Tuchola”.

Informację o zdradzie Klimkiewicza wywiad AK otrzymał m.in. od J. Boetzel („Mira”), ale fala aresztowań miała już szeroki zasięg. Aresztowania trwały z przerwami do października 1943 r. Zatrzymanych osadzono w kazamatach fortu Pomiechówek pod Modlinem. Większość aresztowanych stracono w egzekucjach w dniach 4, 11 i 24 lutego 1944 r. Tylko 4 lutego stracono 104 osoby.

Zarówno niedostateczne uzbrojenie, jak i złe doświadczenia wyniesione z zetknięcia się – walczących z Niemcami – oddziałów AK z wojskami sowieckimi na Wileńszczyźnie i po Powstaniu Warszawskim, spowodowały, że zarówno w okręgu „Pomorze”, jak i w podokręgu „Olsztyn-Tuchola”, nie podjęto walk przewidzianych planem „Burza”. Wzmocniono tylko oddziały partyzanckie przez dopływ żołnierzy z linii i wzmocniono działania sabotażowo-dywersyjne. Dowódcy otrzymali dyspozycję nieujawniania się wobec wkraczających wojsk sowieckich.

Po przejściu frontu

W ofensywie styczniowej wojska sowieckie opanowały całe północne Mazowsze. Delegaci PKWN, przy wsparciu sowieckich komendantów wojskowych, przystąpili do


 fot.: www.fortrzecipomiechówek.org

Fort III Pomiechówek w latach 1941–1945 pełnił funkcję obozu dla przesiedleńców, miejsca przetrzymywania Żydów i więzienia śledczego gestapo. Szacuje się, że przez Fort mogło przejść około 50 tys. ludzi, z czego śmierć w Pomiechówku poniosło kilka tysięcy. W masowych egzekucjach ginęli Polacy i Żydzi, żołnierze AK, NSZ, Batalionów Chłopskich i Gwardii Ludowej, komuniści, ludowcy, narodowcy, inteligencja, księża i chłopci. Zdjęcie pochodzi z okresu: październik 1939 – luty 1941 r.

przejmowania administracji i tworzenia organów władzy pod przewodnictwem PPR.

Nowa władza, wrogo nastawiona do AK, od pierwszych dni podjęła, zakrojone na szeroką skalę, akcje represyjne. Wielu byłych żołnierzy AK uwięziono. Część z nich, wkrótce po przejściu frontu, wywieziono do obozów w głąb ZSRR. Byli to żołnierze niektórych oddziałów partyzanckich AK, rozbrojonych bezpośrednio po przejściu frontu oraz członkowie AK wskazani przez władze bezpieczeństwa. Innych aresztowały później miejscowe władze bezpieczeństwa, pod różnymi preparowanymi zarzutami – współpraca z gestapo i w ogóle z Niemcami, popieranie faszyzmu, dążenie do przywrócenia przedwojennych rządów sanacji, zwalczanie komunistów i inne. Pod różnymi nieprawdziwymi zarzu-

tami więziono m.in. Ludwika i Janinę Boetzlów – zasłużonych pracowników wywiadu POZ i AK, Tadeusza Krzechowskiego – członka sztabu komendy miasta Płock i referatu VI w inspektoracie płocko-sierpeckim AK. Władysława Lisickiego – kuriera KG POZ, Jan Nowaka – dowódcę samodzielnego batalionu „S” w POZ i ostatniego komendanta obwodu płockiego AK, Józefa Sadowskiego – komendanta powiatowego POZ i komendanta obwodu AK w Lipnie, Stanisława Sękowskiego – członka sztabu KO III POZ i kuriera sztabu podokręgu AK „Olsztyn-Tuchola”, Michała Tomczaka – członka sztabu KO III POZ i komendanta obwodu w AK.

Internowani powrócili do kraju po kilkuletnim pobycie w obozach ZSRR. Niektó-



Por. Michał Tomczak („Bończa”, „Jędrzek”, „Zemsta”) – oficer w sztabie okręgu III POZ Północne Mazowsze

rych aresztowanych zwolniono po krótkim pobycie w więzieniu m.in. w czasie tzw. małej amnestii po kapitulacji Niemiec. Inni otrzymali wysokie wyroki. J. Nowaka skazano na karę śmierci, zamienioną w drodze łaski na dożywotnie więzienie. Jako niewinnie skazanego zwolniono go przy rewizji procesów po śmierci Stalina. J. Sadowski był więziony dwukrotnie. Pierwszy raz w maju 1946 r., gdy poprowadził pochód zorganizowany przez PSL z okazji święta rocznicy 3 maja. Postawiono mu zarzut współpracy z okupantem, a gazeta „Trybuna Pomorska” pisała, że sługa Mikołajczyka, prezes i działacz PSL, okazał się agentem gestapo i zdrajcą narodu polskiego. Po roku sąd uniewinnił go z zarzutu współpracy z okupantem. W kwietniu 1950 r. J. Sadowskiego ponownie aresztowano, oskarżając go o posiadane broni i materiałów do prowadzenia działalności podziemnej. Skazany na 10 lat opuścił więzienie po kilku latach – uznany za niewinnie skazanego. M. Tomczaka uwięziono w areszcie w Płońsku, skąd zbiegł, rozginając kraty. Przez pewien czas ukrywał się, ale później otrzymał z Urzędu

Bezpieczeństwa pismo, że nie mają do niego zastrzeżeń i może się poruszać bez ograniczeń. Utrzymywał w tym czasie kontakt z towarzyszem pracy konspiracyjnej Mieczysławem Malinowskim. Zaangażowali się w oficjalną działalność polityczną w PSL, Malinowski wbrew dwukrotnemu nakłanianiu go do wstąpienia do PPR. Obaj ponieśli śmierć z rąk „nieznanych sprawców” 9 stycznia 1946 r. Tego dnia liczny, uzbrojony oddział naszedł zagrodę Malinowskich. Malinowskiego wywieziono jego własnymi końmi. Powoził, przyprowadzony przez oddział, kolonista niemiecki. Wóz ze wsi Maszewo nad Wisłą dojechał do Maszewa Dużego, odległego o około 1 km. Zatrzymał się tam przy oczekującym tam na zosie samochodzie w pobliżu domu M. Tomczaka. Oddział otoczył dom i po wyważeniu drzwi wtargnął do środka. Tomczaka okrutnie bito, tak że ściany i sufit były zabryzane krwią. Próbującą go osłaniać żonę i teściową unieszkodliwiono kilkoma uderzeniami. Wszystko to działo się w ciemnościach rozświetlanych błyskami latarek oprawców świecących domownikom w oczy. Pobitego Michała Tomczaka wyciągnięto na podwórze, Tam bito go nadal, a następnie kilkoma strzałami pozbawiono go życia i pozostawiono. W międzyczasie oprawcy rabowali mienie. Po zabójstwie wrócili na szosę, gdzie stał wóz konny i samochód. Malinowskiego przeniesiono prawdopodobnie do samochodu, gdyż wóz konny porzucili, a po Malinowskim ślad zaginął. W odnalezionym następnego dnia wozie były ślady krwi. Niemiec, który powoził, milczał i wkrótce wyjechał do Niemiec. Sprawców nie wykryto. Żony zamordowanych otrzymały anonimowe ostrzeżenia, aby zaniechały dochodzeń, grożąc dalszymi konsekwencjami. Tak zginęli dwaj żarliwi patrioci, jedni z pierwszych organizatorów walki konspiracyjnej na północnym Mazowszu. ■

Fot. archiwum Autora



foto. domena publiczna

Porzucony podczas ucieczki sprzęt jednostek niemieckich na Białorusi, w lipcu 1944 r.

Przełom na Wschodzie

sowiecka ofensywa na Białorusi – lato 1944 r.

Tadeusz Kondracki

Pod koniec wiosny 1944 roku linia frontu niemiecko-sowieckiego na północ od Karpat przybrała charakterystyczny kształt. Na południe od linii Prypeci Rosjanie zdołali wdrzeć się w ofensywie wiosennej daleko na Zachód, aż po Łuck i Kowel na Wołyniu. Inaczej było na północ od Prypeci i poleskich bagien, gdzie front – wyrzuszony na Wschód na odległość 300-400 kilometrów – zdawał się trwać niewzruszenie wzdłuż linii przebiegającej na wschód od Witebska, Orszy i Mohylewa. Naturalną koleją rzeczy – po miesiącach oczekiwania – nadszedł czas na kolejną wielką sowiecką ofensywę również na Białorusi.

Naczelne Dowództwo i Sztab Generalny Armii Czerwonej przygotowując operację białoruską, zadbało o należyte maskowanie własnych działań. Starano się stworzyć wrażenie, że nowe wielkie uderzenia sowieckie będą przeprowadzone na północy w pasie nadbałtyckim oraz daleko na południu. Już

3 maja 1944 roku dowódca 3. Frontu Ukraińskiego otrzymał w związku z tym rozkaz: [...] wykonania przedsięwzięć związanych z maskowaniem operacyjnym. Należy pokazać za prawym skrzydłem frontu ześrodkowanie ośmiu-dziesięciu dywizji piechoty, wzmocnionych czołgami i artylerią... Pozorny rejon

Pamięć i tożsamość

fot. domena publiczna



Marszałek ZSRR

Georgij Konstantinowicz Żukow, 1944 r.

ześrodkowania – rozkazywano – należy żywić, pokazując ruch i rozmieszczenie oddzielnych grup ludzi, samochodów, czołgów, dział i inżynierską rozbudowę rejonu: w miejscach rozmieszczenia makiet czołgów i artylerii wystawić działa artylerii przeciwlotniczej, pozorować obronę przeciwlotniczą całego rejonu przez ustawienie środków artylerii przeciwlotniczej i patrolowanie lotnictwa myśliwskiego. Termin zakończenia maskowania operacyjnego określono na połowę czerwca 1944 roku. Podobne zarządzenia otrzymał też sowiecki 3. Front Nadbałtycki. Działania te przyniosły oczekiwany skutek, gdyż dowództwo niemieckie wzmocniło własne siły na północ i południe od Białorusi, często kosztem wojsk Grupy Armii „Środek”, co dokładnie odpowiadało zamierzeniom Sztabu Generalnego Armii Czerwonej.

Inną ważną cechą przygotowań do operacji białoruskiej było zachowywanie daleko posuniętej tajemnicy. Jak zaświadczał

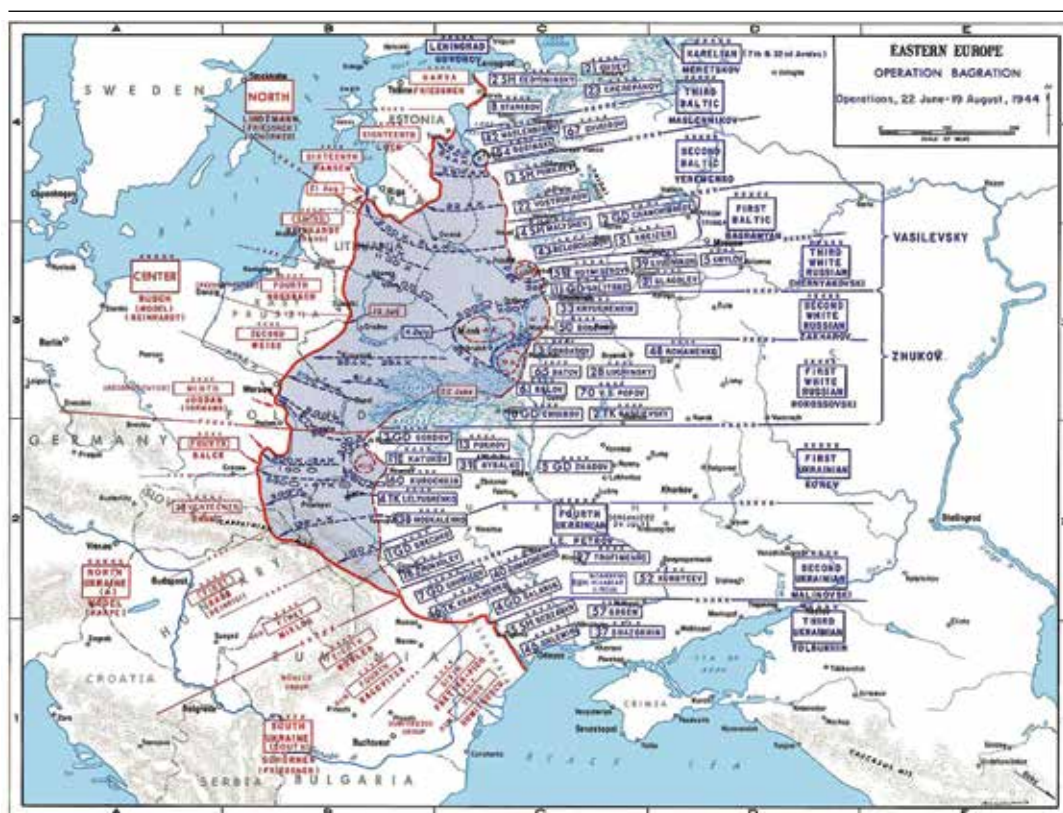
ówczesny szef Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego Armii Czerwonej generał Siergiej Sztemienco: *podjęto niezbędne kroki dla zachowania tajemnicy naszych zamiarów. Do bezpośredniego opracowania planu kampanii letniej w ogóle, a operacji białoruskiej w szczególności, zaangażowano bardzo wąski krąg osób. Plany te w całości znało tylko pięć osób: pierwszy zastępca Naczelnego Dowódcy [Georgij Żukow – przyp. TK], szef sztabu Generalnego i jego zastępca, szef Zarządu Operacyjnego i jeden z jego zastępców. Wszelka korespondencja w tej sprawie, a także rozmowy przez telefon i telegraf były kategorycznie zabronione i prowadzono ścisłą kontrolę przestrzegania tych ustaleń. Zamiary operacyjne frontów opracowywały także dwie-trzy osoby, pisano je zwykle odręcznie, a referowali je z reguły osobiście dowódcy frontów.*

W planowaniu operacji dłuższą dyskusję wzbudziła kwestia oskrzydlenia i niszczenia okrążonych zgrupowań wroga. By nie zwalniać tempa natarcia, postanowiono zastosować koncepcję, polegającą na spychaniu sił nieprzyjaciela z zawczasu przygotowanych pozycji obronnych do lasów i na bagna, gdzie miały być niszczone przez regularne wojska i partyzantów. Naczelną wytyczną pozostawało możliwie szybkie tempo natarcia, tak, by nie dać Niemcom czasu na ochłonięcie i stawienie skutecznego oporu.

W końcu maja 1944 roku gotowy już plan został zatwierdzony bez uwag przez naczelnego dowódcę – Stalina. Patronem tej jednej z największych i najbardziej spektakularnych operacji Armii Czerwonej w II wojnie światowej miał być Piotr Bagration – książę gruziński z rodu Bagrationi i jeden z najbardziej znanych generałów rosyjskich w wojnie 1812 roku przeciwko Napoleonowi, śmiertelnie ranny w bitwie pod Borodino.

Na kierunek białoruski, przed przygotowanym natarciem, kierowano olbrzymie masy wojsk, między innymi dwie armie

Pamięć i tożsamość



fot. domena publiczna

Zasięg sowieckiej operacji „Bagration”, latem 1944 r.

z Krymu. Dokładano starań, by te wielkie ruchy jednostek zachować w tajemnicy. 21 maja – pisał gen. Sztmienko – do dowódcy 4 Frontu Ukraińskiego wysłano telegram nakazujący surowe przestrzeganie skrytości przewozów kolejowych. Zabroniono korespondencji służbowej w tej sprawie, prawie całkowicie wstrzymano wyjazdy służbowe oficerów i generałów do Moskwy. Na stacjach kolejowych wszystkie transporty natychmiast po zatrzymaniu się otaczano patrolami, a ludzi wypuszczano z wagonów tylko grupami.

W związku z przedłużaniem się koncentracji wojsk pierwotny termin rozpoczęcia ofensywy trzeba było przesunąć z 19 na 23 czerwca. Wreszcie siły sowieckie, rozciągnięte na 700-kilometrowym odcinku od Połocka do Włodzimierza Wołyńskiego, były gotowe do działań. W operacji białoruskiej udział wziąć miały wojska czterech frontów:

- 1. Frontu Nadbałtyckiego gen. armii Iwana Bagramiana (4. armia uderzeniowa, 2 i 6 – armie gwardii, 43. i 51. armia, 3. armia lotnicza), szef sztabu gen. Władimir Kurasow;
- 3. Frontu Białoruskiego gen. armii Iwana Czerniachowskiego (5. armia pancerna gwardii, 11. armia gwardii, 5, 31 i 39. armia, 1. armia lotnicza), szef sztabu gen. Aleksandr Pokrowski;
- 2. Frontu Białoruskiego gen. armii Gieorgija Zacharowa (33, 49 i 50. armia, 4. armia lotnicza), szef sztabu gen. Aleksandr Bogolubow;
- wreszcie prawego skrzydła 1. Frontu Białoruskiego marszałka Konstantego Rokossovskiego (w skład całego Frontu wchodziły ówczesne potężne siły: 11. armii, w tym 1. Armia Wojska Polskiego oraz dwie armie lotnicze); szefem sztabu Frontu był gen. Michaił Malinin.

Pamięć i tożsamość



fot. internet

Feldmarszałek Walther Model

W sumie stan wojsk przewidzianych do użycia w operacji białoruskiej (1 Frontu Nadbałtyckiego, 2 i 3 Frontów Białoruskich i prawego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego) obejmował około 1250 tys. żołnierzy, 2700 czołgów, 1350 dział pancernych, 27 tys. dział i moździerzy (!), 2300 wyrzutni rakietowych, ponad 5300 samolotów i ponad 60 tys. samochodów.

Stojące naprzeciw siły niemieckiej Grupy Armii „Środek” dowodzone były przez feldmarszałka Ernsta Buscha, którego 28 czerwca (gdy wojska pod naporem Rosjan szły już w rozsypkę) zastąpił ulubieniec Hitlera – feldmarszałek Walther Model, kierowany wszędzie tam, gdzie sytuacja wymagała nadzwyczajnych działań zaradczych i szybkiej interwencji. W chwili rozpoczęcia sowieckiego natarcia wojska niemieckiej Grupy Armii „Środek” składały się z: 3. Armii Pancernej, 4, 9 i 2. Armii, wspartych przez część sił 16. Armii z Grupy Armii „Północ” i część sił 4. Armii Pancernej z Grupy Armii „Północna Ukraina”. Wojska III Rzeszy

prezentowały się znacznie lepiej na papierze niż w rzeczywistości. Przykładowo: 3. Armia Pancerna gen. płk. Geорга-Hansa Reinhardta, „pancerna” była tylko z nazwy, gdyż Hitler, obawiając się nowej, wielkiej ofensywy sowieckiej na południe od Polesia, rozkazał wcześniej wszystkie związki pancerne i zmotoryzowane przekazać Grupie Armii „Północna Ukraina”. Dywizje frontowe i uzupełnienia w 1944 roku nie reprezentowały już poziomu armii idących na Rosję dokładnie trzy lata wcześniej. Najlepsze dywizje wykruszyły się w ciągłych walkach od Moskwy i Leningradu, poprzez Stalingrad i Kursk. Mimo to, w końcu czerwca 1944 roku na Białorusi, na drodze Rosjan znajdowały się znaczne siły: około 60 dywizji, liczących łącznie około miliona żołnierzy, mających do dyspozycji około 10 tysięcy dział, blisko tysiąc czołgów i dział pancernych, wspartych z powietrza przez 6. Flotę Powietrzną (około 1300 samolotów).

Dużym mankamentem niemieckich pozycji obronnych było wydzielenie zbyt słabych odwodów, które w sile kilku zaledwie dywizji były zaangażowane na tyłach w akcjach przeciwko – nad wyraz aktywnym w tym czasie – partyzantom (na kierunku planowanej operacji działały zgrupowania partyzantki sowieckiej, liczące łącznie ponad 200 tys. ludzi). Jak wskazują powyższe dane, Rosjanie dysponowali na odcinku planowanej ofensywy wielką przewagą, zwłaszcza w sprzeczce bojowym.

Plan operacji „Bagration” zakładał przełamanie obrony nieprzyjaciela na sześciu głównych kierunkach operacyjnych, a także zniszczenie wojsk niemieckich broniących skrzydeł ugrupowania (w rejonie Bobrujska i Witebska). Kolejnym etapem miały być zbieżne uderzenia 1 i 3 Frontów Białoruskich w kierunku Mińska, a następnie okrążenie i zniszczenie głównych sił niemieckiej Grupy Armii „Środek”.

Pamięć i tożsamość



fot. internet

Samoloty Il-2 z eskadry „Czapajewcy” wchodzącej w skład 16. Armii Lotniczej gen. Siergieja Rudenki, 1. Frontu Białoruskiego.

Białoruska operacja ZSRR rozpoczęła się wczesnym rankiem 23 czerwca 1944 roku gwałtownym przygotowaniem artyleryjskim, po którym do ataku na kierunku witebskim i orszańskim przeszły wojska 1. Frontu Nadbałtyckiego i 3. Frontu Białoruskiego. Wtedy też ruszyły na kierunku mohylewskim armie 2. Frontu Białoruskiego. W dzień później do ataku ruszyły prawoskrzydłowe armie 1. Frontu Białoruskiego. Już w pierwszych dniach natarcia szybko opanowano Witebsk i Mohylew. Gwałtowność ataku spowodowała, że pomiędzy Bobrujskiem a Żłobinem oraz w rejonie Witebska okrążono i zniszczono duże zgrupowania niemieckie. Jednym z nich było zgrupowanie Fester Platz Witebsk. Jego obsada (LIII Korpus; d-ca gen. Friedrich Gollwitzer) otrzymała zadanie obrony nawet w warunkach całkowitego okrążenia. Już po dwóch zaledwie dniach radzieckiej ofensywy stało się to faktem – korpus niemiecki został okrążony i wkrótce przestał istnieć, a jego niefortunny dowódca dostał się do niewoli. Klęska Fester Platz Witebsk otworzyła w ugrupowaniu niemieckim lukę, przez którą na tyły Niemców przenikały sowieckie jednostki pancerne, siejąc zniszczenie i panikę.

Nie byłem świadkiem likwidacji nieprzyjaciela w Bobrujsku – wspominał marszałek Gieorgij Żukow – ale widziałem jego pogrom w kotle znajdującym się na południowo-wschód od miasta. Setki bombowców 16 Armii Lotniczej [gen. Siergieja – przyp. TK] Rudenki, współdziałając z 48 armią [obie ze składu 1. Frontu Białoruskiego – przyp. TK], wykonywały jedno uderzenie za drugim. Wybuchaly wciąż nowe pożary: płonęły samochody, czołgi, materiały pędne. Całe pole walki ogarnął bezlitosny płomień.

Już po kilku dniach ofensywy i stabilny dotąd front wojsk niemieckich rozsypał się jak domek z kart. Niemiecka 3. Armia Pancerna i 9. Armia zostały zniszczone. Generał Siegfried von Westphall zapisał to lakonicznie: *zbliza się koniec... Jedynie rozproszone resztki 30 Dywizji uniknęły śmierci i sowieckiej niewoli.*

Do 28 czerwca 1944 r. Rosjanie przełamali front na długości 500 kilometrów. Czołówki ich korpusów pancernych, łamiąc rozpaczliwy opór, posunęły się na Zachód na odległość od kilkudziesięciu do blisko dwustu kilometrów. Niemcy byli zdezorientowani zawrotnym tempem i kierunkami natarcia, przed którym nie stanowiły przeszkody nawet (częste na Białorusi) obszary lesisto-bagiennie. W tych tak trudnych

Pamięć i tożsamość



fot. domena publiczna

Plk Claus hrabia von Stauffenberg

warunkach doskonale spisywały się – stanowiąc podstawę wyposażenia sowieckich korpusów pancernych – czołgi T-34, których szerokie gąsienice i duża zwrotność pozwalały na posuwanie się w ekstremalnie trudnych warunkach terenowych. 3 lipca wyzwolono od Niemców Mińsk, a w dzień później na wschód od tego miasta pierścień okrążenia zamknął się wokół głównych sił niemieckiej 4. Armii (około 100 tys. żołnierzy). Kocioł ten został zlikwidowany do 11 lipca. Tylko do 4 lipca pod uderzeniami sowieckimi przestało istnieć około 30 dywizji niemieckich, front zaś przesunął się na zachód na niektórych odcinkach nawet o 300 kilometrów i przebiegał obecnie od Dryssy, poprzez jezioro Narocz, Mołodeczno, aż po Stołpce. Średnie tempo natarcia Rosjan wynosiło do około 20 kilometrów na dobę. Był to w istocie „blitzkrieg”, tyle że tym razem w wykonaniu Rosjan – ze Wschodu na Zachód!

Sukcesy białoruskiej ofensywy Armii Czerwonej postawiły dowództwo niemieckie w wyjątkowo trudnym położeniu. By zapobiec dalszemu posuwaniu się Rosjan, do walki kierowano wszelkie możliwe posiłki – z Prus Wschodnich, z Grupy Armii „Północna Ukraina”, a także z głębi Rzeszy. Zamierzano zatrzymać przeciwnika na pospiesznie wzmacnianej linii obronnej ciągnącej się na odcinku Wilno-Baranowicze. Nie zmieniło to jednak fatalnego położenia wojsk III Rzeszy. Skutki ofensywy białoruskiej Armii Czerwonej okazały się spektakularne. Strona niemiecka straciła aż 350 tys. żołnierzy. To już nie była klęska – to była katastrofa Wehrmachtu w skali strategicznej! Tak najeźdźcy płacili za swoje podboje i lata okrutnej okupacji!

Kryzys niemieckiej obrony na Wschodzie pobudził do działania antyhitlerowskich spiskowców w Rzeszy. Gdy 20 lipca 1944 r. doszło w „Wilczym Szańcu” do nieudanego zamachu na Hitlera, przeprowadzonego przez płk. Clausa hrabiego von Stauffenberga – w Sali konferencyjnej właśnie omawiano fatalną sytuację Wehrmachtu na froncie wschodnim.

Wdarcie się Armii Czerwonej daleko na zachód na niżu środkowoeuropejskim oznaczało zasadniczy, acz dramatyczny, zwrot w sprawie polskiej. Na przełomie czerwca i lipca 1944 roku prace na Zachód oddziały Armii Czerwonej wkroczyły na odcinku na północ od Polesia na wschodnie obszary Rzeczypospolitej (pierwszy raz w marszu na Zachód wojska ZSRR weszły na obszary RP na Wołyniu w rejonie Sarn już 4 stycznia 1944 roku).

Wkroczenie armii sowieckiej na ziemie polskie otwierało nowy rozdział wzajemnych relacji – wyzwolenie od Niemców w marszu na Berlin, w specyficznym, dobrze już nam znanym (od 17 września 1939 r.), wydaniu Józefa Stalina. ■

Zbrodnie i kłamstwo – sowieckie produkty eksportowe

Piotr Hrycyk

Sposób prowadzenia wojny przez wojska obecnej Federacji Rosyjskiej na Ukrainie – bezwzględny, brutalny, na każdym kroku noszący znamiona ludobójstwa i zbrodni wojennych, nie jest niczym nowym. Mogli się o tym przekonać mieszkańcy Europy z terenów wschodniej Polski, Ukrainy czy Białorusi już na początku XX w., kiedy bolszewicy w 1920 r. w marszu na Zachód zostawiali za sobą spaloną ziemię.

Ogrom i zaciekłość popełnianych zbrodni, gwałtów i rabunków, szczególnie wobec ludności cywilnej, porażał już wtedy. Tłumaczono, że wywodzące się z azjatyckich republik młodej ZSRR wojsko, tzw. kałmucy – to „wschodnia dzicz”, po raz pierwszy widząca na oczy cywilizację. Podobnie było 20 lat później, gdy w 1939 r. armia sowiecka na mocy paktu z Hitlerem (Pakt Ribbentrop-Mołotow), zajmowała wschodnie terytory II RP. Za następne pięć lat fala sowieckiej zbrodni rozlała się aż po Łabę, gdy Armia Czerwona w pogoni za swym niedawnym hitlerowskim sojusznikiem, wszelkie dobra materialne, bez różnicy – państwowe czy prywatne – traktowała jak swoje, czyli zdobyczne. Nie ma co nawet wspominać o poszanowaniu ludzkiego życia i godności. Skoro nie ma się go dla własnych obywateli i żołnierzy, trudno spodziewać się czegoś innego w stosunku do narodów podbitych, jeńców wojennych czy przeciwników politycznych. Nie bez powodu straty ludzkie, jakie poniosło ZSRR w czasie II WŚ, szacuje się na 27 milionów. Stalin mawiał „*ludziej u nas mnogo*” (ludzi u nas dużo) i bez wahania tysiącami wysyłał radzieckich żołnierzy by „ciałem przykryli wroga”. Dla opornych była kula w plecy od podążających z tyłu za piechotą oddziałów NKWD, bezwzględnie likwidujących każdy przejaw niesubordynacji. Za to dla „zwycięzców” czekały nagrody.

Od momentu wkroczenia Armii Czerwonej na wschodnie obszary byłej RP, na przełomie czerwca i lipca 1944 roku, rabunki, kradzieże i morderstwa popełniane przez żołnierzy sowieckich stały się codziennością. Zawłaszczono dobra – tzw. trofejne, czyli zdobyczne – można było zabrać jako trofea wojenne. To nic, że część z nich należała do narodu i państwa sojuszniczego. Podobnie, po raz kolejny, rzecz miała się z życiem ludności cywilnej na ziemiach okupowanych przez sowietów. Nie miało znaczenia czy jest to Polak, czy Niemiec, żołnierz, cywil czy przedstawiciel sojuszniczej władzy PKWN. W razie sprzeciwu wobec rabunku mienia przez sowieckiego żołnierza groziła utrata życia. Żołdacy Stalina zamordowali dziesiątki tysięcy Polaków, nie wyłączając kobiet i dzieci. Kobiety, będące wyłącznie łupem, stały się ofiarami masowych gwałtów i zhańbienia. Sowietci demontowali i wywozili do ZSRR dobro narodowe – całe fabryki, tysiące kilometrów torów kolejowych, żywność i inwentarz żywy. Grabili majątek pokoleń – to, czego Niemcy nie zdołali zagrabić podczas pięcioletniej okupacji. Bilans strat sięga setek miliardów dolarów. Bezwzględnie rozprawiali się także z opozycją (zarówno zbrojną jak polityczną), maltretując i zabijając polskich patriotów w enkawudowskich katowniach. Wszystko to w ramach „wyzwolenia”, braterstwa narodów i budowy komunizmu –

Pamięć i tożsamość

fot. domena publiczna



jedynego słusznego i sprawiedliwego systemu na świecie.

Dzisiejsze działania wojsk Rosyjskich na terenie Ukrainy nie zmieniły się „ani na jotę”. Bezwzględne ostrzeliwane są obiekty cywilne – szkoły, szpitale, osiedla mieszkaniowe, równane z ziemią są całe miasta i wsie, morderstwa cywili, grabieże i gwałty, wprawiają w osłupienie. Wszystkim wydawało się, że wnioski z hekatomb, jaką była II WŚ, zwaną też wojną totalną, zostały raz na zawsze przez ludzkość wyciągnięte. Uważano, że nic podobnego nie może się już wydarzyć, a z pewnością w Europie – kolebce cywilizacji. Nie dostrzegano, że Rosja – największy kraj na Ziemi, w znaczącej większości znajdujący się na kontynencie Azjatyckim, jest krainą, której zdobycze cywilizacyjne są obce. Panujące tam warunki życia, są niemal żywcem przeniesione z klasycznych dziewiętnastowiecznych powieści rosyjskich. Elementarne braki, choćby w dziedzinie sanitarnej, kanalizacji czy infrastruktury, sprawiają, że wojsko rekrutowane przez Federację Rosyjską z terenów daleko na wschód od Moskwy, nierzadko po raz pierwszy spotyka się

z wieloma podstawowymi elementami życia społecznego, które w świecie Zachodnim są standardem od co najmniej 100 lat.

Niezmiennie „stalinowskie” jest także podejście do życia i godności własnego żołnierza. Tysiącami giną na polu walki, wystawiani na bezsensowną śmierć przez nieudolną i niekompetentną kadrę dowódczą. Umieralność rannego w walce rosyjskiego żołnierza jest wielokrotnie wyższa niż przeciwnika i jak mówią eksperci pola walki, odpowiada za to brak podstawowych osobistych środków podtrzymujących życie, w jakie są zaopatrzeni, oraz tryb udzielanej im pomocy medycznej. Niejednokrotnie także obserwowaliśmy doniesienia o rabujących żywność ze sklepów – zwyczajnie głodnych, rosyjskich żołnierzach, zaopatrzonych w prowiant z przekroczonym terminem ważności o pięć lat! Można by jeszcze długo wliczać przypadki skrajnych zaniedbań i braku poszanowania w armii rosyjskiej.

Podwójnie poraża również – przygotowana na wielką skalę – rosyjska propaganda, którą faszerowany jest rosyjski naród. Tocząca się na Ukrainie bezwzględna wojna, postrzegana jest, w myśl putinowskiej nomenklatury odwołującej się do „wielkiej wojny ojczyźnianej”, jako słusza i obronna. To Zachód jest agresorem, a wymagających denazyfikacji zbuntowanych Ukraińców, należy jak najszybciej „przywołać” do porządku, lub zniszczyć.

Nie ulega wątpliwości, że Rosja, z całym swoim potencjałem gospodarczym i niespożyтыми surowcami naturalnymi, pod względem cywilizacyjnym nie ma świata nic do zaproponowania, poza... hipokryzją, kłamstwem, manipulacją, przemocą i skrajną demoralizacją, a wręcz patologią. My, Polacy, dobrze znamy te sztandarowe rosyjskie „produkty eksportowe” i na pewno ich nie chcemy. Podobnie Ukraińcy oraz inne narody Federacji, będące wciąż jeszcze pod rosyjskim (czyt. sowieckim) butem. ■



fot. internet

Rabunki, kradzieże i morderstwa popelniane przez żołnierzy sowieckich w Małopolsce w latach 1945-1946

Paweł Mazur

Zdarzają się wypadki grabieży mienia osobistego, biżuterii, rowerów... - rabunki i kradzieże popelniane przez żołnierzy sowieckich w Małopolsce w świetle przekazów urzędowych (1945-1946). Pojawienie się wojsk sowieckich w Małopolsce na początku 1945 roku stanowiło niezwykle wyzwanie, zarówno dla miejscowej ludności, jak i dla tworzących się wówczas władz lokalnych. Okazywało się bowiem, że sowieccy „wyzwoliciele”, jak ich określała komunistyczna propaganda, nie traktowali zajętych terenów jak ziem sojusznika. Obszar, na który Sowieci wkroczyli, postrzegany był przez nich bowiem jako teren zdobyty. A to niestety skutkowało poważnymi konsekwencjami dla miejscowych społeczności. Taki oto, pesymistyczny obraz, wyłaniał się z dokumentów urzędowych tamtego czasu: sprawozdań starostów powiatowych, materiałów wytworzonych przez struktury powiatowe i wojewódzkie PPR, a także z meldunków i raportów milicyjnych oraz powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego z terenu województwa krakowskiego.

Katalog negatywnych postaw i zachowań żołnierzy Armii Czerwonej w Małopolsce, wynikający z opisanego wyżej założenia, obejmował szereg zdarzeń, w które wpisywały się m.in. przypadki rabunków i kradzieży. Tym właśnie zjawiskom będzie poświęcony niniejszy artykuł. Co warto zaznaczyć,

ich ofiarą padała nie tylko ludność cywilna, ale i przedstawiciele polskich władz, zarówno administracyjnych, jak i funkcjonariusze komunistycznego aparatu przymusu. Jednym z takich zdarzeń był rabunek na urzędniku starostwa bialskiego, Józefie Małżeńskim, który w dniu 1 czerwca 1945

Pamięć i tożsamość

fot. Hulton-Deutsch Collection / Czerwona zanzara, Dariusz Kalinowski



roku został pozbawiony bielizny i ubrania przez żołnierza sowieckiego. W końcu sierpnia 1945 roku ofiarami kradzieży padli natomiast trzej katowiccy funkcjonariusze bezpieczeństwa publicznego, którzy przebywając służbowo w Wolbromiu, zostali zatrzymani i rozbrojeni przez żołnierzy Armii Czerwonej. Bilans spotkania z sojusznikami nie był korzystny dla referentów bezpieczeństwa z placówki w Katowicach, bo objął utratę broni krótkiej, trzech rowerów i zegarka. Dzięki szybkiej reakcji pracowników PUBP w Olkuszu i zorganizowaniu pościgu za napastnikami, udało się odzyskać broń i rowery napadniętych. Zegarka u Sowieców nie odnaleziono.

Nastroje ludności

Jak wynika z przeprowadzonej analizy materiałów źródłowych, zachowanie się żołnierzy sowieckich na terenie Małopolski miało znaczący wpływ na nastroje i poczucie bezpieczeństwa ludności cywilnej. Potwierdzenie takiego stanu rzeczy znalazło się w sprawozdaniu starosty wadowickiego, który w czerwcu 1945 roku informował władze wojewódzkie w Krakowie, że mieszkańcy gromad położonych przy drodze Andrychów – Kalwaria byli zaniepokojeni kradzieżami i rabunkami dokonywanymi na tym terenie. Ich sprawcami był nie kto inny jak żołnierze Armii Czerwonej. O podobnych doświadczeniach mieszkańców powiatu

Pamięć i tożsamość



fot. wickabisonia.pl

Żołnierze Armii Czerwonej w Krakowie, 1945 r.

białskiego, również w czerwcu 1945 roku, meldowali funkcjonariusze PUBP w Białej: *Na terenie powiatu Biała, naród cywilny niezbyt dobrze się czuje, z powodu braku apro wizacji i rabunków [dokonywanych] przez Wojska Sowieckie.*

O smutnej codzienności, jaką stanowiły napady rabunkowe i kradzieże, których sprawcami byli żołnierze Armii Czerwonej, świadczą meldunki z czerwca i lipca 1945 roku, dotyczące terenu Małopolski. Pierwszy, pochodzący ze sprawozdania starosty powiatowego w Białej, mówił o ich dużej częstotliwości i o będącym tego konsekwencją, wrogim nastawieniu miejscowej ludności wobec żołnierzy sowieckich: *Mnożą się napady, zabójstwa i rabunki przez Czerwoną Armię. Ludność powiatu nastawia się wrogo do Czerwonej Armii. Z kolei w raporcie Komendy Powiatowej MO w Brzesku, informowano o utrzymywaniu się rabunków i kradzieży na stałym, wysokim poziomie, a ponadto o swoistej bezsilności organów ścigania oraz zniechęceniu tamtejszej społeczności: Napady dokonywane przez wycofujących się żołnierzy sowieckich nie tracą na nasileniu. W niektórych wypadkach milicjanci są bezsilni. Ludność zniechęcona.*

O tym, że sytuacja była poważna, świadczył z kolei meldunek funkcjonariuszy z Komendy Powiatowej MO w Wadowicach, którzy również w lipcu 1945 roku informowali swoich przełożonych o zachowaniu żołnierzy sowieckich w stosunku do cywilów: *W czasie przemarszu wojsk Armii Czerwonej codziennie w dzień i w noc zdarzają się wypadki napadów rabunkowych, gdzie żołnierze napadają na bezbronną ludność, wybijają okna, rabują mieszkania, gwałcą kobiety i dziewczęta. Wojsko rabuje koniczyny i trawy, także ludność jest panicznie wystraszona, gdyż nie pomagają żadne interwencje.*

Wielce wymowny był raport milicyjny, pochodzący z Komendy Miejskiej MO w Krakowie. Wyraźnie wskazywał bowiem przyczynę złego stanu bezpieczeństwa na tamtejszym terenie: *W powiecie Krakowskim w okresie sprawozdawczym większą część napadów rabunkowych i kradzieży dokonują przejeżdżające oddziały sowieckie.*

Nieufność i strach przed jednostkami Armii Czerwonej oraz pamięć o brutalnych zachowaniach żołnierzy sowieckich utrzymywały się wśród ludności cywilnej jeszcze wiele miesięcy po zakończeniu wojny.

Pamięć i tożsamość



fot. IPN

Wkraczające wojska sowieckie, luty 1945 r.

Dowodzą tego relacje i meldunki z powiatów bialskiego, krakowskiego czy wadowickiego, zamykające się w okresie od września 1945 do lutego 1946 roku. I tak, we wrześniu 1945 r. bialski starosta powiatowy meldował przełożonym: *Stosunek ludności do Armii Czerwonej, nadal nieufny, wprowadzie wypadki rabunków, kradzieży i gwałtów, dokonywanych przez maruderów w miesiącu sprawozdawczym nie były tak częste, jak w poprzednich okresach, to jednak ludność nauczona doświadczeniem, nie darzy ufnością żołnierzy sowieckich.*

Z kolei w sprawozdaniu starosty powiatowego w Wadowicach za grudzień 1945 roku znalazła się informacja o utrzymującym się, negatywnym postrzeganiu jednostek sowieckich przez mieszkańców powiatu: *Stosunek ludności do Armii Czerwonej nie uległ zmianie. Jest on na ogół negatywny, bowiem w dalszym ciągu powtarzają się wypadki kradzieży i awantur, co nie przyczynia się do zmiany*

nastroju. Jak natomiast w marcu 1946 roku zauważył starosta powiatowy w Krakowie, zmniejszenie się ilości rabunków ze strony żołnierzy sowieckich nie skutkowało zmianą nastawienia ludności cywilnej, która wobec Sowieców była „nadal nieufna”, pamiętając ich wcześniejsze, negatywne zachowania.

Próby przeciwdziałania rabunkom i kradzieżom

Władze polskie, próbując przeciwdziałać negatywnym zjawiskom, których sprawcami byli żołnierze sowieccy, występowały do lokalnych dowództw Armii Czerwonej, prosząc o zdyscyplinowanie poszczególnych oddziałów. O zastosowanie takiej procedury apelował w czerwcu 1945 roku bialski starosta powiatowy: *Ponieważ wypadki te niedające się opanować na miejscu wywołują oburzenie i rozgoryczenie wśród ludności oraz stają się przyczyną wrogiego nastawienia teź do sojuszniczej Armii Czerwonej,*

Starostwo prosi o szybką interwencję u Władz Sowieckich, któreby w zrozumieniu sytuacji wydały natychmiast surowe napomnienie do dowódców powracających oddziałów celem należytego obchodzenia się z ludnością polską.

Ponadto, poważnie oceniając zagrożenie ze strony jednostek sowieckich i ich żołnierzy, na przełomie czerwca i lipca 1945 roku, w poszczególnych miejscowościach powiatu bialskiego formowano strażę gromadzką, których zadaniem była ochrona mieszkańców. I jak wskazują dokumenty starostwa powiatowego w Białej, odnotowywano na tym polu pewne sukcesy: *Ciężką pracę MO ułatwiło w gminach utworzenie Straży Gromadzkiej, która wspólnie z funkcjonariuszami MO i Urz. Bezp. Publ. przeszkodziła w wielu wypadkach przejeżdżającym żołnierzom sowieckim w dokonaniu rabunków i kradzieży.*

Analiza dokumentacji źródłowej wykazała, że praca operacyjna funkcjonariuszy MO przynosiła pozytywne efekty, czego dowodem może być meldunek bialskiego starosty powiatowego z przełomu czerwca i lipca 1945 roku: *Praca MO w związku z ruchami wojsk sowieckich jest bardzo utrudniona. W wielu wypadkach MO przeszkodziła żołnierzom sowieckim w dokonaniu rabunku.* Często jednak wymagała wsparcia ze strony urzędów bezpieczeństwa czy oddziałów Wojska Polskiego. Tak było w przypadku rabunków i kradzieży dokonywanych przez maruderów Armii Czerwonej, o czym meldował w październiku 1945 roku wojewoda krakowski: *[...] z początkiem października przestępczość osiągnęła swój kulminacyjny punkt (chodzi tu prawie wyłącznie o napady i kradzieże popełniane przez maruderów A. Czerw.) przy czym, po zastosowaniu energicznych środków represyjnych przez organa BP, MO i Wojska Polskiego, sytuacja uległa wydatnemu odprężeniu.*

Okoliczności rabunków i kradzieży

Z przeanalizowanego materiału źródłowego wynika, że mieszkańcy Małopolski niemal na każdym kroku narażeni byli na utratę pieniędzy, majątku ruchomego (samochodów, rowerów, koni) czy osobistej garderoby. Niekiedy nawet zagrożone było ich zdrowie i życie. Do rabunków bowiem dochodziło nie tylko na ulicach miast i wsi, ale także na drogach łączących poszczególne miejscowości, w pociągach oraz w domach i lokalach prywatnych. Co ciekawe, dramatyczny przykład z Nowego Sącza, pochodzący z lutego 1945 roku wskazywał, że do kradzieży mogło dochodzić niejako „przy okazji” innych zdarzeń. Otóż mężczyzna przejechany przez sowiecki czołg został obrabowany z ok. 8 tys. złotych i srebrnego zegarka. Sprawca wypadku, żołnierz Armii Czerwonej, najwyraźniej uznał, że należy wykorzystać nadarżającą się sposobność do łatwego wzbogacenia się.

Nie ulega wątpliwości, że najścia żołnierzy sowieckich na mieszkania i domy prywatne potęgowały wszechobecne poczucie zagrożenia, z jakim zmagala się wówczas ludność cywilna. Działo się tak, gdyż w trakcie napadów rabunkowych, obok pobić i kradzieży, dochodziło często do szeregu innych, brutalnych zdarzeń, jak gwałty czy morderstwa. Do takiego incydentu doszło w kwietniu 1945 roku w Tylmanowej, gdzie żołnierze sowieccy podczas napadu rabunkowego na domostwa Antoniego Michalczaka i Michała Florka, pobili żonę pierwszego z mężczyzn i próbowali zgwałcić jego siostrę. Swoje najście uzupełnili ponadto zdemolowaniem domu Florka oraz kradzieżą zegarka.

Do innego, tragicznego w skutkach incydentu, a więc napadu rabunkowego, który zakończył się poczwórnym morderstwem, doszło z kolei na początku sierpnia 1945 roku w Porębie Małej (gm. Nawojowa).

Pamięć i tożsamość



fot. IPN

Mimo hasła o „braterstwie broni”, mimo propagandy o sojuszu polskich komunistów z Sowietami, dla żołnierzy Armii Czerwonej, stacjonujących w południowej Polsce czy przejeżdżających przez nią, rodzimi komuniści się nie liczyli. Wydaje się, że dla wielu żołnierzy ze wschodu każdy Polak był przeciwnikiem lub jeńcem, a właściwie częścią jasyru, bo Polska była dla Kremla ziemią zdobytą.

Meldowali o tym funkcjonariusze z Komen-
dy Powiatowej MO w Nowym Sączu: [...] *dnia 7.8.1945 o godz. 12:45 dokonano morderstwa rabunkowego na osobie 1. Mizgały Karoliny, lat 40, 2. Mizgały Marii lat 19, 3. Mizgały Antoniny, lat 18, 4. Mizgały Michała lat 12, wszyscy zamieszkali w Porębie Małej gm. Nawojowa pow. Nowy Sącz [...] morderstwa dokonali trzej żołnierze Armii Czerwonej, którzy przybyli pod dom Mizgałów furmanką zaprzężoną w jednego konia i po dokonaniu morderstwa zrabowali na szkodę tychże różne przedmioty, garderobę, poczem odjechali w kierunku Nowego Sącza.*

Wydaje się, że rozważając problem rabunków i kradzieży, których dopuszczali się żołnierze sowieccy w Małopolsce na przełomie lat 1945–1946, można bez obaw przyjąć założenie, że skala tych zjawisk była bardzo duża. Co więcej, na podstawie przeprowadzonej analizy materiałów

źródłowych, wysuwa się wniosek, że ilość rabunków i kradzieży, które można wyliczyć z oficjalnych meldunków, jest wręcz niedoszacowana. Poparciem tej tezy jest meldunek starosty powiatowego w Białej, który w czerwcu 1945 r. meldował w sprawie pobic, rabunków i morderstw popełnianych na tym terenie przez oddziały sowieckie: *Podobnych wypadków jest więcej, szczególnie w ostatnich dniach i mimo każdorazowej interwencji u Wojskowych Władz Sowieckich, z powodu ruchu wojsk, a w związku z tym niemożności odnalezienia i ukarania sprawcy, bezkarność żołnierzy wzrasta i wypadki zabójstwa są coraz częstsze. Ludność miejscowa najczęściej nie melduje władzy o podobnych wypadkach z obawy przed zemstą oraz zdając sobie sprawę, że ujęcie sprawcy będącego najczęściej w drodze jest rzeczą niemożliwą i wszelka interwencja [jest] bezskuteczna.* ■

Bibliografia w Redakcji



fot. APMA-B

Więźniowie pierwszego transportu na dworcu kolejowym w Tarnowie

Bracia Russanowscy z Ruchnej

Adam Cyra

Jednym z symboli zagłady Polaków jest pierwszy transport polskich więźniów politycznych, który 14 czerwca 1940 r. przybył z więzienia w Tarnowie do KL Auschwitz. Decyzją Sejmu RP 14 czerwca obchodzony jest od szesnastu lat jako Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych.

Więźniami pierwszego transportu, który liczył 728 osób, byli m.in. żołnierze Września, członkowie podziemnych organizacji niepodległościowych, gimnazjaliści i studenci, w większości ludzie bardzo młodzi. Oznaczono ich numerami od 31 do 758. Numery od 1 do 30 otrzymali natomiast, przywiezieni z KL Sachsenhausen do Auschwitz 20 maja 1940 r., niemieccy więźniowie kryminalni, którym powierzono w obozie głównie funkcje kapo i blokowych.

„Turyści” generała Władysława Sikorskiego

Wielu więźniów tego transportu jesienią 1939 r. oraz w zimie i na wiosnę następnego roku aresztowano w różnych miejscowościach południowej Polski, kiedy podejmowali próbę dotarcia przez Węgry do Wojska Polskiego tworzonego we Francji przez gen. Władysława Sikorskiego. Niektórych aresztowano już po przekroczeniu granicy, na terenie Słowacji. Hitlerowcy nazywali ich

pogardliwie „turystami” lub „granicznikami”. Wśród aresztowanych byli także organizatorzy przerzutu na teren Węgier ochotników do oddziałów polskich we Francji, pochodzący głównie z Zakopanego i okolic.

W pierwszym transporcie znajdowała się też liczna grupa patriotycznej młodzieży aresztowanej w ramach akcji AB wymierzonej przeciwko polskiej inteligencji.

Więźniowie pierwszego transportu przebywali najpierw w więzieniach: Montelupich w Krakowie, Pałace w Zakopanem, w Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyślu, Nowym Sączu, Sanoku, Jasle i innych miejscowościach południowej Polski. Gdy z tych więzień trafili do więzienia w Tarnowie, już ich nie przesłuchiowano, czekali na transport.

Mordercza kwarantanna

14 czerwca 1940 r. osadzonym polecono opuścić cele i w kolumnach po sto osób odprowadzono na dworzec kolejowy w Tarnowie, gdzie pod silną eskortą załadowano ich do podstawionego wcześniej pociągu osobowego, który wkrótce wyruszył w kierunku Krakowa. Na krakowskim dworcu byli świadkami radości umundurowanych Niemców, cieszących się ze zdobycia w tym dniu stolicy Francji. Rozradowani esesmani i żołnierze Wehrmachtu krzyczeli: „Paris ist genommen”, „Paris kapituliert”.

Po kilku godzinach jazdy więźniowie dostrzegli dworzec kolejowy w Oświęcimiu, skąd po krótkim postoju skierowano pociąg na bocznicę obok przedwojennych budynków Monopoli Tytoniowego. Wypędzono wszystkich z wagonów.

W następnym miesiącu więźniów tych przeniesiono z budynku Monopoli Tytoniowego do położonych w pobliżu bloków, które pozostały po przedwojennych koszarach Wojska Polskiego. Zajęli trzy z nich, które oznaczone były numerami od 1 do 3. Wcześniej wydano im odzież więźniarską,

a niektórzy otrzymali również drewniaki. Wszyscy spali w izbach więziarskich, gdzie mogli na siennikach lub na słomie leżeć tylko na jednym boku, ściśnięci do granic możliwości.

Po zakończonej kwarantannie znaczna część więźniów pierwszego transportu pracowała przy dalszej rozbudowie obozu. Wielu z nich zatrudniano także przy pracach bezcelowych, np. kopaniu rowów, a następnie ich zasypywaniu. Tylko nielicznym udało się otrzymać zajęcie w biurach obozowych, ale szanse na takie zatrudnienie mieli jedynie znający język niemiecki.

Obozowa statystyka

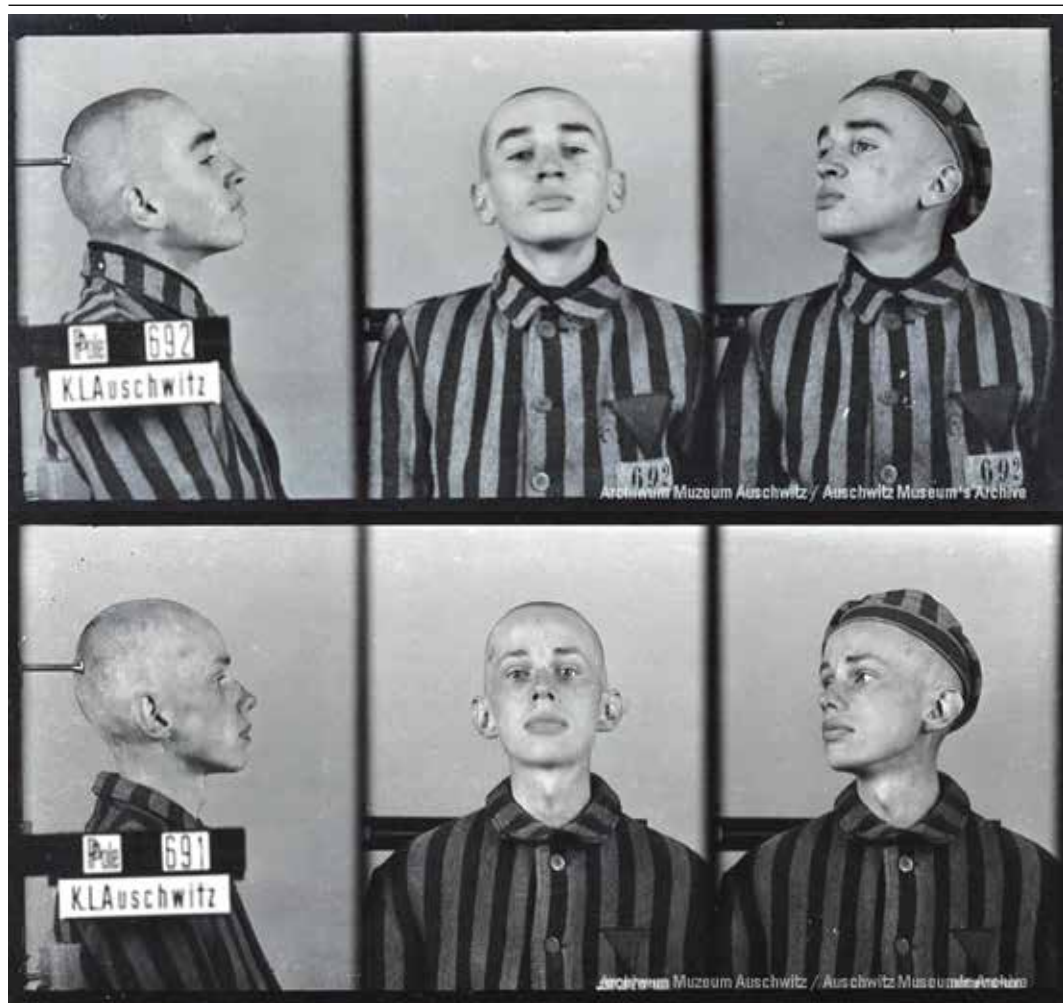
Więźniowie z pierwszego transportu zapoczątkowali ucieczki, w których uczestniczyło około trzydziestu z nich, następnie niektórzy z tych zbiegów walczyli w oddziałach partyzanckich AK. Kilkudziesięciu więźniów z tego transportu zwolniono z obozu głównie na skutek starań rodzin, które zdołały przekupić wpływowych Niemców.

Spośród 728 osób przywiezionych do obozu 14 czerwca 1940 r. zginęło około 300 więźniów, los ponad 100 jest nieustalony, a nazwisk kilkudziesięciu z nich nie znamy. Wojnę przeżyło ponad 300 więźniów, dzisiaj już nikt z nich nie żyje.

Ostatni świadekowie

Ponad trzy lata temu zmarł jeden z ostatnich żyjących więźniów z pierwszego transportu polskich więźniów politycznych, który przybył z więzienia w Tarnowie do KL Auschwitz 14 czerwca 1940 r. Był nim Aleksander Giermański, nr obozowy 716. Po nim w Warszawie zmarł 22 lipca 2019 r. Kazimierz Albin (nr 118), a ostatnim więźniem z tego transportu, który odszedł na wieczną wartę, był Włodzimierz Bujakowski (nr 708), zmarły w Cork w Irlandii 11 października 2020 r.

Pamięć i tożsamość



*Andrzej (Michał) Russanowski, (zdz. górne) i Tomasz Russanowski (zdz. dolne).
Zdjęcia wykonane przez obozowe gestapo.*

Bracia Russanowscy z Kałuszyna

Do dzisiaj o wielu więźniach KL Auschwitz nic nie wiemy, nie znamy nawet ich nazwisk. Te białe plamy występują także w wykazie więźniów z pierwszego transportu Polaków, który przybył z więzienia w Tarnowie do obozu Auschwitz 14 czerwca 1940 r.

Wśród więźniów wówczas przywiezionych byli dwaj bracia Russanowscy. Wiemy o nich tyle, że zatrzymano ich na ulicy w Krakowie 8 maja 1940 r. Urodzili się w Kałuszynie (obecnie woj. mazowieckie),

ich matka później mieszkała wraz z nimi w Ruchnie, gmina Liw, pow. węgrowski.

Starszy Michał urodził się 30 kwietnia 1918 r. w Kałuszynie, w obozie zginął 23 marca 1941 r., oznaczony był numerem 692, chociaż niektóre źródła wskazują, że mógł to być numer 452. Miał dwadzieścia dwa lata.

Młodszy z nich Tomasz, uczeń gimnazjalny, urodził się 11 sierpnia 1922 r. również w Kałuszynie, wkrótce po śmierci starszego brata został zwolniony z obozu i po odzyskaniu wolności stał się żołnierzem Armii Krajowej. W obozie oznaczony był

Pamięć i tożsamość

for. APMA-B



Kartka pocztowa syna Tomasza z KL Auschwitz do matki Zofii Russanowskiej w Ruchnie, pow. węgrowski.

numerem 691. Rodzice obydwóch braci to Aleksander i Zofia z domu Łubieńska, która w okresie ich pobytu w obozie była już wdową.

Tomasz Russanowski po zwolnieniu z obozu na tajnych kompletach ukończył podchorążówkę, posługiwał się pseudonimem „Robert”. Podczas Powstania Warszawskiego jako kapral podchorąży walczył

na Woli oraz na terenie Starego Miasta, będąc żołnierzem Batalionu „Wigry” – 2. kompania „Czesław”. Jako ranny przebywał w Centralnym Szpitalu Chirurgicznym nr 1 przy ul. Długiej 7 (Pałac Raczyńskich), gdzie po zajęciu Starego Miasta przez oddziały niemieckie został zamordowany w grupie personelu i rannych 9 września 1944 r. Miał dwadzieścia dwa lata.

Pamięć trwa

Opis losu braci Russanowskich wymaga dalszych uzupełnień i wyjaśnień, jednak jak dalece – po upływie 80 lat od tych wydarzeń – jest to jeszcze możliwe, trudno jednoznacznie odpowiedzieć.

19 maja 2019 r. w Ruchnie odsłonięto pomnik 100. Rocznicy Niepodległości. Uroczystość rozpoczęła się od Mszy świętej w intencji mieszkańców Ruchny i Ruchenki więzionych i pomordowanych w łagrach i obozach oraz poległych za Niepodległość Rzeczypospolitej Polski. Ich nazwiska wryto na granitowym bloku.

Do grona miejscowych bohaterów, którzy zdali egzamin z patriotyzmu, należą m.in. kapral podchorąży Tomasz Russanowski ps. „Robert”, więzień KL Auschwitz i żołnierz zgrupowania „Wigry” (zamordowany przez



Odsłonięcie pomnika Niepodległości w Ruchnie

Niemców podczas walk powstańczych) oraz jego brat Michał Russanowski, który zginął w oświęcimskim obozie.

Pomnik powstał z inicjatywy mieszkańców Ruchny i Ruchenki. Autorem projektu jest Aleksiej Pawluczuk. ■

for. arch. Autora

Alianckie zrzuty lotnicze w Rakszawie

w relacji oficera łączności Komendy Obwodu Łańcut AK

Andrzej Borcz

Podczas drugiej wojny światowej alianckie samoloty specjalnego przeznaczenia dokonywały zrzutów elitarnych żołnierzy dywersji tzw. cichociemnych oraz zrzutów zaopatrzeniowych na rzecz Armii Krajowej na terenie okupowanej Polski. Jedną z takich akcji została przeprowadzona 78 lat temu – w nocy z 30 na 31 maja 1944 roku – na położoną w Rakszawie placówkę zrzutową o kryptonimie „Paszkot”. Specjalnie wytypowane miejsce przyjęcia zrzutu znajdowało się w odległości około 7 km na północ od Łańcuta na polu przyległym do lasu „Brzeźnik” w Rakszawie.

Przylot zaanonsowano za pomocą nadania ustalonego sygnału wyemitowanego przez radio BBC, sygnał ten został odebrany przez prowadzących nasłuch żołnierzy Armii Krajowej. Majowy zrzut przeprowadziły dwa czterosilnikowe samoloty typu „Halifax” pilotowane przez polskie załogi. Samoloty wystartowały z bazy w Brindisi we Włoszech i po kilku godzinach lotu dostarczyły zrzuconych na spadochronach sześciu doskonale wyszkolonych dywersantów tzw. cichociemnych oraz ułokowaną w specjalnych kontenerach broń i wyposażenie wojskowe. W zasobnikach, jakie trafiły tej nocy do żołnierzy konspiracji, znajdowały się m.in. karabiny maszynowe Bren i pistolety maszynowe Sten wraz z amunicją, granatniki przeciwpancerne Piat wraz z pociskami, pistolety, opatrunki osobiste, a nawet lornetki, koce i sprzęt łączności. Ubezpieczenie i odbiór zrzutu zapewniły wyznaczone oddziały łańcuckiego obwodu Armii Krajowej. Zrzut miał miejsce po północy, żołnierze podziemia oraz lotnicy komunikowali się za pomocą sygnałów świetlnych.

Tej samej majowej nocy przeprowadzono także również inny zrzut zaopatrzenio-



fol. arch. Autora

Brytyjski ciężki bombowiec Handley Page Halifax

wy materiałów wojskowego przeznaczenia z pojedynczego samolotu „Halifax” na placówkę odbiorczą o kryptonimie „Perkoz” położoną w rejonie Woli Zarczyckiej w odległości około 13 km na północ od Rakszawy.

Poprzedni zrzut uzbrojenia i innego sprzętu wojskowego na placówkę odbiorczą „Paszkot” w Rakszawie przeprowadzony został w nocy z 15 na 16 kwietnia 1944 r.

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autona

Porucznik Walenty Dąbek ps. „Dąbrowa”

Porucznik Walenty Dąbek ps. „Dąbrowa” już w styczniu 1940 roku został zaprzysiężony do Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), po przemianowaniu tej formacji (w lutym 1942 r.) służył aktywnie w Armii Krajowej (AK) do sierpnia 1944 r. Ze względu na to, że był on uczestnikiem wielu zdarzeń z czasu okupacji i oporu, jego wspomnienia w wielu fragmentach możemy uznać za relacje świadka, co zdecydowanie podnosi ich wartość jako istotnego źródła historycznego do badań podziemia wojskowego regionu łańcuckiego i leżajskiego. „Dąbrowa” jako oficer łączności Komendy Obwodu Łañcut AK aktywnie uczestniczył w przygotowaniach do przyjmowania alianckich zrzutów lotniczych. Wspominał, że zgodnie z rozkazem z jesieni 1943 roku wspólnie z ówczesnym komendantem obwodu Ernestem Wodeckim ps. „Szpak” oficerowie z komendy obwodu łańcuckiego starali się wyznaczyć odpowiedni teren na mapach. Następnie prowadzona była wizja lokalna

w terenie i poszukiwanie innych dogodnych miejsc. W końcu ustalono trzy takie punkty odpowiedniej wielkości, dobrze zakryte i z dogodnymi dojazdami do schronów broni materiałów wojskowych oraz z dobrym dostępem dla obsługi zrzutowiska. Wybrane punkty znajdowały się na terenie Rakszawy, pierwsze pod lasem od strony Węglisk, drugie między Rakszawą i Brzozą Stadnicką, trzecie – pod lasem w Woli Zarczyckiej. Dane topograficzne tych miejsc podano do Inspektoratu Przemyskiego AK, a stąd drogą radiową poszły za granicę do organizatorów zrzutów lotniczych, którzy dokonali stosownych wyborów właściwych zrzutowisk.

„Dąbrowa” przygotował trzy stanowiska nasłuchu radiowego sygnałów do zrzutów nadawanych przez BBC, wyposażając je w niezawodne radioodbiorniki: u ks. kapelana Piotra Szkolnickiego w Kosinie, u Marcina Wala ps. „Amper” w Potoku oraz u Jana Dudka ps. „Szpikulec” w Rakszawie. Z pierwszego kwietniowego zrzutu w Rakszawie „Dąbrowa” otrzymał do wykorzystania dwa odbiorniki radiowe na słuchawki oraz dwie stacje nadawcze, z których jedną zabrał Podokręg AK Rzeszów. Drugi odbiornik „Dąbrowa” miał do dyspozycji w Kosinie aż do września 1944 r. Wtedy to według relacji „Dąbrowy” przyjechał do niego oficer łączności Podokręgu Rzeszów AK i zabrał ten aparat, jak również zegarek „Nevada” pochodzący ze zrzutu przeprowadzonego w Rakszawie w nocy z 15 na 16 kwietnia 1944 r.

Według relacji „Dąbrowy” oba wymienione wyżej zrzuty w Rakszawie zostały dokonane na zrzutowisko znajdujące się pomiędzy Rakszawą, a Brzozą Stadnicką. W wyniku kwietniowego zrzutu wedle innego udokumentowanego źródła do podziemia wojskowego trafił następujący sprzęt łączności: [...] 2 radiostacje nadawczo-odbiorcze AP4 wraz

Pamięć i tożsamość

z antenami, wibratorami, lampami zapasowymi i częściami + 2 zegarki. Informacja ta zdecydowanie uwiarygadnia relację „Dąbrowy”. Wprawdzie podczas zrzutu dokonanego w nocy z 30 na 31 maja 1944 roku w Rakszawie dostarczono również sprzęt łącznościowy, jednak był on tym razem przeznaczony dla Krakowskiej Okręgowej Delegatury Rządu – cywilnej struktury Polskiego Państwa Podziemnego.



Granatnik przeciwpancerny PIAT

for. arch. Autora

Oficer łączności obwodu łańcuckiego AK pełnił odpowiedzialne zadania podczas zrzutu lotniczego. Tak relacjonował je „Dąbrowa”:

Po otrzymaniu sygnału czuwania, którym była nadawana przez radio BBC po dzienniku o godzinie 12.15 ludowa melodia, oznaczała, że na zakonspirowanym terenie nastąpi zrzut lotniczy. Punkty nasłuchu wysyłały bezzwłocznie meldunki do komendanta obwodu i do oficera łączności. Oficer łączności obwodu wraz z sygnalistami, oddziałami ubezpieczającym i przygotowanym do odbioru i transportu udawał się na wytypowane zrzutowisko. Środek zrzutowiska zajmował patrol sygnalizacji optycznej, którego członkowie posiadali po dwa reflektory umieszczone na ramionach i podłączone do baterii oraz lampy do sygnalizowania świetlnymi znakami alfabetu Morse'a. Identyfikowali oni samolot, umówionym hasłem i odzewem oraz powiadamiali załogę samolotu o gotowości odbioru zrzutu. A po zrzucie kwitowali umówionym znakiem odbiór zrzutonych przedmiotów.

Nie wszystkie planowane akcje kończyły się zrzutem sprzętu i uzbrojenia, zaznacza „Dąbrowa” w swoich wspomnieniach, uznając takie nocne, bezskuteczne „wyczekiwanie” na zrzutowisku za dobre ćwicze-

nia dla obsługi zrzutowiska. Oto plastyczny opis odbioru zrzutu i przejmowania zasobników oraz paczek podczas kwietniowego zrzutu w Rakszawie utrwalony w relacji „Dąbrowy”:

[...] Lecz oto coś zadudniło od południowej strony nieba. Zaraz potem nad lasem zarysowują się ciemne kontury dużej maszyny. Szybko rozkazuję...

– Wszyscy na stanowiska! Sygnały w pogotowiu!

Sam daję świetlny sygnał „- -” Z samolotu odpowiadają takim samym „- -” i odlatuje na północ. Gasimy światła. Czy też przyleci do nas? Mija 15 minut, a ze wskazanego kierunku pod wiatr nadlatuje samolot, już znacznie niżej. Daję znowu sygnał i jest na niego odpowiedź. Nasi sygnaliści zapalają światła. Samolot zbliża się do środka zrzutowiska. Spoglądamy w górę na czarnego olbrzymia. Lecz oto niebo zasłaniają parasole spadochronów. Powoli spływają ku ziemi. Już słychać uderzenia twardych przedmiotów o powierzchnię zrzutowiska. Ludzie zaczynają wybiegać z lasu.

– Wróć! Zrzut jeszcze nieskończony! – krzyczę.

Samolot zatacza drugie koło i znowu kieruje się na sygnalistów. Oto i druga partia zrzutów. Mamy czekać jeszcze dalej? Samolot znowu zatacza krąg, lecz teraz wznosi się w górę. Po chwilkę widać z niego sygnał „- -”. Szybko więc odpowiadam „- -” i jeszcze raz

„- -”, czyli wszystko w porządku, dziękujemy. Za chwilę samolot znika za lasem w kierunku, z którego do nas przyleciał. Teraz daję rozkaz do zbierania. Wybiegają patrole z lasu, na główną drogę podjeżdżają furmanki. Lecz okazuje się, że tylko część zrzutu da się zabrać na nie.

Pamięć i tożsamość

Spadochrony odcinane od skrzynek są gromadzone przy palącym się czerwonym świetle. Przybiegają też ludzie z meldunkiem, że nie są w stanie podnieść niektórych żelaznych skrzyń. Przy świetle latarek oglądamy je. To raczej rury żelazne połączone metalowymi prętami. Ale znajdujemy nakrętki na tych prętach, odkręcamy je i wyciągamy pręty z uszek. Wtedy rura rozpada się na sześć bębnow, każdy z pasami do założenia na plecy. Ludzie zakładają je sobie na grzbiet i zanoszą już swobodnie do wozów. Z innymi skrzyniami nie ma kłopotów. Szybko one ulegają rozbiórce i odniesieniu do furmanek. Cała ta robota została wykonana w jakieś 15 minut. Teraz ustawiam zbieraczy w tyralierę na skraju zrutowiska i przechodzimy całe pole [...]

– Jest! Skrzynka bez spadochronu! – woła któryś ze zbieraczy.

Faktycznie jest, zaryta do połowy w ziemię. Nieco dalej leży sam spadochron. Teraz padają rozkazy [...]

Do lotniczego transportu zaopatrzenia stosowano zasobnik typu H, tzw. pięciocelkowy. Taki zasobnik składał się z pięciu cylindrów, do których ładowano materiały wojskowe. Każdy z cylindrów ważył około 25 kg i posiadał szelki, które umożliwiały założenie go na plecy – był tak wyprofilowany, aby jeden zachodził na drugi. Cylindry mocowane były między sobą za pomocą dwóch prętów zainstalowanych po bokach zasobnika. Zasobnik typu H był łatwy do demontażu i transportu. W zasobnikach typu H dostarczano broń i sprzęt wojskowy o mniejszych rozmiarach.

„Dąbrowa” relacjonował, że zdobywany na wrogu, jak i pochodzący ze zrzutów lotniczych sprzęt łączności przechowywany był w schronie u Jana Dudka ps. „Szpiakulec” w Rakszawie oraz u „Dąbrowy” Kosinie i w sklepie ze sprzętem elektronicznym Franciszka Bieniasza w Łańcucie. Otrzymane radiostacje nadawcze i odbiorcze były naprawiane i uruchamiane przez specjalistów – Franciszka Bieniasza z Łańcuta oraz przez fachowców z Jarosławia przysyłanych przez Inspektorat Przemyski AK.

Majowy zrzut w Rakszawie wspominał ówczesny podchorąży konspiracyjny Józef Borcz ps. „Krótki”:

Podczas jednego zrzutu zeskoczyło sześciu cichociemnych i zrzucono nam trochę ładunku. Taki Skórski z Dąbrówek złapał jednego z tych skoczaków, rzucił mu się na szyję, wycatował go, „laboga!”, cichociemny ucieszył się na takie powitanie. Mówi: „Panie kolego, coś by panu wypadło dać, no co ja panu dam?” Wyciągnął „siódemkę” – pistolet 7,65. Skórski z nami nie chciał rozmawiać! Mówi: „No co wy, dziady, macie za pistolety? – Jakie pistolety?” On miał „prawdziwy” pistolet. Przy drugim zrzucie nie byłem osobiście. Byłem wtedy na ubezpieczeniu, bo od strony Leżajska było ubezpieczenie oraz od strony Łańcuta. Ja byłem od strony Łańcuta, więc wtedy nie widziałem tych ludzi, co zeskoczyli, ale potem się z nimi spotkałem.

Najpierw radio w Londynie nadawało odpowiednią piosenkę. Wtedy było wiadomo, że na ten teren przyleci samolot. Natomiast nie wiedzieliśmy, czy on przyleci do Rakszawy, bo tych punktów było kilka. Trzeba się było przygotować, obstawić teren, zabezpieczyć, no i czekać. On przylatywał zwykle gdzieś około dwunastej. Światłkami zamigotał, a tam trzeba było zrobić światła sygnalizacyjne przy pomocy latarek, albo zapalić ognisko, to było z góry ustalone. Wtedy się obniżał i dokonywał zrzutu. To oczywiście nie było w jednym miejscu. Był pewien rozrzut. Jeden kontener gdzieś powiesił się na drzewach, więc szukali go długo. Furmanki czekały i to wszystko trzeba było załadować na nie. Tych panów też trzeba było odpowiednio porozmieszczać. Potem należało zatrzeć wszelkie ślady [...]

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autonu

Józef Borcz ps. „Krótki”



fot. arch. Autonu

Jerzy Pelc-Piastowski przy karabinie maszynowym Bren, czerwiec 1944 r.

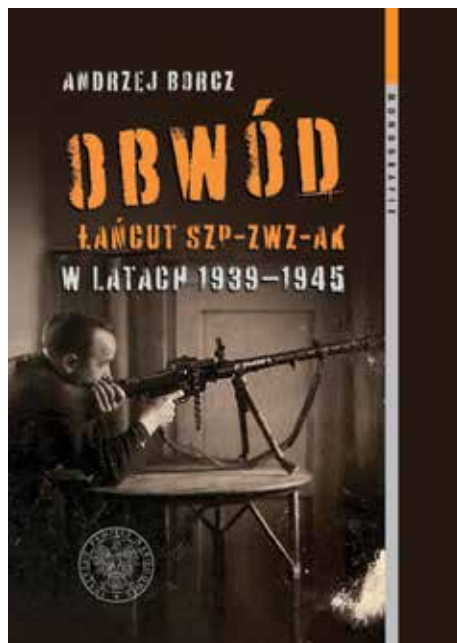
Na terenie obwodu łańcuckiego powszechnie wykorzystywane były aparaty radiowe, natomiast nieliczne aparaty nadawczo-odbiorcze przejmowały struktury ponadobwodowe tzn. Inspektorat Przemysł AK/Podokrąg Rzeszów AK. Otrzymałą ze zrzutów broń, zaopatrzenie i wyposażenie

wojskowe zabezpieczono w schronach podziemia wojskowego znajdujących się również na terenie obwodu łańcuckiego AK. Zasoby te zostały częściowo wykorzystane podczas działań zbrojnych prowadzonych przez AK w czerwcu i lipcu 1944 roku, w tym w czasie akcji „Burza”.

* * *

Barwne szczegóły przygotowania i odbioru zrzutów lotniczych cichociemnych oraz zaopatrzenia wojskowego przeprowadzonych w sezonie zrzutowym „Riposta” na placówki zrzutowe „Paszkot” i „Perkoz” znajdują się w opracowaniu monograficznym dr. Andrzeja Borcza pt. **„Obwód Łańcut SZP-ZWZ-AK w latach 1939–1945”**. Książka ta zawiera również kompletne zestawienie środków bojowych i zaopatrzenia otrzymanego przez podziemie z tych zrzutów.

Unikalne wspomnienia oficera łączności konspiracyjnej – Walentego Dąbka ps. „Dąbrowa” stały się przedmiotem osobnego artykułu dr. Andrzeja Borcza pt. **„Podziemie wojskowe w Kosinie i powiecie łańcuckim w czasie II wojny światowej we wspomnieniach Walentego Dąbka ps. »Dąbrowa«**”. Artykuł ten został opublikowany w publikacji książkowej pt. **„Miejscowość i parafia Kosina. Studia z historii”**. ■



fot. arch. Autona



Żołnierze SKG z brytyjskimi motocyklami wojskowymi dla skoczków – Excelsior Welbike, 1942 r.

Samodzielna Kompania Grenadierów

Zbigniew Wawer

4 sierpnia 1943 roku rozkazem Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego (a wcześniej 27 lipca rozkazem ministra Obrony Narodowej) została utworzona Samodzielna Kompania Grenadierów – specjalna jednostka spadochronowa przeznaczona do wykonywania tajnych misji dywersyjnych na terytorium Francji i Niemiec. Powstanie kompanii związane było z przygotowywaną przez Rząd Rzeczypospolitej na Obczyźnie „Akcją Kontynentalną” – wykorzystania Polonii w Europie Zachodniej w alianckich planach inwazyjnych. Akcję tę miało realizować polskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Podpisana 5 lipca 1941 roku umowa polsko-brytyjska precyzowała zakres działań w ramach akcji, który przekraczał możliwości polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W 1942 r. prace dotyczące nowego projektu wojskowego akcji rozpoczęła Special Operations Executive (SOE). 23 marca 1943 roku mjr r. Hazell

przekazał do Wydziału Spraw Specjalnych Ministerstwa Obrony Narodowej nowy projekt działań dywersyjnych na terenie Francji pod Kryptonimem „Plan Bardsea”. Z projektem tym miał zapoznać się minister Obrony Narodowej gen. dyw. Marian Kukiel oraz Naczelnny Wódz gen. broni Władysław Sikorski.

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

Brytyjski projekt przekazany stronie polskiej zakładał, że w rejonie Lille, ściślej na obszarze Armentieres – Bethune – Arras – Cambrai – Vallenciennes stworzyć szkieletową, dobrze zakonspirowaną organizację w sile około 200-300 ludzi, podzieloną na samodzielne nieznające się grupy. Dowódców, instruktorów, radiotelegrafistów po dokładnym przeszkoleniu w Wielkiej Brytanii łącznie z bronią i sprzętem radiowym dostarczyć drogą zrzutów w południowej Francji. Szczegółowe plany zniszczeń i sabotażu opracować na nowo biorąc za podstawę urealniony i dostosowany do możliwości terenowych punkt mowy z 5 lipca 1941 roku. Na terenie Wielkiej Brytanii stworzyć z ochotników Polaków z Francji, znających teren i język, grupę spadochronową 60 ludzi, w której żołnierze byłiby indywidualnie przeszkoleni w dokonywaniu zniszczeń i sabotażu. Patrole dokładnie zapoznane z zadaniami skoczyłyby w dniu DB [rozpoczęcie „Planu Bardsea”] na ustalone w terenie punkty, w których oczekiwałyby wyznaczone grupy ruchu oporu. Wraz z patrolami zrzucono by zasobniki z bronią i sprzętem dla 3000 ludzi.

Na terenie Francji wyznaczyć energicznego oficera sztabowego. Byłby on odpowiedzialny za organizację, rozpoznanie celów, przygotowanie i przeprowadzenie akcji w rejonie Lille.

W kwietniu 1943 roku gen. Sikorski wyraził zgodę na propozycje przesłane przez mjr. Hazella z SOE. Naczelny Wódz powierzył kierownictwo całej akcji wojskowej mjr. dypl. Antoniemu Zdrojewskiemu oraz wyraził zgodę na zrzućenie w ramach planu Bardsea 90 żołnierzy specjalnie przeszkolonych do akcji dywersyjnych w Wielkiej Brytanii. Równocześnie gen. Sikorski zastrzegł sobie prawo do wydania decyzji w sprawie rozpoczęcia przez Polaków akcji dywersyjnych oraz przeprowadzenia jej na trzy dni przed zajęciem tych terenów przez oddziały alianckie. Brytyjczycy wyrazili zgodę na

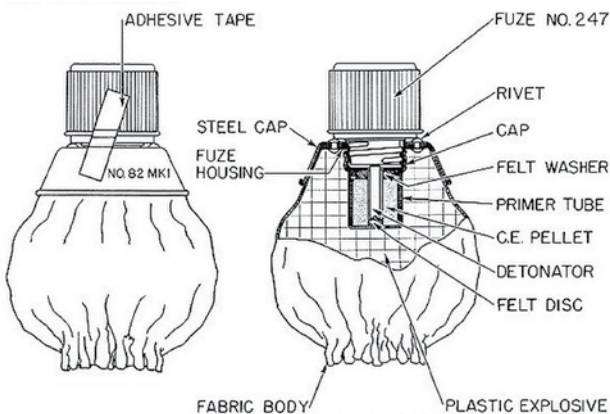
polskie postulaty oraz wyznaczyli termin podpisania umowy na 14 lipca. Na skutek sporów kompetencyjnych, które wybuchły po śmierci gen. Sikorskiego umowa została podpisana dopiero 26 maja 1944 roku przez lorda Selborna i polskich ministrów Władysława Banaczyka (ministra Spraw Wewnętrznych) i gen. Kukiela (ministra Obrony Narodowej).

Plan ten był częścią przygotowywanej przez Aliantów Operacji „Roundup” – lądowania oddziałów sprzymierzonych w rejonie Calais. Jednak po ustaleniach z konferencji waszyngtońskiej w maju 1943 roku, że lądowanie na kontynencie nastąpi w Normandii (Operacja „Overlord”), dowództwo sprzymierzonych zrezygnowało z Operacji „Roundup”. Nie zaniechano natomiast akcji dywersyjno-sabotażowych w rejonie Pas-de-Calais.

Właśnie z planem Bardsea wiąże się powstanie Samodzielnej Kompanii Grenadierów. Jako pierwszy z propozycją utworzenia specjalnej jednostki wojskowej do działań dywersyjnych na terenie Francji wystąpił mjr dypl. Tadeusz Szumowski, szef Wydziału Spraw Specjalnych MON, który w trakcie spotkania z oficerami SOE wspominał: [...] rzuciłem myśl, by niezależnie od przygotowań terenowych, niezależnie od przeszkolenia i przetrzucenia do Francji szefa wojskowego i instruktorów, dowódców i radiotelegrafistów, co było już uzgodnione, przeszkolić oddział 60 spadochroniarzy, którzy podzieleni na patrole, skoczyliby na spadochronach w ściśle określonym umową miejscu i czasie. Patrole te połączyłyby się z oczekującymi grupami ochotników, dostarczając im broń, amunicję, materiały wybuchowe, ewentualnie mundury.

SOE bardzo życzliwie odniosło się do propozycji mjr. dypl. Szumowskiego. Jednak na przeszkodzie stanął problem braku odpowiedniej liczby młodych (poniżej 25 lat) żołnierzy znających biegle francuski i nie-

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie



No.82 Gammon Bomb – konfigurowalny przez użytkownika granat ręczny, zaprojektowany specjalnie z myślą o potrzebach piechoty powietrznodesantowej. Składał się z zapalnika i obudowy (woreczka) z tkaniny, zawierającej wypełniacz wybuchowy (kompozycja C-2), maksymalnie do 2 1/2 funta, co stanowiło potężny granat. Wprowadzony do służby w maju 1943 r., używany był przez cały okres wojny przez brytyjskie i amerykańskie jednostki piechoty powietrznodesantowej.

znajdujących się w 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej i 1. Dywizji Pancerniej. Dopiero po wielu zabiegach udało się zorganizować pierwszy kurs dla wybranych 20 ochotników pod dowództwem mjr. dypl. Edmunda Galinata (Zaremby). Kurs rozpoczął się 26 lutego 1943 roku.

Uczestnik szkolenia Albin Bratkowski tak wspominał pierwszy kurs treningowo-kondycyjny: *Wielką wagę przywiązywano do kondycji fizycznej. Dzień rozpoczynaliśmy o świcie, marszobiegami na 10 kilometrów. Aby nie być na czczo, wypijaliśmy herbatę, a właściwie bawarkę. Pokonywaliśmy tor szturmowy jeden z najtrudniejszych i najdłuższych w tym czasie w Anglii. Pokonywanie tego toru było połączone z ostrym strzelaniem tak jak na kursie commando w Achnacarry. Posiadał on liczne, urozmaicone przeszkody, w tym wodne. Po pokonaniu pierwszego odcinka, wbiegało się na pierwsze piętro domu, gdzie w podłodze znajdowały się liczne zapadnie. Delikwent spadał aż na parter, gdzie w licznych zakamarkach stały tarcze przedstawiające sylwetki Niemców, które należało natychmiast ostrzelać. Ta strzelnica wyrabiała w nas nawyk błyskawicznego, instynktownego strzelania z różnych pozycji.*

Nacisk kładziono nie tylko na sprawność fizyczną, ale również na przeszkolenie saperów – posługiwanie się materiałami wybuchowymi w trakcie akcji dywersyjnych. Albin Bratkowski tak wspominał te zajęcia: *Na zajęciach z minerstwa trenowaliśmy wysadzanie torów kolejowych, konstrukcji drewnianych, stalowych i budynków. W czasie późniejszych ćwiczeń zespołowych zrezygnowano z wysadzania mostów i poprzestano na niszczeniu torów na mostach, aż w końcu ćwiczyliśmy wysadzanie torów w pewnej odległości od mostu po obu jego stronach. Stosowaliśmy miny naciskowe, niszczące szyny i podkłady kolejowe. W trakcie tych zajęć używaliśmy również plastiku i gummon-bomb. Kilka sfontów detonowało trotyl, a on powodował wybuch plastiku. Gummon-bomby [Gammon Bomb – przyp. Red.] składały się z woreczków, do których wkładało się zapalnik i plastik. Służyły one głównie do niszczenia czołgów, a trenowaliśmy ich użycie w lesie, rzucając na specjalną płytę pancerną. Nieraz zdarzało się, że ktoś nie trafił i trzeba było rozbroić ładunek. Robiliśmy to razem z por. Pierścianowskim, choć przepis wymagał, aby tego dokonał specjalista. Pełniący tę funkcję Anglik pisał na nas raporty z tego powodu.*

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

Ze względu na działanie w terenie na szkoleniu szczególny nacisk położono na terenoznawstwo. Albin Bratkowski tak pisał o tych zajęciach: *Wielką wagę przykładano do terenoznawstwa, praktycznie prawie każdej nocy ładowano nas do samochodów i wywożono w teren. Każdy musiał opanować doskonale czytanie mapy i orientację w terenie. W tym czasie mapy angielskie nie były zbyt dokładne, zdarzało się np., że las istniejący na mapie był dawno wykarczowany.*

W trakcie kursu jego uczestnicy ćwiczyli również sztuki walki m.in. tzw. ciche zabijanie. Wyniki szkolenia całej grupy były bardzo dobre. Jednym z najlepszych absolwentów kursu był mjr Galinat. Po ukończeniu szkolenia w rejonie Fortu William w Kaledonii wszyscy uczestnicy zostali przewiezieni do Ringway, gdzie mieli przejść szkolenie spadochronowe. Dwutygodniowy kurs spadochronowy jednak nie przeszli w sekcji polskiej, tylko brytyjskiej. Spowodowane było to zasadami tajemnicy wojskowej. Następnie żołnierze zostali przeniesieni na pięciodniowy kurs minerski, a po nim na dwutygodniowy kurs wywiadowczy w jednej z baz SOE.

Pozytywne wyniki pierwszego szkolenia umożliwiło zorganizowanie następnych trzech kursów. Każdy z kursów otrzymał specjalny kryptonim: pierwszy – „Alfa”; drugi – „Beta”; trzeci – „Gamma”; czwarty – „Delta”. Łącznie do czasu powstania kompanii przeszkolono 80 żołnierzy.

4 sierpnia 1943 roku wraz z rozkazem powołującym do życia Samodzielną Kompanię Grenadierów ustalono jej etat na 22 oficerów i 119 szeregowych. Pierwszym dowódcą został mjr Galinat (Zaremba), który po zatargu z Brytyjczykami w trakcie jednych z ćwiczeń został odwołany z dowództwa kompanii i przeniesiony do dyspozycji ministra Obrony Narodowej. To właśnie w grudniu 1943 roku w wyni-



fot. archiwum

mjr. dypl. Edmund Galinat (Zaremba)

ku skargi brytyjskiej wyszło na jaw, że mjr Zaremba to inaczej mjr Galinat – jeden z najbardziej zaufanych oficerów marszałka Edwarda Rydza Śmigłego w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku. Sytuację tę wykorzystali przeciwnicy sanacji, aby pozbyć się niewygodnego oficera. Nikt nie patrzył na jego umiejętności oraz wartości. Po nim dowództwo kompanii objął mjr Stefan Szymanowski.

W lutym 1944 roku zmieniono etat Samodzielnej Kompanii Grenadierów. Od tego momentu miała ona liczyć 39 oficerów i 143 szeregowych. W trakcie dalszych szkoleń na kursach prowadzonych przez SOE obowiązywał tzw. organizacja „piątkowo” i temu zostało podporządkowane szkolenie. „Piątkę” tworzyli: dowódca, zastępca, minier, strzelec wyborowy, radiooperator. Temu też zostały podporządkowane szkolenia specjalistyczne. Do najbardziej żmudnych należał kurs łączności, który odbywał w Thame pod Oxfordem. Jeden z uczestników kursu tak wspominał jego przebieg: *Dzień wyglądał następująco: pobudka o 6 rano, godzina gimnastyki, śniadanie, o 8.00 lekcja alfabetu Morse’a ze słuchawkami na uszach do 11.00, o 12.00 spacer po parku, obiad o 13.30, następne pół godziny rozmowy z instruktorem na różne tematy, od 14.00 do 16.30 znów lekcja Morse’a, o 17.30 kolacja i wolne. W piątki*

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

zajęcia kończyły się o 16.00, sobota i niedziela były dniami wolnymi. Spaliśmy po czteryh w pokoju i nikt nie nosił swojej rangi, bez względu na to, czy był oficerem, podoficerem, czy żołnierzem; Anglicy zwracali się do wszystkich, mówiąc „Sir”. Kurs trwał cztery miesiące. Minimum, które każdy musiał opanować, to tempo odbierania i nadawania wiadomości przesyłanych alfabetem Morse’a – 124 litery i numery na minutę.

Podstawowym umundurowaniem żołnierzy Samodzielnej Kompanii Grenadierów był „battle-dress” wz. 37. Spodnie od „battle-dress” u niektórych grenadierów różniły się naszymi kieszeniami (kieszeń na lewej nogawce spodni była prostokątna i służyła do przechowywania mapy). **Na kołnierzu „battle-dress”, a noszono jasnopopielate (niektórzy nosili błękitne), patki z wiśniową wypustką i sylwetką spadochroniarza z oksydowanego metalu.** Spodnie były spięte parcyanymi spinaczami. Grenadierzy nosili buty brytyjskie koloru czarnego oraz amerykańskie sznurowane buty spadochronowe koloru brązowego. Na głowie noszono berety koloru jasnopopielatego. W rzeczywistości grenadierzy nosili błękitne berety obszyte czarną skórą. Oznaka rozpoznawcza noszona przez Samodzielną Kompanię Grenadierów: srebrne skrzydło z czerwoną tarczą w środku; na tarczy szarym haftem wyszyte litery „S.F.” (*Special Force*), całość na czarnej sukiennej podkładce.

Rozkazem Naczelnego Wodza Nr 969 z 1943 roku grenadierzy otrzymali prawo noszenia oznaki rozpoznawczej 1. Dywizji Grenadierów (Kadrowej). Była to prostokątna tarcza koloru khaki, na niej wyszywany granat srebrnoszary z białymi i czerwonymi płomieniami. Oznaka ta w rzeczywistości nigdy nie była noszona przez Samodzielną Kompanię Grenadierów.



W czasie ćwiczeń oraz na akcje bojowe grenadierzy zakładali kombinezon, tzw. smok – Denison Smock. Uszyty był z nieprzemakalnego materiału (bawełna). Materiał miał nadrukowany kamuflaż maskujący w kolorach od jasnozielonego do ciemnozielonego przetykany ciemnobrązowymi wstawkami. Podstawę barwy maskującej stanowił kolor jasnozielony, na który nanieśiono nierównomierne wzory ciemnozielone i ciemnobrązowe.

Kombinezon posiadał dwie wewnętrzne oraz cztery zewnętrzne kieszenie – dwie umieszczone na górze i dwie na dole. Kieszenie były zapinane na zatrzaski. Kołnierz (stójka) kombinezonu został obszyty szarą wełną. Kombinezon był zakładany przez głowę – górna jego część zapinana była na krótki zamek błyskawiczny. Do kombinezonu mocowano niejednokrotnie krótkie nogawki. Każdy grenadier miał być uzbrojony w amerykański pistolet maszynowy Marlin (50-strzałowy) i pistolet Colt. W skład uzbrojenia „piątki” wchodziły również ręczne karabiny maszynowe, PIAT-y, Bazooki. Uzbrojenie to wraz z amunicją i materiałami wybuchowymi pakowano w indywidualne worki, które w czasie skoku żołnierze mieli mieć przy sobie.

W tym czasie utworzono dwie grupy: „Grupę K” pod dowództwem kpt. Karola Kowalskiego, której zadaniem były działania na terenie Francji oraz „Grupę S” pod dowództwem por. Adolfa Stępnia, w skład której wchodził Polacy, byli żołnierze Wehrmachtu, a jej zadaniem były działania dywersyjne na terenie Rzeszy.

Na przełomie maja i czerwca 1944 roku Samodzielną Kompanię Grenadierów uczestniczyła w ćwiczeniach Gamma III, w których dowódca kanadyjskiej dywizji miał przeciwżyć odparcie ataków dywersyj-

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

nych. Natomiast Polacy chcieli w praktycznych ćwiczeniach przećwiczyć plan Bardsea. Wyniki ćwiczeń bardzo zainteresowały amerykańskie służby specjalne, które przybyły do Samodzielnej Kompanii Grenadierów, aby przyrzeć się jej szkoleniu oraz przygotowaniom do planu Bardsea. Mjr dypl. Szumowski w swoich wspomnieniach opisał reakcję Amerykanów, którzy mówili: *Jest diablo mało grenadierów do wykonania tak poważnego zadania. My jesteśmy skłonni przydzielić do was kilkunastu żołnierzy i paru oficerów amerykańskich polskiego pochodzenia, tak aby starczyło na trzy dalsze „piątki”, które by wzięły udział w wykonaniu zadania bojowego. Będą wam całkowicie podlegać pod względem dyscypliny, wyszkolenia – będą to po prostu wasi żołnierze, tyle że w mundurach amerykańskich i na amerykańskim żołdzie.* Wkrótce do kompanii przybyło kilkunastu żołnierzy amerykańskich. Miejscem postoju Samodzielnej Kompanii Grenadierów w tym czasie był rejon Horsham położony w odległości 70 km od Londynu.

W ramach planu Bardsea Samodzielna Kompania Grenadierów miała współdziałać z Polską Organizacją Walki o Niepodległość (POWN) na terenie Francji. W akcji miał uczestniczyć rzut bojowy kompanii – 15 polskich patroli (każdy po 5 ludzi) złożonych z żołnierzy kompanii miało zostać zrzuconych w rejonie Lille i tam po połączeniu z członkami miejscowej POWN przeprowadzić akcję dywersyjno-sabotażową, której celem było sparaliżowanie szlaków komunikacyjnych biegnących z zachodu na wschód.

31 sierpnia 1944 roku „Grupa K” kpt. Kowalskiego została przewieziona na lotnisko, skąd miała zostać przetransportowana do Francji. Następnego dnia w trakcie



for. elitadwersji.org

Żołnierze Samodzielnej Kompanii Grenadierów

pożegnania oddziału przez generała Kukiela podszedł do niego ppłk Hazell i przekazał pilną wiadomość. Minister Obrony Narodowej po krótkim namyśle powiedział do stojących na płycie grenadierów: *wojska alianckie opanowały teren zrzutu i osiągnęły granicę Belgii. Operacja została odwołana.*

Tydzień później rozkazem MON został odwołany plan Bardsea. Wtedy też narodził się plan wysłania Samodzielnej Kompanii Grenadierów do Polski na pomoc Powstaniu Warszawskiemu. Dowództwo sprzymierzonych odmówiło, uważając za nierealne przerwienie kompanii na tak dużą odległość. W związku z tym pewna grupa żołnierzy Samodzielnej Kompanii Grenadierów poprosiła o przeniesienie do Samodzielnej Brygady Strzelców Spadochronowych. 7 września grenadierzy z „Grupy K” weszli w skład brygady.

W ramach akcji specjalnych na terenie Rzeszy wzięli udział wraz z Amerykanami grenadierzy z „Grupy S”. Prawdopodobnie pod koniec wojny pewna grupa grenadierów wzięła udział w akcjach dywersyjnych na terenach zajętych przez Sowieców.

4 września 1945 roku Samodzielna Kompania Grenadierów została rozwiązana, a jej żołnierze wcieleni do 4. Dywizji Piechoty gen. bryg. Kazimierza Głabisza. ■



foto: NAC / Straż Graniczna

Żołnierze KOP-u na granicy polsko-sowieckiej, podczas spotkania z patrolem sowieckim

Korpus Ochrony Pogranicza

Grzegorz Cwyl

Po zakończeniu wojny polsko-sowieckiej (1919–1921) wschodnia granica II Rzeczypospolitej Polskiej nie była spokojnym miejscem. Rosja sowiecka mimo zawarcia z Polską traktatu pokojowego w Rydze (18 marca 1921 r.) nie zarzuciła swoich planów przeniesienia rewolucji do innych krajów. W efekcie, mimo wyznaczenia granicy, dążyła wszelkimi sposobami do destabilizacji sytuacji na polskim pograniczu wschodnim. Osłabienie tam polskiej obecności politycznej mogłoby doprowadzić do wywołania powstania ukraińskiego lub białoruskiego, co z kolei mogłoby spowodować dalszy rozpad państwa polskiego. Polskie władze musiały temu przeciwdziałać.

Ranek 4 sierpnia 1924 roku w Stołpcach, małym, powiatowym miasteczku na Kresach, wyglądał strasznie. Budynek starostwa nosił ślady nocnego ostrzału, dworzec jeszcze dymił po pożarze, wszystkie sklepy zdemolowane i ograbione, komendę policji także spotkał ten los, więzienie zostało otwarte, a groźni więźniowie wydostali się na wolność. Zginęło osiem osób, w tym siedmiu policjantów. Tak wyglądało miasteczko Stołpce po nocnym ataku grupy dywersantów sowieckich. Atak został prze-

prowadzony według zasad wojskowych, a jego skala przeraziła polskie władze. Teraz już nikt nie miał wątpliwości, że trzeba coś z tym zrobić.

Do tej pory próbowano różnych rozwiązań. Żadne jednak nie było dostatecznie skuteczne. Od 1 lipca 1923 roku ochronę granicy wschodniej powierzono Policji Państwowej. Szybko zorganizowano kompanie graniczne policji, które miały być wspierane przez żandarmerię wojskową. Jednak tak zaprojektowana ochrona nie mogła być sku-

30-lecie Straży Granicznej

teczna. W porównaniu do wcześniejszych formacji ochrona granicy realizowana przez Policję charakteryzowała się co prawda lepszą pracą wywiadowczą, lecz braki środków technicznych i kadrowe nie pozwoliły na opanowanie chaosu, jaki ogarniał wschodnie województwa II RP. Szczególnie dotkliwe były napady sowieckich grup dywersyjnych, często dowodzonych przez oficerów służb granicznych lub bezpieczeństwa. Dodatkowo służba pełniona w trudnym terenie, w fatalnych warunkach zakwaterowania i żywienia, z daleka od swoich rodzin (część funkcjonariuszy była oddelegowana z dalszych okręgów), wpływała deprymująco na funkcjonariuszy. Niewiele pomogło skierowanie do służby asystencyjnej niektórych jednostek wojskowych (np. IX Samodzielnej Brygady Kawalerii lub 84. Pułku Piechoty z Pińska).

W dniach 21–22 sierpnia 1924 r. w Spale spotkał się komitet polityczny Rady Ministrów. W obradach wziął udział także Prezydent Stanisław Wojciechowski. Omawiano najbardziej palącą kwestię, czyli kwestie bezpieczeństwa na pograniczu polsko-sowieckim. Z wielu propozycji rozwiązania problemu wybrano opcję zaproponowaną przez ministra spraw wojskowych gen. dyw. Władysława Sikorskiego – utworzenia specjalnej formacji wojskowej. Miała ona być scentralizowaną i samodzielną, jednak podległą Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Miało to ułatwić współpracę z lokalną administracją i władzami bezpieczeństwa.

Ostatecznie 12 września 1924 roku gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz o formowaniu Korpusu Ochrony Pogranicza dla objęcia ochrony granic ze Związkiem Radzieckim, Litwą i Łotwą. Następny rozkaz z 17 września określał strukturę organizacyjną, etaty dowództw i jednostek KOP.

Nowa formacja miała mieć charakter organu wykonawczego państwa, zorgani-

zowanego w sposób wojskowy. W okresie pokoju KOP miał podlegać Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, natomiast w razie wojny to prezydent miał decydować o sposobie użycia tej formacji. Wojskowy charakter nowej formacji oznaczał, że jednostkami organizacyjnymi KOP-u miały być brygady, bataliony i szwadrony. Dowództwo korpusu miało się znajdować w Warszawie. Jednostki KOP miały być formowane na bazie oddziałów wojskowych. Korpus był organizowany w trzech etapach. Docelowo miało zostać wystawionych: dowództwo, pięć dowództw brygad, trzydzieści sześć batalionów piechoty i trzydzieści szwadronów kawalerii. 14 października 1924 roku została wydana instrukcja o przejściu od armii oddziałów sformowanych dla Korpusu Ochrony Pogranicza. Rocznica tego wydarzenia stała się później, od 1936 roku, świętem KOP.

Pierwszym dowódcą nowej formacji granicznej został gen. bryg. Henryk Minkiewicz, który miał za zadanie sformowanie KOP, a następnie, od 16 lutego 1925 roku, jego dowodzenie.

KOP ochraniał granicę z ZSRR oraz z Litwą i Łotwą. Zmiany w tym zakresie trwały jednak niemalże do końca trwania formacji i polegały na wymianie ze Strażą Graniczną ochrańnianych odcinków granicy. W 1939 roku KOP ochraniał granicę z ZSRR, Litwą, Łotwą, Rumunią oraz z Węgrami.

Początkowo zadania, które miał realizować KOP, określił gen. Władysław Sikorski jako ochronę linii granicy i bezpieczeństwa na pograniczu. Na czas wojny KOP miał współdziałać z armią w osłonie mobilizacji i koncentracji wielkich jednostek. Zadania zostały doprecyzowane dopiero po uspokojeniu sytuacji na pograniczu. Do głównych zadań KOP-u należało zabezpieczenie granicy państwowej pod względem: celnym, politycznym i bezpieczeństwa publicznego

30-lecie Straży Granicznej

Dodatek do Nr. 265 „Polski Zbrojnej”

REWJA POLSKI ZBROJNEJ

Warszawa, 27 września 1925

Nr. 28

Dowódca K. O. P. na inspekcji 11 baonu w Ostrogu



oraz wojskowym. KOP miał też chronić i zabezpieczać znaki i urządzenia graniczne. W miarę stabilizowania sytuacji na pograniczu KOP poszerzył swoje zadania o te, które miały charakter charytatywny i społeczny. Były to działania na rzecz miejscowej ludności. Ich Celem było umacnianie polskiej państwowości na kresach wschodnich.

Struktura KOP opierała się na wzorach wojskowych. Dlatego oprócz dowództwa, KOP tworzyły brygady (i samodzielne pułki), które składały się z kilku batalionów i szwadronów. Podstawowymi jednostkami przeznaczonymi do bezpośredniej ochrony granicy były bataliony. Każdemu z nich przydzielony był określony odcinek granicy. Dowódca batalionu odpowiadał, przed

dowódcą brygady (lub pułku), za powierzony odcinek graniczny i za wyszkolenie żołnierzy batalionu. Odcinek odpowiedzialności batalionu dzielił się na kilka mniejszych części. Każdy z nich stanowił odpowiedzialność służbową kompanii granicznych. Dlatego liczba kompanii w batalionach mogła być różna i wynikała z długości odcinków granicznych (zwykle było to 3-4 kompanie). Kompania składała się z 3 plutonów i wystawiała obsadę strażnic, które stanowiły pierwszą linię ochrony granicy.

Ugrupowanie KOP w służbie ochrony granicy państwowej było trójrzutowe. W pierwszej linii blisko granicy znajdowały się strażnice, obsadzone przez drużyny w liczbie 18 żołnierzy, dowodzonych przez

30-lecie Straży Granicznej

podoficera. Drugą linię stanowiły odwodowe plutony oraz dowództwa kompanii i plutonów. Trzecią linię stanowiły odwody batalionowe oraz szwadrony kawalerii.

Linia strażnic KOP miała za zadanie bezpośrednią ochronę granicy. Każda strażnica otrzymywała nazwę od najbliższej miejscowości. Służbę pełniono tam w formie patroli pieszych, zasadzek, posterunków granicznych, alarmowych i obserwacyjnych. W ramach strażnicy wydzielano też posterunek ochronny i pogotowie, który miał reagować na wypadek sygnału alarmowego.

Odwody kompanijne miały wspierać i luzować oddziały pełniące bezpośrednią służbę graniczną. W odwodach, które akurat nie były zaangażowane w luzowanie lub wzmocnienie służby granicznej, prowadzono zwykłą pracę szkoleniową, doskonaląc żołnierzy i oddziały w rzemiośle wojskowym. Formą pełnienia służby przez odwód kompanijny było: wzmocnienie służby na granicy, udzielenie jej wsparcia, zapewnienie bezpieczeństwa i patrolowanie odcinka.

Owód batalionu miał podobne zadania. Znajdowali się przy nim specjaliści niezbędni dla funkcjonowania całego batalionu.

Szwadrony kawalerii nie miały wyznaczonych odcinków granicy do ochrony i podlegały dowódcom batalionów w zakresie ochrony i bezpieczeństwa odcinka baonu. Jednak dowódca nie mógł użyć szwadronu do bezpośredniej ochrony granicy bez pozwolenia dowódcy brygady, chyba że sytuacja była nadzwyczajna i nie można było czekać na pozwolenie płynące z dowództwa brygady.

Korpus Ochrony Pogranicza z założenia miał być formacją elitarną, dlatego specjalnie dobierano żołnierzy, którzy mieli w nim służyć. Zamierzano oprzeć się na żołnierzach narodowości polskiej, głównie z powiatów z zachodniej części kraju. Polacy mieli stanowić 80% obsady osobowej. Dodatkowo do formacji nie można było



Żołnierze KOP

wcierać poborowych bezrolnych, robotników kopalnianych i przemysłowych, karanych sędownie, repatriantów z ZSRR po roku 1922 posiadających tam rodziny. Nie chciano też wcierać żonatych, jako tych, którzy gorzej znoszą trudy ciężkiej służby na pograniczu. Preferowanymi poborowymi byli synowie chłopscy umiejący czytać i pisać. Tego ideału nie udało się osiągnąć i około 15% żołnierzy KOP było analfabetami lub półanalfabetami.

Poborowy, po skierowaniu przez powiatową komendę uzupełnień, był kierowany do zwykłego pułku piechoty lub kawalerii. Jednostki KOP nie prowadziły szkolenia rekrutckiego, dlatego taki żołnierz przybywał do macierzystej jednostki granicznej po sześciomiesięcznym lub rocznym (w przypadku kawalerii) szkoleniu. Taki żołnierz miał już za sobą podstawowe przeszkolenie wojskowe, tzn. opanował musztrę, postępowanie

30-lecie Straży Granicznej



Kadra dowódcza KOP wraz z pierwszym dowódcą gen. bryg. Henrykiem Minkiewiczem

się bronią, umiał działać w ramach drużyny piechoty lub sekcji kawalerii. Po przybyciu do jednostki KOP tacy żołnierze mieli dalej się szkolić, zgrywając w ramach plutonu, kompanii (lub szwadronu) oraz oczywiście przygotowywać do pełnienia służby granicznej. To ostatnie szkolenie z pewnością było nowością dla świeżo przybyłych żołnierzy. Doskonalenie w ramach KOP było specyficzne i różniło się od szkoleń prowadzonych w pułkach wojska. Jednostki były rozproszone i nastawione na ochronę granicy, a nie na szkolenie. Dlatego w trakcie szkolenia prowadzonego przez KOP starano się kształtować lub wzmocnić pożądane cechy, takie jak: odwagę, zdecydowanie, solidarność i koleżeństwo. Kształtowano też samodzielność i inicjatywę. Takie cechy charakteru były potrzebne żołnierzowi, aby mógł sobie poradzić w trudnych warunkach służby na granicy. Szkolenie w KOP trwało kolejne pół roku, po tym okresie żołnierze tego „półrocznika” zastępowali odchodzących do cywila poprzedników, w kompaniach granicznych. Zatem dopiero wtedy, po odpowiednim szkoleniu, byli kierowani do faktycznej służby granicznej. Najbardziej

wartościowi żołnierze zostawali podoficerami nadterminowymi, a spośród nich szukano kandydatów na zawodowych.

Właśnie... podoficerowie. Oni byli prawdziwym fundamentem kadry KOP. Ze względu na specyfikę formacji to właśnie podoficerowie pełnili w niej najdłuższą służbę, zostając najbardziej doświadczonymi żołnierzami. Pod tym względem nie dorównywali im oficerowie, którzy pełnili służbę w KOP znacznie krócej, ze względu na inny sposób rekrutacji, ale... o tym później.

Początkowo podoficerowie byli wybierani z jednostek wojska. W większości nie mieli oni doświadczenia granicznego. Później młodszych podoficerów (kaprali i plutonowych), jako nadterminowych, wybierano spośród żołnierzy czynnej służby najstarszego „półrocznika”. Podoficerowie nadterminowi mogli zostać w służbie jako zawodowi, musieli w tym celu złożyć podanie do dowódcy KOP. Szkolenie podoficerskie w formacji było początkowo realizowane przy poszczególnych brygadach, później zajmował się tym batalion szkolny KOP, przekształcony następnie w Centralną Szkołę Podoficerską Korpusu Ochrony Pogranicza.

30-lecie Straży Granicznej



fot.: domena publiczna

Wizyta prezydenta RP Ignacego Mościckiego na kresach wsch. w strażnicy „Borkowszczyzna” k. Wilna, w październiku 1929 r. W latach 1928–1939 strażnica ta znajdowała się w strukturze 4. kompanii KOP „Rubieżewicze” batalionu KOP „Stołpce”. Strażnica liczyła około 18 żołnierzy.

Podoficerowie nie byli przenoszeni do innych jednostek wojskowych, możliwe były przenosiny wewnątrz formacji. Skutkowało to tym, że wiązali się oni z danym regionem, sprowadzając swoje rodziny lub poślubiając miejscowe dziewczyny. W ten sposób często podoficerowie wiązali swoje życie z formacją i stawali się najbardziej doświadczonymi żołnierzami w jednostkach. W KOP myślano o podoficerach nawet w przypadku ich odchodzenia ze służby. Wyśłużony podoficer KOP odchodzący ze służby mógł liczyć na pomoc przy staraniu się o pracę w administracji państwowej, samorządowej lub przedsiębiorstwach państwowych (np. w PKP). Warunkiem było odbycie sześciomiesięcznej praktyki w danej instytucji. Oczywiście nie zawsze udało się takie przeniesienie „załatwić”, lecz niewątpliwie starano się tak robić. W przypadku podoficerów niezawodowych odchodzących ze służby czynnej było to jeszcze prostsze. Straż

Graniczna chroniąca zachodnią i południową granicę II RP bardzo chętnie widziała ich w swoich szeregach.

Oficerowie byli rekrutowani w inny sposób. Nie było szkoły oficerskiej KOP. Oficerów przenoszono do jednostek KOP z innych jednostek wojskowych, tylko czasowo. Starano się, by służba oficera w KOP trwała w jednym ciągu nie dłużej niż cztery lata. Oczywiście możliwe było zatrzymanie na dłużej w formacji szczególnie wyróżniającego się oficera. Można było również skrócić służbę oficerowi, który okazał się niezdolny do służby granicznej. W rezultacie takiej polityki przez szeregi KOP przewinęło się wielu oficerów WP, w tym wielu wybitnych, którzy wstawili się później w walkach na frontach II Wojny Światowej. Można wymienić takich oficerów jak: Stefan Rowecki, Nikodem Sulik, Zygmunt Bohusz-Szyszko, Marian Porwit, Władysław Raginis i wielu innych. Następne powołanie

30-lecie Straży Granicznej

oficera do KOP mogło nastąpić dopiero po trzech latach służby w jednostkach armii.

Ważnym uzupełnieniem kadry zawodowej byli oficerowie rezerwy, przydzielani do KOP od roku 1937. Ze względu na krótki okres szkoleń starano się skupić na ich przygotowaniu do samodzielnego dowodzenia kompaniami i plutonami w warunkach polowych. Ćwiczenia takie miały charakter praktyczny. Jaka była jakość tych szkoleń świadczy postawa oficerów rezerwy wykazana w trakcie walk wrześniowych w roku 1939. Postawa takich oficerów jak chociażby ppor. Jan Bołbott pozwala na stwierdzenie, że szkolenie to stało na wysokim poziomie.

Umundurowanie żołnierzy KOP prezentowało się podobnie do wojskowego. Charakterystyczne były stosowane w KOP okrągłe czapki kroju „angielskiego” z granatowym otokiem. Ze względu na to, że czapki o takim kształcie i kolorze otoku stosowano tylko w KOP-ie (podobne czapki nosili jeszcze szwoleżerowie i żandarmi, a także funkcjonariusze Straży Granicznej, ale kolor otoku przynależał tylko do KOP), zyskały obiegową nazwę „kopówki”. Czapki różniły się w zależności od tego, czy należały do oficera, czy do podoficera lub szeregowego. Żołnierza KOP można też było poznać po patkach naszywanych na kołnierzach kurtek mundurowych oraz dwubarwnych



Mundur żołnierza KOP i odznaka „Za służbę graniczną”

paskach na rogu kołnierzy płaszczy. Większość żołnierzy KOP nosiła patki w kolorze granatowym z zielonym zakończeniem. Na dolnej krawędzi patki naszyty był wążek inny dla szeregowych i podoficerów, inny dla oficerów i chorążych. Zdarzały się jednak inne patki noszone przez kopowców, w Wojsku Polskim bowiem barwy patek oznaczały rodzaj służby lub broni. Dlatego żandarmeria, artyleria czy intendentura nosiły inne oznaczenia niż pozostali żołnierze KOP. Kawalerzyści zamiast patek mieli naszyte proporczyki w kolorach granatowo-zielonych.

Dodatkowym wyróżnikiem żołnierza KOP mogła być Odznaka „Za Służbę Graniczną”, która była wyróżnieniem dla wzorowych żołnierzy. Odznaka przedstawiała orła trzymającego w pazurach liście laurowe. W górnej części odznaki widniał mały wieńiec z napisem „KOP” z zieloną obwódka.

Gen. Minkiewicz był dowódcą KOP-u do 1929 roku, kiedy to zastąpił go gen. bryg. Stanisław Tessaro, który sprawował tę funkcję do 1930 roku. 14 października stanowisko dowódcy KOP objął gen. Jan Kazimierz Kruszewski. Zajmował on szczególne miejsce w historii KOP. Nie tylko najdłużej zajmował to stanowisko, ale też przeprowadził wiele reform funkcjonowania KOP, przystosowując go do zmieniającej się sytuacji geopolitycznej. W związku

30-lecie Straży Granicznej

ze zmieniającą się rolą KOP w przyszłej wojnie, utworzono w jego strukturach kompanie ckm i saperów. Sformowano też jednostki artylerii KOP. W 1937 roku rozpoczęto tworzenie jednostek fortecznych przeznaczonych do obsady umocnień na Polesiu, w ramach pułku KOP „Sarny”. Te zmiany strukturalne miały przystosować KOP do czekających ją zadań. Przewidywano, że na wypadek wojny z Rosją Sowiecką KOP będzie stanowił osłonę wielkich jednostek armii, w trakcie ich mobilizacji, ześrodkowania i rozwijania. Plan wojny z Niemcami początkowo przewidywał, że jednostki KOP stanowiąc będą osłonę granic z ZSRR, Litwą, Łotwą i Rumunią. Jednak pogarszająca się sytuacja strategiczna zmusiła Sztab Główny do zmiany tego planu. Oznaczało to, że KOP miał wzmocnić armię przesunięciem części jednostek w głąb kraju. Ochronę granicy wschodniej miały zapewnić słabsze jednostki KOP. Wzmocnić ich zamierzano zmobilizowanymi rezerwistami.

Od 23 marca 1939 roku, tj. od czasu rozpoczęcia mobilizacji częściowej cztery bataliony KOP („Berezwech”, „Żytyń”, „Snów” i „Snów I”) wzmocniły słabą Armię „Karpaty”. W tym samym czasie zmobilizowano osiem szwadronów kawalerii KOP, które później przekształcono w 1 Pułk Kawalerii KOP, który wszedł w skład Kresowej Brygady Kawalerii. Cztery kompanie saperów KOP wysłano na pogranicze zachodnie. W kwietniu zmobilizowano bataliony „Wilejka” i „Wołożyn”, które zostały wysłane w rejon Żywca. Natomiast w maju powstał IV Batalion KOP „Hel”, który wszedł w skład Morskiej Obrony Wybrzeża. W lipcu powstały pułki KOP: 1 „Karpaty” i 2 „Karpaty”. Po przekazaniu Straży Granicznej ochrony granicy z Łotwą, batalion „Słobódka”, który ją zabezpieczał, został dyslokowany w rejon Augustowa.

23 sierpnia 1939 roku rozpoczęła się mobilizacja alarmowa. W jej ramach KOP zmobilizował kolejne jednostki. 33 Dywizja Piechoty Rezerwowej została zmobilizowana przez Brygadę KOP „Grodno”, Pułk KOP „Wilno” i CSP KOP „Osowiec”. Pułk KOP „Głęboke” zmobilizował 3 Pułk KOP. Wymienione jednostki weszły w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Brygada KOP „Podole” wystawiała jednostki dla 36 Dywizji Piechoty Rezerwowej. Natomiast Brygada KOP „Polesie” wraz z Pułkiem KOP „Zdołbunów” tworzyły oddziały dla 33 i 35 DP rez.

Równocześnie z mobilizowaniem jednostek wysyłanych na zachód przystąpiono do odtwarzania kompanii granicznych, mających dalej chronić granicę wschodnią. Jednak odtworzenie poprzedniego poziomu ochrony granicy było utrudnione przez odesłanie większości sprzętu uzbrojenia i amunicji oraz innych zapasów na zachód kraju. Również rezerwiści, którzy mieli zastąpić doświadczonych żołnierzy KOP, w większości nie mieli doświadczenia w pełnieniu służby granicznej. Mimo to prace nad odtworzeniem trwały jeszcze we wrześniu 1939 roku.

Gen. Kruszewski został dowódcą grupy jego imienia wchodzącej w skład Armii „Prusy”. Jego następcą na stanowisku dowódcy KOP został, od dnia 31 sierpnia 1939 roku, gen. Wilhelm Orlik-Rückemann. Miał on dowodzić siłami KOP w wojnie obronnej 1939 roku. Trzeba zaznaczyć, że dowodzone przez gen. Orlika-Rückemanna zgrupowanie KOP, jako jedyne spośród wielkich polskich jednostek, prowadziło boje tylko ze wschodnim agresorem, czyli Armią Czerwoną.

Epopeja tego zgrupowania należy do jednych z największych wyczynów WP w wojnie. Przebijając się kilkaset kilometrów żołnierze KOP, nie tylko zadali wrogowi ciężkie straty, ale też nie dali się rozbić, ani nie skapitulowali. Otoczeni zewsząd przez przeważające siły wroga nie dali się złamać.

30-lecie Straży Granicznej



fot.: ze zbiorów Artura Ochabła

Żołnierze KOP wśród jeńców przetrzymywanych przez Niemców w twierdzy Dęblin. 1939 r.

Na koncie zgrupowania zapisać należy wiele potyczek z wojskami sowieckimi, a także dwie duże bitwy: pod Szackiem i Wytycznem. Nie należy też zapominać o oporze, jaki sowieckiemu najeźdźcy stawili żołnierze KOP na linii granicy, niejednokrotnie odpierając silniejszego wroga oraz bardzo często – składając największą ofiarę ze swojego życia w walce. Wielu żołnierzy KOP zostało rozstrzelanych po dostaniu się do niewoli sowieckiej.

Na froncie zachodnim, gdzie walczone z Niemcami, żołnierze KOP również się wyróżniali. Można wymienić wiele miejsc, gdzie stawili agresorowi szczególnie zaciekle opór. Wizna czy Węgierska Górka na zawsze będą świadczyć o pełnej poświęcenia służbie żołnierzy KOP, a takie nazwiska jak Władysław Raginis, czy Jan Bołbott – o ich oddaniu Polsce.

Historia KOP zakończyła się wraz z rozwiązaniem ostatnich jednostek zgrupowania 1 października 1939 roku. Jednak żołnierze KOP nie złożyli broni. Wielu z tych, którzy przeżyli i nie dostali się do niewoli, włączyło się do prac konspiracyjnych, tworząc wojsko Polskiego Państwa Podziemnego. Wielu przedarło się na zachód, gdzie służyli w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Niestety wielu z nich znalazło śmierć w katowniach NKWD i katyńskich grobach.

Żołnierze KOP do dzisiaj stanowią wzór do naśladowania dla funkcjonariuszy współczesnej Straży Granicznej.

Autor jest starszym specjalistą Samodzielnej Sekcji Promocji i Historii Formacji Biura Prezydyjального Komendy Głównej Straży Granicznej

fot. Muzeum Polskich Formacji Granicznych im. mjr. Władysława Raginisa



Jedna z trzech bram Cytadeli, której nadano egipską stylistykę, zniszczona ostrzałem z 30,5 cm moździerzy Skoda wz. 1911.

Pierwsza wojna światowa w rejonie Bramy Lubelskiej

Historia działań wojennych w latach 1914-1915
rozszerzona o perspektywę uczestnika obrony Dęblina

Przemysław Jaskółowski

Brama Lubelska to obecnie jeden z bardziej znanych zabytków dawnej Twierdzy Dęblin, którego opisy można znaleźć we wszystkich przewodnikach prezentujących walory turystyczne tego regionu. Należy jednak pamiętać, że brama ta była świadkiem niezmiernie krwawej historii, jaka rozegrała się w latach 1914-1915 – walk o Twierdzę Dęblin.

Zabójstwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie 28 czerwca 1914 r. miało bardzo smutne następstwo, jakim był wybuch konfliktu zbrojnego, który objął niemal cały świat. Już 28 lipca Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, a Rosja ogłosiła powszechną mobilizację,

której skutkiem było wypowiedzenie wojny Rosji przez Niemcy dnia 1 sierpnia 1914 r. oraz Austro-Węgry, co nastąpiło 6 sierpnia. Zarówno Cesarstwo Niemieckie, jak i monarchia naddunajska miały przygotowane plany operacyjne na taką okoliczność. Jednym z celów było możliwie jak

Zachowajmy w pamięci

najszybsze zajęcie terenów byłego Królestwa Polskiego znajdującego się w obrębie imperium Romanowów. Austriacko-węgierskie wojska uderzyły z pozycji wyjściowych na północnej granicy dualistycznej monarchii, kierując się na Chełm i Brześć.

Po pierwotnych sukcesach z sierpnia i zwycięskich bitwach pod Kraśnikiem i Komarowem na skutek zagrożenia od wschodu i utraty części Galicji wschodniej wojska austriacko-węgierskie musiały cofnąć się na linię Sanu. Zagrożenie rosyjskim „Walcem Parowym” na Górnym Śląsku dla jego przemysłu spowodowało konieczność wsparcia wojsk austriacko-węgierskich przez niemieckie. W tym celu 15 września 1914 r. została utworzona nowa 9. armia pod dowództwem Paula Von Hindenburga, którego szefem sztabu został gen. Erich Ludendorff. 18 września doszło do spotkania Conrada von Hötzendorfa z Paulem von Hindenburgiem w Nowym Sączu, gdzie został opracowany nowy plan uderzenia na rosyjskie wojska nacierające w kierunku zachodnim. Ustalono, że po koncentracji, którą planowano zakończyć do 30 września, niemiecka 9. armia będzie podążać wzdłuż lewego brzegu Wisły, a 1. armia austriacko-węgierska – prawym. Ugrupowanie wojsk austriacko-węgierskich było tym samym rozciągnięte od Wisły po przełęcz Użocką. Planowane oskrzydlenie rosyjskich armii znajdujących się w Galicji zostało odkryte przez Rosjan, którzy rozpoczęli koncentrację wojsk na odcinku Wisły środkowej od Warszawy do Dęblina. Dęblin wzmocniła 4. armia walcząca dotychczas w okolicach Lublina i po odparciu Austriaków przeszła nad San. Jej wycofanie osłabiło nieco impet natarcia w Galicji. Sprzymierzone wojska niemiecko-austriackie wystawiły na froncie siły liczące około 650 tys. żołnierzy, którym Rosjanie przeciwstawili blisko milionowe wojsko. Należy wspomnieć, że w ugrupo-

waniu 1. armii austriackiej znalazła się 1. brygada Legionów Polskich składająca się z sześciu batalionów, szwadronu kawalerii i dwóch baterii dział.

Pierwsze uderzenie

Niemiecko-austriacka ofensywa ruszyła 28 września 1914 r. Sprawny postęp 9. armii niemieckiej na linii Opatów – Iłża – Rawa wyprzedził rozwijające się od 1 października uderzenie 1. armii gen. Victora Dankla. Już 9 października 1914 r. pod Dęblin dotarły wojska niemieckie 9. armii, które próbowały opanować przyczółki pod Kozienicami, Dęblinem i Puławami. Wieczorem tego samego dnia niemieckie baterie rozpoczęły ostrzał artyleryjski, po którym nastąpił atak piechoty. Około godziny 21.00 został on powstrzymany. Rankiem dnia następnego akcję rozpoczęła artyleria rosyjska, której ogień zdławiły niemieckie i austriacko-węgierskie baterie ostrzeliwujące fort Wannowskiego oraz most na Wiśle. Dogodne warunki obrońcom stworzyło zalanie przedpoła twierdzy wodami Wisły, utrudniając jednocześnie prowadzenie działań ofensywnych nacierającym wojskom niemieckim. Do 15 października 1914 r. wszystkie sprzymierzone wojska dotarły nad Wisłę. Trzymane przez Rosjan przyczółki mostowe w Warszawie i Dęblinie pozwoliły im na swobodę działania, dając możliwość przerzucenia znacznych sił na lewy brzeg Wisły. Pod Warszawą wojska rosyjskie uzyskały tym samym trzykrotną przewagę nad niemieckimi, którym nie pomogło nawet wzmocnienie dywizjami wchodzącymi w skład 9. armii, przerzuconymi spod Dęblina. Tym samym cały ciężar walk pod Dęblinem przypadł wyłącznie 1. armii Dankla, która stoczyła nieudaną bitwę o Dęblin pomiędzy 22 a 26 października. Niepowodzeniem ofensywy nad Wisłą Niemcy próbowali obarczyć armie Dankla, która po

Zachowajmy w pamięci



Zdobyte po zajęciu Twierdzy Iwanogród rosyjskie działa forteczne

ciężkich bojach musiała się wycofać spod Dębłina. Nie było to jednak rzeczywistym powodem porażki, do której w głównej mierze przyczyniło się utrzymanie przepraw na Wiśle w Warszawie i Dęblinie, które dały możliwość wojskom rosyjskim na sprawną przeprawę decydujących sił przez rzekę. Tym samym śmiało można stwierdzić, że założenie sztabu rosyjskiego o utworzeniu placu broni opartego na twierdzach ułożonych na terenie Królestwa Polskiego, które tak niefrasobliwie chciał zniszczyć gen. Suchomlinow w 1909 r., była słuszną koncepcją. W działaniach 1. armii austriacko-węgierskiej zabrakło silnego wsparcia ogniowego dział ciężkich, które byłyby w stanie uciszyć rosyjską artylerię ustawioną na stanowiskach połowych.

Należy również nadmienić, że prowadzona od wypowiedzenia wojny Rosji rozbudowa połowych umocnień pod Dęblinem oddalonych od twierdzy nawet o kilkanaście kilometrów, pozwoliła na prowadzenie działań, zanim wróg zbliżył się do samej twier-

dzy, a co za tym idzie – na nieskrępowane operowanie wojskami o charakterze manewrowym w obrębie twierdzy oraz na styku Wieprza i Wisły. Przez Dęblin przeprawił się 3. i 17. Kaukaski Korpus oraz Dywizja Gwardii, które odepchnęły armię Victora Dankla spod Dębłina i ostatecznie dotarły w listopadzie 1914 r. aż pod Kraków. Straty zadane austriacko-węgierskim oddziałom były ogromne i wyniosły blisko 50 tys. zabitych, rannych i zaginionych. Rosyjskie pułki broniące się na linii umocnień połowych w dwóch wypadach załogi twierdzy przeprowadzonych w dniach 22 i 25 października 1914 r. poniosły równie dotkliwe straty. Jak wspominał jeden z uczestników walk, na polu bitwy największe wrażenie robiły przygotowane do pogrzebienia masy ciał, ułożonych jakby do snu, poległych w boju żołnierzy. W innych miejscach przerażały szczątki ludzkie porzucane na skutek wybuchu na kilkadziesiąt metrów. W relacjach pojawiają się opisy ostrzałów artyleryjskich, których pociski urywały głowy obrońcom.

Zachowajmy w pamięci



fot.: Fracta Nautica

Komendant rosyjskiej twierdzy Iwangorod, generał major Aleksy von Schwarz (z orderem św. Jerzego) w otoczeniu oficerów. W 1914 roku car Mikołaj II specjalnie odwiedził Iwangorod, aby osobiście zawiesić generałowi majorowi von Schwarzowi order na piersi.

Dowódca Twierdzy Iwanogród gen. mjr Aleksy von Schwarz za bohaterską obronę twierdzy, podczas listopadowej wizyty cara Mikołaja II, został uhonorowany orderem Św. Jerzego oraz szablą ze złotą rękojeścią, temblakiem w barwach orderu i znakiem orderu św. Jerzego. Nie był on jedynym wyróżnionym oficerem, w gronie odznaczonych tym orderem. Za walki o Twierdżę Iwanogrodzką w październiku 1914 r. znaleźli się również: płk Siergiej Wojna-Panzenko, gen. mjr Władimir Prjasło, ppłk Mikołaj Jarocki, gen. mjr Aleksander Sievers, gen. mjr Mikołaj Iwanow, ppłk Iwan Rekałow, płk Iwan Cziczianow, ppłk Siergiej Rudnie, ppłk Władimir Manszilin, gen. mjr Kazimierz Stefanowicz, gen. lejtant Wasilij Artemie, por. Gawrił Jewreniow, kpt. Mikołaj Sałamanow, chor. Mściśław Sokołow, ppor. Konstantyn Juriew, płk Władimir

Czytowicz, ppor. Aleksander von Michel, kpt. Siergiej Pyzew, sztabkapitan Mikołaj Worobiew, płk Władimir Aniszczenkow, płk Mikołaj Jakowlew i gen. mjr Władimir Ciepłow. Order Św. Jerzego był najwyższym rosyjskim orderem, jaki można było otrzymać za zasługi bojowe. Oprócz tego orderu obrońcy Dębłina otrzymali liczne ordery Św. Włodzimierza, Św. Anny i Św. Stanisława. Ten ostatni był orderem polskiego pochodzenia zawłaszczonym przez carat po upadku powstania listopadowego w 1831 r.

Drugie uderzenie

W grudniu 1914 r. Twierdżę Iwanogrodzką dodatkowo wzmocniły uzbrojone statki i kutry, wśród nich znalazł się zatopiony uprzednio przez Austriaków SMS „Tynec”, który Rosjanie podnieśli z dna Wisły i wyremontowali w Sandomierzu, następnie przy-

Zachowajmy w pamięci



fot.: Fracta Nautica

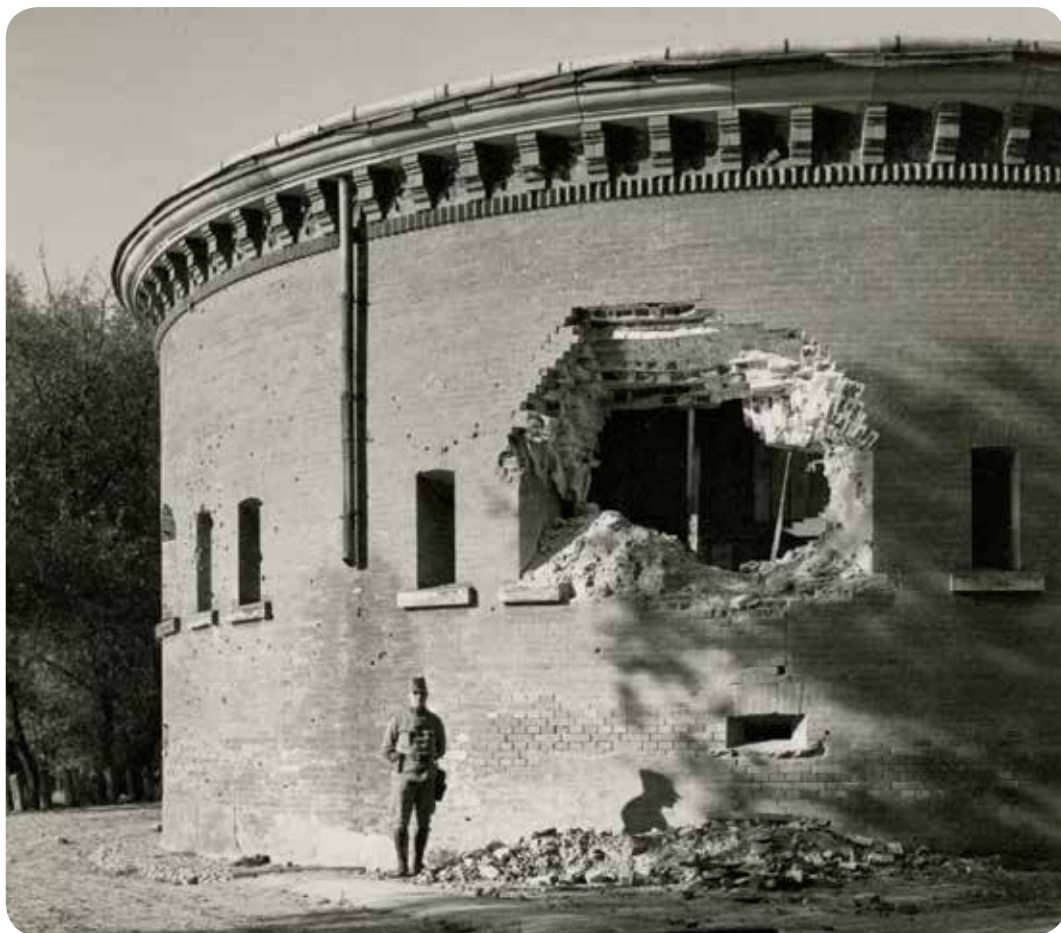
Port rzeczny w Sandomierzu. Na pierwszym planie widoczny bocznołowiec „Wilk” z Żeglugi Śląsko-Sandomierskiej. Drugi (z lewej) to holownik SMS „Tyniec”, wchodzący w skład cesarsko-królewskiej austro-węgierskiej flotyli wiślanej (k. u. k. Weichsel-Flottille), przekształcony w okręt wojenny. Jednostka otrzymała lekki pancierz, dwa działka 37 mm oraz prawdopodobnie 1-2 karabiny maszynowe. 17 września 1914 roku, podczas odwrotu rozbitych przez Rosjan armii austriackich, jednostki austro-węgierskie zostały zatopione przez własne załogi, aby nie wpadły w ręce Rosjan, gdyż niski stan Wisły uniemożliwił wycofanie ich na południe, w kierunku Krakowa. Jednym z nich był SMS „Tyniec”, który wydał się Rosjanom na tyle cenną zdobyczą, że został podniesiony z dna, wyremontowany w sandomierskiej stoczni i jeszcze w 1914 r. wszedł do służby pod banderą z krzyżem św. Andrzeja, tym razem pod nazwą „Iwanogrod”.

dzielili go do służby na Wiśle w ramach sił broniących Twierdzy Iwanogród oraz przepraw na Wiśle. Na wiosnę 1915 r. rozpoczęto prace mające na celu wyczyszczenie pozostałości po pozycjach polowych zbudowanych przez wojska niemieckie i austriacko-węgierskie. Natomiast od maja 1915 r., w obliczu rozpoczętej na całej długości frontu ofensywy wojsk niemieckich i austriacko-węgierskich, rozpoczęto realizację kolejnych prac modernizacyjnych mających na celu przygotowanie umocnień polowych do ponownej obrony. W tym czasie położono głównie nacisk na rozbudowę sieci kolejki wąskotorowej, której zbudowano aż 34 km, stanowisk dla dział flankujących pozycje polowe oraz schronów mogących stanowić samodzielne punkty oporu. Do ponownej walki Twierdza Iwanogród była przygotowana i dysponowała blisko 360 działami

fortecznymi, 50 działami szybkostrzelnymi kal. 47 mm i blisko 200 karabinami maszynowymi. Jak się niestety okazało, operacja gorlicka wojsk sprzymierzonych doprowadziła do odwrotu wojsk rosyjskich z terenu Galicji Zachodniej, który otrzymał miano „wielkiego odwrotu”. Pod koniec maja 1915 r. gen. Schwarz zakomunikował swoim podwładnym o przygotowaniu do ewakuacji Twierdzy Iwanogród, która wraz z Warszawą straciła status twierdzy. Jediną twierdzą, jaką Rosjanie zamierzali bronić, był Modlin.

Po odbiciu Przemyśla i Lwowa sztaby niemiecko-austriacko-węgierskie opracowały kolejny plan oskrzydlenia wojsk rosyjskich poprzez uderzenie pomiędzy Bugiem a Wisłą. Rosjanie mogli jedynie stawiać opór do czasu zakończenia rozpoczętej ewakuacji, którą przewidywano na 3 tygodnie.

Zachowajmy w pamięci



Zniszczona ostrzałem punktowym kaponiera szyjowa Cytadeli flankująca dostęp od strony Wisły

Tym samym z początkiem lipca 1915 r. rosyjskie armie 3, 4 i 13., znajdujące się na terenach przylegających do środkowej Wisły, otrzymały rozkaz stawiania zaciętego oporu. Niemieckie uderzenie oskrzydłające od północy wyprowadzone po obu stronach Przasnysza miało wywrzeć nacisk na rosyjskie dowództwo w celu wycofania się z terenów Królestwa Polskiego – co Rosjanie rozpoczęli realizować jeszcze pod koniec maja. Uderzenie na południowym odcinku frontu pod dowództwem gen. Mackensena rozpoczęło się 16 lipca po około dwutygodniowej koncentracji wojsk. Rosjanie planowali jak najdłużej utrzymać linię kolejową Dęblin-Lublin-Chełm, która miała

istotne znaczenie w przeprowadzanej ewakuacji. Mackensen dysponował do realizacji celu 4. armią austriacko-węgierską i własnymi (11. i armią Bugu), co dawało łącznie 33½ dywizji piechoty i 2 dywizje kawalerii. Po rosyjskiej stronie znajdowały się wspomniane 3, 4 i 13. armia liczące łącznie 33 dywizje piechoty i 6½ dywizji kawalerii. Postępy niemiecko-austriacko-węgierskie były stosunkowo niewielkie poza sukcesami 4. armii austriacko-węgierskiej i armii gen. Woyrscha, w ramach której grupa gen. Kövessa dotarła pod lewobrzeżne umocnienia Twierdzy Iwanogród.

Ostatecznie uderzenie sprzymierzonych wojsk doprowadziło do pobicia 3. armii

Zachowajmy w pamięci



Pozostawiony przez Rosjan w lipcu 1915 r. skład amunicji do ciężkich dział fortecznych znajdujący się w Cytadeli Iwanogrodzkiej Twierdzy

rosyjskiej na południe od Lublina i musiała się ona wycofać z zajmowanych terenów, opuszczając jednocześnie Lublin. Stworzyło to trudną dla Rosjan sytuację na odcinku Wisły pomiędzy Warszawą a Iwanogrodem, która mogła zagrażać znajdującym się tam oddziałom. Już 26 lipca rozpoczęto silny ostrzał twierdzy z ciężkich 30,5 cm moździerz, który przyspieszył decyzję o opuszczeniu Twierdzy Iwanogród wydaną przez gen. Aleksiejewa.

Sukcesem grupy austriacko-węgierskiej gen. Kövessa, zakończyła się akcja z 1 sierpnia 1915 r., podczas której zajęto zewnętrzne pozycje rosyjskie pod Iwanogrodem. Należy wspomnieć, że ogień austriackich moździerzy był niezmiernie celny szczególnie dzięki działaniom wywiadowczym poczynionym w 1909 i 1910 r., kiedy to twierdza była przeznaczona do wysadzenia, opuszczona przez wojsko i pozostawiona na „pastwę losu”. W nocy z 3 na 4 sier-

nia zostały wysadzone obiekty forteczne na lewym brzegu Wisły – wysadzono mosty na Wiśle oraz zatopiono jednostki pływające broniące przepraw na Wiśle i Wieprzu. Niebawem po wyjściu wojsk rosyjskich do byłej twierdzy wkroczyły wojska niemieckie, a za nimi austriacko-węgierskie. Rosjanie pozostawili na miejscu masę sprzętu ciężkiego, którego nie zdołali ewakuować.

Podsumowując dwa uderzenia na Twierdzę Dęblin, jakie miały miejsce w 1914 i 1915 r. należy zauważyć, że twierdza ta odegrała istotną rolę w działaniach wojennych na froncie wschodnim I wojny światowej. O ile przewaga rosyjska wynikająca z jej posiadania w październiku 1914 r. została możliwie maksymalnie wykorzystana, o tyle na skutek utraty przepraw na Wiśle w 1915 r. dowództwo rosyjskie podjęło decyzję o jej opuszczeniu bez stawiania oporu. ■

Fot. Muzeum I Wojny Światowej

Kontynuacja



Uroczystość poświęcenia obrazu Anny Polonii Zyndwalewicz „Matka Boża Patronka AK”, w kościele pod wezwaniem Matki Bożej Patronki Męczenników Polskich na warszawskim Grochowie.

Historia obrazu „Matka Boża Patronka AK”

W niedzielę 5 czerwca podczas Mszy świętej o godzinie 10.00 w Kościele pod wezwaniem Matki Bożej Patronki Męczenników Polskich w Warszawie miało miejsce poświęcenie obrazu zatytułowanego „Matka Boża Patronka AK”. Autorką tego wyjątkowego dzieła jest artystka – Anna Polonia Zyndwalewicz, a fundatorem – Jerzy Jacek Jarecki, jeden z mieszkańców osiedla „Kinowa” na warszawskim Grochowie. W uroczystości wzięli udział weterani Powstania Warszawskiego z różnych ugrupowań, skupieni wokół Domu Powstańca na Nowolipiu. Mało kto wie, że obraz ten ma swoją niezwykłą historię.

Pierwowzór obrazu namalowała pani Irena Pokrzywnicka w sierpniu 1944 roku. Pani Irena, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych, zaprzyjaźniona z innymi znanymi w tamtych czasach malarkami m.in. z Zofią Stryjeńską i Mają Berezowską, należała do warszawskiej artystycznej bohemy. Przed wojną ilustrowała między innymi książki

Kornela Makuszyńskiego. Jednak jej głównym zajęciem było projektowanie wystroju pałaców, zamków i innych wspaniałych obiektów (między innymi w USA).

W chwili wybuchu Powstania pani Irena została zaprzysiężona i przyjęła pseudonim „IRPO”. Zostało jej przydzielone zadanie opracowania artystycznych licznycy ołtarzy

Kontynuacja



fot. MPiW

Powstanie Warszawskie, oryginalny obraz Iwony Pokrzywnickiej, na chwilę przed ukryciem na ul. Jaworzyńskiej.

polowych. 15 sierpnia Mszę świętą przy ulicy Wilczej odprawił charyzmatyczny kapłan ks. Apolinary Leśniewski. W homilii zwrócił on uwagę, że piękny wystrój ołtarza nie uwzględnia bezprzykładnego i heroicznego wysiłku żołnierzy Armii Krajowej. Irena Pokrzywnicka postanowiła to zmienić i natychmiast wzięła się do pracy. Ponieważ brakowało w owym czasie materiałów plastycznych i farb, obraz został namalowany w technice suchego pastelu. Niestety na budynek, w którym mieściła się pracownia malarska spadł pocisk tzw. krowa. Pani Irena została ranna, gdyż nie zdążyła zejść do schronu. Matce Bożej na obrazie brakowało jeszcze namalowanej dłoni, pani Irena chciała szybko dokończyć pracę przy obrazie. Co ciekawe mimo zrujnowanej pracowni obraz nie został nawet drażnięty!

Tuż przed Powstaniem Warszawskim wykonano 4000 małych kopii tego obrazu, które później rozdano walczącym Powstańcom.

Po upadku Powstania ks. Apolinary ukrył obraz w piwnicy przy ulicy Jaworzyńskiej i wyszedł z miasta wraz z ludnością cywilną. Pani Irena wraz z innymi powstańcami dostała się do niewoli i do końca wojny przebywała w trzech różnych obozach jenieckich. Następnie trafiła do Paryża, po kilku latach dołączyła do emigracji polskiej w Londynie, gdzie zmarła w 1975 roku w wieku 85 lat.



fot. MPiW

Ks. Apolinary po powrocie do stolicy odnalazł obraz, pomimo że obiekt został obrabowany z innych wartościowych przedmiotów. Następnie wywiózł go do Sieradza, gdzie został proboszczem i znów dobrze go ukrył (za głównym ołtarzem). W tamtych czasach Urząd Bezpieczeństwa przeprowadzał częste rewizje i aresztowania, jednak obraz się uchwycił. Wreszcie w 1962 roku ks. Apolinary przekazał obraz księdzu prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu do Pałacu Biskupów. W 2008 roku ks. kard. Kazimierz Nycz przekazał go z kolei do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Kontynuacja



*Uroczystość poświęcenia obrazu zatytułowanego „Matka Boża Patronka AK”
autorstwa Anny Polonii Zyndwalewicz*

– *Od wielu lat próbowałem namówić różnych znanych mi artystów do namalowania podobnego obrazu w czasach pokoju, kiedy bomby nie spadają już z nieba – mówi Jerzy Jacek Jarecki, fundator obrazu – Niestety nie spotkałem nikogo, poza amatorami, kto odważyłby się podjąć tego zadania. I kiedy wydawało się, że za mojego życia nie znajdę już właściwego artysty, znalazłem w internecie obraz św. Józefa, który mnie zachwycił. W ten sposób odnalazłem znakomitą artystkę. Była to pani Anna Polonia Zyndwalewicz z Wrocławia, absolwentka ASP, pochodząca z rodziny artystów. Jej mama również jest malarką po Akademii Sztuk Pięknych, a jej nieżyjący już Ojciec, profesor, był rektorem tej uczelni.*

W kilku słowach podczas rozmowy telefonicznej przedstawiłem artystce założenia do obrazu Matki Bożej – Patronki Armii Krajowej. Twórczyni jeszcze w tej samej rozmowie zdecydowała o namalowaniu obrazu – odkładając na bok inne zamówienia i czując, że obraz Matki Bożej – patronki AK jest po prostu bardzo potrzebny.

W ten sposób powstało niezwykle dzieło, które w Święto Zesłania Ducha Świętego zostało poświęcone w kościele na Grochowie. Fundator podarował swojej Parafii również obraz św. Józefa, który tak go wcześniej zachwycił, autorstwa tej samej artystki Pani Anny Polonii Zyndwalewicz. Poświęcenie obrazu św. Józefa odbędzie się za kilka tygodni.

*Fot. i tekst Jerzy Jacek Jarecki
oprac. Red.*

Kontynuacja



Bieg pamięci płk. Zbigniewa Dębskiego

29 listopada przypadać będzie 100. rocznica urodzin płk. Zbigniewa Dębskiego ps. „Zbych”, „Prawdzic” – Powstańca Warszawskiego, patrona Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Łasinie. Dla uczczenia tej szczególnej rocznicy Klub zwrócił się z wnioskiem do Rady Miejskiej Łasin o ustanowienie roku 2022 Rokiem Pułkownika Dębskiego, co uchwałą Rady zostało wprowadzone.

Stało się tak, mimo iż początek obchodów stulecia urodzin rozpoczął się właśnie w listopadzie z okazji 99. rocznicy urodzin, o czym pisaliśmy wcześniej. W bieżącym roku na terenie miasta i gminy Łasin systematycznie organizowane są różnorodne przedsięwzięcia. Warto w tym miejscu przypomnieć ważne wydarzenie ze stycznia br. – nadanie proporca z wizerunkiem patrona Klubowi Historycznemu.

Z okazji Roku płk. Dębskiego w mieście i gminie Łasin Szkoła Podstawowa w Zawdzie zorganizowała Bieg Pamięci płk. Zbigniewa Dębskiego i zaprosiła reprezentacje wszystkich placówek edukacyjnych z terenu miasta i gminy Łasin. Na starcie stawili się przedszkolacy z Przedszkola Miejskiego Puchatek, dzieci z oddziałów przedszkolnych działających przy szkołach podstawowych, uczniowie Szkół Podstawowych w Łasinie, Zawdzie, Wydrznie i Szonowie oraz uczniowie Zespołu Szkół Ponadpodstawowych w Łasinie.

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Zawdzie Grażyna Kołodziejska powitała obecnego burmistrza Rafała Kobyłskiego, licznie zgromadzonych uczniów, nauczycieli i dyrektorów. Prezes Klubu Historycznego im. Armii Krajowej Aleksandra Jankowska-Wojdyło

przedstawiła rys historyczny prezentujący sylwetkę płk. Dębskiego. Następnie przypomniano zasady biegu w każdej z kategorii: I kategoria – dzieci oddziałów przedszkolnych w roczniku obowiązkowego przedszkolnego, II kategoria – uczniowie klas I-III szkół podstawowych, III kategoria – uczniowie klas VII szkół podstawowych i uczniowie szkół ponadpodstawowych.

Dzięki zorganizowaniu tego biegu połączyliśmy edukację z działaniami wzmacniającymi poczucie wspólnoty lokalnej – aktywność fizyczną i pamięć historyczną. W sportowo-patriotycznej formule oddaliśmy szacunek, hołd i uznanie Patronowi Roku 2022 w Łasinie. Reprezentacja Klubu przemaszerowała wraz z proporcem na stadion miejski, aby dać świadectwo swojej patriotycznej postawy i pamięci o naszym Patronie. Udało się także pokonać symboliczny dystans w biegu z najmłodszymi patriotami. Przekazaliśmy też przedstawicielom każdej ze szkół foldeiry informacyjne o płk. Dębskim, a każdy uczestnik biegu otrzymał pamiątkowy znaczek przypominający o bohaterze wydarzenia. Na koniec wszyscy biegacze otrzymali ciepły poczęstunek.

Tekst i foto: Aleksandra Jankowska-Wojdyło

Ukochali Morze i Ojczyznę – Piotrkowscy Marynarze

Kilka dni temu dotarła do redakcji „Biuletynu Informacyjnego” niewielka książka opracowana i wydana przez Panią Wacławę Juszkiewicz-Kamińską, przy współpracy Grażyny Gierczak. Książka poświęcona jest marynarzom wywodzącym się z Ziemi Piotrkowskiej.

Autorka książki, Wacława Juszkiewicz-Kamińska – szanowna Jubilatka – obchodzi w tym roku 100. rocznicę urodzin! W zeszłym roku, przy okazji uroczystości nadania Medalu „Pro Patria”, przedstawiliśmy Jej postać – jedną z najpiękniejszych i najbarwniejszych bojowniczek w historii Armii Krajowej na ziemi piotrkowskiej. Pielęgniarka, sanitariuszka i łączniczka, od początku wojny zaangażowana w konspirację w Służbie Zwycięstwu Polski, a później również w działalność Armii Krajowej. Po wojnie współtworzyła Polskie Towarzystwo Pielęgniarskie. W 1993 roku jako jedna ze 103 polskich pielęgniarek odznaczona została najwyższym międzynarodowym wyróżnieniem przyznawanym pielęgniarkom – Medal Florence Nightingale. Gromadzi archiwalia, zdjęcia i materiały o polskich pielęgniarkach i sanitariuszkach oraz bohaterach ziemi piotrkowskiej. Samodzielnie wydaje również publikacje na ten temat.

Piotrkowscy Marynarze

Urodzili się na Ziemi Piotrkowskiej albo tuż „za miedzą”, na Ziemi Opoczyńskiej. W naszym grodzie dorastali, sycili się wolnością międzywojennej Polski, polskim słowem, historią. Marzyli o polskim morzu, o poznaniu tego nowego „okna na świat” – świat szeroki, nieznan, do zdobycia pod polską banderą.

Kim byli? Byli odważnymi, pełnymi patriotyzmu, pasji i charyzmy młodymi

ludźmi, walczącymi o wolność Ojczyzny. Kochający morze – czasami spokojne, piękne w blasku słońca, innym razem żywiołowe i niebezpieczne. Wszyscy służyli w Marynarce w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Różnie potoczyły się ich losy. Jedni walczyli za Kraj na okrętach Polskiej Marynarki Wojennej na morzach i oceanach, inni w oddziałach partyzanckich w lasach na terenie okupowanego kraju,



Kontynuacja



Archiwalia Mariana Michalika – jednego z piotrkowskich marynarzy w zbiorach Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim.



Piotrkowski plakat werbunkowy do PMW z 20 marca 1920 r.

jeszcze inni po wojennej tułaczce, byli prześladowani i zamordowani przez oprawców z UB. Wszyscy bronili Polski i zapłacili za to najwyższą cenę.

Werbunek w Piotrkowie do Marynarki Wojennej RP

Marynarka Wojenna RP utworzona została rozkazem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z 28 listopada 1918 r. W celu zaspokojenia jej potrzeb kadrowych, zwłaszcza w zakresie rekrutów posiadających już doświadczenie służby w tym rodzaju sił zbrojnych, władze państwowe podjęły działania mające na celu odnalezienie na terenie całego kraju Polaków – marynarzy flot byłych państw zaborczych.

29 marca 1920 r. na piotrkowskich ulicach pojawił się plakat z wezwaniem wystosowanym przez prezydenta miasta Piotrkowa – Jana Wallasa. Informował on piotrkowskie społeczeństwo o treści rozporządzenia Wojewody Łódzkiego z dn. 9 marca 1920 r. oraz Ministra Spraw Wojskowych, na podstawie którego magistrat piotrkowski wzywał

wszystkich byłych marynarzy wojskowych, którzy służyli „w jakimkolwiek wojsku”, aby w przeciągu trzech dni stawili się do rejestracji w gmachu magistratu. Co warto podkreślić, podstawą prawną wezwania były postanowienia „Tymczasowej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej z dn. 27 października 1918 r.”, która za niestawiennictwo do rejestracji – będącej wstępnym etapem akcji poborowej – przewidywała również odpowiednie kary.

Ilu piotrkowian ostatecznie wstąpiło do Marynarki Wojennej RP w 1920 r. – tego nie wiemy, jednak warto pamiętać, że oprócz oddziałów Wojsk Lądowych, również tego typu służba stała przed nimi otworem.

Upamiętnienie Piotrkowskich Marynarzy przez Panią Wacławę Juszkiewicz-Kamieńską i Panią Grażynę Gierczak to wielki dar dla przyszłych pokoleń, to również niski ukłon w kierunku poległych i często zapomnianych Naszych Bohaterów. Oddali swoje życie za Ojczyznę.

Chwała Bohaterom!

Oprac. Piotr Hrycyk

Koło ŚZŻAK w Olkuszu wydało kolejny tom „Partyzanckich wspomnień”

W piątek 13 maja 2022 r. w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Olkuszu odbyło się spotkanie z Konradem Kuligiem i Mateuszem Radomskim – prezesem i sekretarzem koła Świątowego Związku Żołnierzy AK w Olkuszu. Podczas wydarzenia została zaprezentowana najnowsza publikacja wydana staraniem olkuskich struktur ŚZŻAK – „Partyzanckie wspomnienia. Tom III”.

Książka jest zbiorem wojennych relacji żołnierzy podziemia niepodległościowego z ziemi olkuskiej. Została przygotowana we współpracy z rodzinami autorów tytułowych partyzanckich wspomnień. Poprzednie tomy zostały wydane w latach 1999 i 2004. Wszystkie pozycje w elektronicznej wersji można odnaleźć na stronie ak.olkusz.pl w zakładce „Nasze publikacje”.

Dla historyków „Partyzanckie wspomnienia. Tom III” mogą stanowić materiał do dalszych badań, dla młodego pokolenia – źródło wiedzy o realiach wojny i ludzkich postawach, dla rodzin bohaterów publikacji zaś – upamiętnienie działalności ich przodków. Wybór autorów wspomnień został dokonany tak, aby możliwie najbardziej wielowątkowo przedstawić historię obu olkuskich obwodów Armii Krajowej: **Obwodu Olkusz krypt. „Srebro”** (którego struktury obejmowały część przedwojennego powiatu olkuskiego włączonego w 1939 r. bezpośrednio do III Rzeszy) oraz **Obwodu Olkusz krypt. „Olga”**, leżącego na okupowanych terenach Generalnego Gubernatorstwa.

Na łamach publikacji można zapoznać się z niepublikowanymi dotąd relacjami: Stanisława Guta „Kamińskiego” (żołnierza KOP i oddziału partyzanckiego „Szarańcza”), Władysława Krawczyka „Graba” (członka POW, uczestnika walk wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej, szefa oddziału partyzanckiego „Surowiec” pod dowództwem Gerarda Woźnicy „Hardego”), Leokadii Kwiatkowskiej „Sarny” (członkini Batalionów Chłopskich i więźniarki niemieckich



obozów koncentracyjnych), Jana Pieńkowskiego „Mohorta” (dowódcy oddziału partyzanckiego „Szarańcza”) i Józefa Walnika „Oskara” (organizatora Gwardii Ludowej Polskiej Partii Socjalistycznej w Obwodzie Olkusz i żołnierza AK).

Spotkanie w olkuskiej bibliotece zostało zorganizowane w ramach inicjatywy „My z Olkusza” – cyklu spotkań z osobami, które pochodzą z Olkusza, bądź są z tym miastem związane i mają swoje niezwykle pasje. Zaproszeni przez dyrektorkę Biblioteki Beatę Dziąbek reprezentanci olkuskiego koła ŚZŻAK – oprócz prezentacji „Partyzanckich wspomnień. Tom III” – opowiedzieli również o planach na najbliższą przyszłość, tj. wydaniu IV tomu wspomnieniowej publikacji, organizacji tegorocznej edycji Rajdu Szlakami Walk Oddziału „Hardego”, projektach realizowanych we współpracy z Muzeum AK w Krakowie i 11. Małopolską Brygadą Obrony Terytorialnej, nagrywaniu wywiadów z kombatantami z ziemi olkuskiej oraz o rozwoju sekcji rekonstrukcji historycznej.

Konrad Kulig

Kontynuacja



99. urodziny ppor. Genowefy Cybulskiej ps. „Malina”

Z okazji 99. rocznicy urodzin wspólnie z żołnierzami 4. Warmińsko-Mazurskiej Brygady Obrony Terytorialnej, odwiedziliśmy ppor. Genowefę Cybulską, łączniczkę i sanitariuszkę Armii Krajowej 36. Brygady Żejmiana. „Malina” urodziła się 9 maja 1923 roku w Gnieźnie. Przysięgę wojskową składa-

ła w obecności Andrzeja Stasiewicza ps. „Dąb”. Działała na terenach Święciany/Wilno od wiosny 1943 roku.

200 lat Pani Porucznik!

Anna Szczepańska
wiceprezes Warmińsko-Mazurskiego
Okręgu SZŻAK

SPROSTOWANIE

W majowym „Biuletynie Informacyjnym” BI 05/22 (383) na **str. 76.** mylnie podany został autor tekstu „*Potrójne uroczystości we Wrocławiu*” – **Asp. szt. Łukasz Dutkowiak, Kom. Woj. Policji we Wrocławiu**, który jest jednym z autorów zdjęć zamieszczonych w materiale. Autorem tekstu jest prezes Okręgu Dolnośląskiego SZŻAK **Stanisław Ułaszewski**. Błąd powtórzony został również w **Spisie treści** i rubryce **Autorzy majowego „Biuletynu”**.

Pomyłka wkradła się także na **str. 58.** w redakcyjnym wstępie do nowego cyklu – *Zachowajmy w pamięci*, dot. Twierdzy Dęblin (Iwanogród), w zdaniu: *Projekt będzie realizowany przez kolejne 9 numerów „Biuletynu Informacyjnego”, począwszy od numeru kwietniowego do grudniowego br.* Powinno ono brzmieć: *Projekt będzie realizowany przez kolejne 8 numerów „Biuletynu Informacyjnego”, począwszy od numeru majowego do grudniowego br.*

Za zaistniałe przeinaczenia wymienionych Autorów oraz Czytelników Biuletynu serdecznie przepraszamy. Błędy zostały poprawione w wydaniu cyfrowym BI na naszej stronie www.biuletyn-ak.pl **Red.**

Odeszli na Wieczną Wartę

płk Stefan Henryk Laube ps „Adam”

Odnaczoney:

- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
- Złotym Krzyżem Zasługi
- Złotym medalem Sily Zbrojne w Służbie Ojczyzny
- Odznaką za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia
- Medalem ONZ „W Służbie Pokoju”
- Warszawskim Krzyżem Powstańcym
- Medalem za Warszawę
- Krzyżem Weterana Walki o Wolność i Niepodległość Ojczyzny
- Odznaką „Akcja Burza”
- Medalem Pamięci Krystyny Krahełskiej

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 26 maja 2022 r. w wieku 92 lat, odszedł na Wieczną Wartę płk Stefan Laube ps. „Adam”, „Stefan”, żołnierz Armii Krajowej, Szarych Szeregów – drużyna „Gigantów”, uczestnik Powstania Warszawskiego (łącznik, goniec) w Oddziałach: I Obwód „Radwan” (Śródmieście) Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej, 2. Rejon „Litwin” (następnie odcinek „Sarna”), Korpus Bezpieczeństwa – batalion szturmowy KB „Sokół” – 1. Kompania, świadek zamachu na Franza Kutscherę. Po upadku Powstania trafił do obozu przejściowego Dulag 121 w Pruszkowie, a następnie uciekł z transportu więźniów pod Częstochową.

Stefan Laube urodził się w Szadku 3 maja 1930 roku. W 1933 r. wraz z rodziną przeniósł się do Warszawy. W 1942 r. ukończył Szkołę Powszechną im. Mikołaja Reja w Warszawie. Naukę kontynuował na tajnych kompletach prowadzonych przez nauczycieli Gimnazjum im. Mikołaja Reja. W czasie okupacji działał w konspiracyjnym harcerstwie. W 1942 r. wstąpił do Szarych Szeregów, należał do drużyny „Gigantów” i w 1944 r. uzyskał stopień młodzika. W 1942 r. Stefan Laube zainteresował się żeglarsstwem.



foto. archiwum

Po wybuchu Powstania Warszawskiego, 3 sierpnia wstąpił do batalionu „Sokół” (zgrupowanie „Sarna”), którego dowódcą był Władysław Olszowski ps. „Sokół”. Został skierowany do 1. kompanii szturmowej, pod dowództwem por Aleksandra Żuka ps. „Żuk”, w której był łącznikiem. W kompanii spotkał starszego kolegę – żeglarza Antoniego Godlewskiego ps. „Antek Rozpylacz”.

Batalion „Sokół” działał w rejonie ulic: Aleje Jerozolimskie, Nowy Świat, Książęca, plac Trzech Krzyży, Bracka, Nowogrodzka, Krucza. Do głównych zadań batalionu należały: atak na gmach BGK (róg Nowego Świata i Alei Jerozolimskich) oraz blokada Alei Jerozolimskich (kierunek wschód–

Odeszli na Wieczną Wartę

zachód) i Nowego Świata (kierunek północ-południe). Ataki na BGK niestety się nie powiodły. Batalion odpierał ataki Niemców prowadzone z Muzeum Narodowego na barykady na Nowym Świecie i Brackiej oraz z innymi oddziałami – „Bełt”, „Kiliński” – na barykadę w Alejach Jerozolimskich przy ul. Kruczej. Wielkim osiągnięciem było to, że Niemcy nie przeszli przez Aleje Jerozolimskie i Nowy Świat.

Po kapitulacji opuścił Warszawę wraz z rodziną i trafił do obozu w Pruszkowie, z którego został wywieziony w nieznanym kierunku. Podczas podróży (przed Częstochową) uciekł wraz z rodzicami z transportu. Jak się później okazało, transport skierowany był do obozu pracy w Cottbus. W lutym 1945 r. wrócił z matką do Warszawy, gdzie spotkała się cała rodzina, która zajęła się odbudową zniszczonej apteki ojca na placu Trzech Krzyży.

W maju 1945 roku podjął naukę w gimnazjum i liceum im. Stefana Batorego w Warszawie. Maturę zdał w 1948 r., następnie studiował farmację na Akademii Medycznej w Warszawie. W 1952 r. uzyskał stopień mgr. farmacji. Nakazem pracy został skierowany do apteki społecznej w Sulejówku, w której w 1954 r. został kierownikiem. W latach 1955–1959 pracował w Centralnym Laboratorium Przemysłu Zielarskiego na stanowisku starszego asystenta. Od 1959 do 1963 r. został zatrudniony w Laboratorium Naukowo-Badawczym Farmaceutycznej Spółdzielni Pracy „Unia” w Warszawie na stanowisku kierownika działu syntezy. W 1963 r. został powołany do służby wojskowej do JW 1390 (składnica sanitarna). W 1966 r. skierowano go do Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej w Warszawie, gdzie pełnił funkcję kierownika apteki szpitalnej. Jako oficer bezpartyjny stopień płk. otrzymał po przemianach w Polsce w 1989 r. Służbę zakończył w 1991 r. Od 1991 r. był kierownikiem hurtowni farma-



fot. archiwum

ceutycznej „Herbapol Trading”. W 2002 r. przeszedł na emeryturę.

W latach 1955–1959 opracował kilka leków roślinnych m.in. Raphacholin. Uzyskał specjalizację I i II stopnia w zakresie farmacji aptecznej, specjalizację I i II stopnia w zakresie organizacji służby zdrowia. W 1978 r. wziął udział w misji pokojowej ONZ–UNEF na Bliskim Wschodzie w Egipcie, jako kierownik apteki szpitalnej i szef zaopatrzenia medycznego Polskiej Wojskowej Jednostki Specjalnej. Szpital zabezpieczał pod względem medycznym wszystkie wojska UNEF na Bliskim Wschodzie.

Ponadto działał w kilku organizacjach społecznych (PCK, PTTK, PZŻ), uprawiał narciarstwo, turystykę rowerową, żeglarstwo śródlądowe i morskie. W 1948 r. uzyskał patent jachtowego sternika morskiego.

Był wieloletnim Wiceprezesem Okręgu Warszawa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Prezesem Środowiska Organizacji Wojskowej Korpusu Bezpieczeństwa AK w Okręgu Warszawa ŚZZAK oraz członkiem Rady Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Główny
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej

Odeszli na Wieczną Wartę

**por.
Wacław Gębka**

14 maja br. pożegnaliśmy porucznika Wacława Gębkę, żołnierza Armii Krajowej, przyjaciela i Patriotę, który do końca swoich dni wypełniał słowa złożonej przysięgi.

Porucznik Wacław Gębka w 1942 r. w wieku 16 lat wstąpił w szeregi Armii Krajowej działającej na terenie Lubelszczyzny, gdzie służył razem z ojcem – Józefem Gębką. W oddziale pełnił funkcję łącznika i zwiadowcy. Aresztowany przez sowiecki aparat bezpieczeństwa w październiku 1944 r. został osadzony w więzieniu w Lublinie. Poddany okrutnemu śledztwu i skazany za przynależność do Armii Krajowej przebywał w więzieniach do 1949 r. Następnie został wysłany do Kopalni Węgla Kamiennego „Dymitrow” w Bytomiu, gdzie jako więzień polityczny, próbujący walczyć z państwem komunistycznym, został przymuszony do niewolniczej pracy pod ziemią.

Śmiertelność wśród skazanych była bardzo wysoka. Osoby pracujące pod ziemią nie były wówczas w żaden sposób chronione przed łąpaniem, praca zaś odbywała się ręcznie, gdyż bolszewicy wywieźli maszyny do ZSRR. Innym powodem wysokiej śmiertelności było wycieńczenie pracą, niedożywienie bądź choroby. Po kilku latach ciężkiej pracy pan Wacław Gębka przeniesiony został do obozu pracy w Strzelcach Opolskich, który usytuowany był na terenie kopalni wapienia. Więźniowie, którzy trafili do strzeleckich kamieniołomów, pracowali jako tzw. skalniacy. Jego praca polegała na segregowaniu i ładowaniu kamienia na specjalne wózki. Było to niebezpieczne zajęcie, gdyż skazani pracowali przy 20-metrowej, kamiennej ścianie, z której bardzo często odpadały potężne głazy. Pracownicy zaś nie mieli żadnej ochrony – nawet kasków. Praca odbywała się bez względu na pogodę. Przed zimą chroniły



pracowników jedynie kalesony, drelchowa bluza, koszula i spodnie. W tak niebezpiecznych i nieludzkich warunkach Wacław Gębka odbywał karę aż do 1954 r.

Zwolniony z obozu pracy nadal był szykanowany przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa, przez co, jako tzw. bandyta nie mógł znaleźć zatrudnienia.

Po dotarciu do Elbląga rozpoczął „nowe życie”, znalazł pracę w cegielni, w której pracował aż do emerytury. Mimo wielu szykan nie napisał się do PZPR.

Do końca swojego życia aktywnie uczestniczył w spotkaniach o charakterze edukacyjnym z młodzieżą i żołnierzami, przyczyniając się do budowania wspólnoty i poczucia tożsamości narodowej. Por. Gębkę odwiedzali i wspierali żołnierze 43. Batalionu Lekkiej Piechoty w Braniewie, wchodzącego w skład 4. Warmińsko-Mazurskiej Brygady Obrony Terytorialnej oraz przedstawiciele Stowarzyszenia im. gen. bryg. Bolesława Nieczuja-Ostrowskiego.

Cześć i Chwała Bohaterom!

Odeszli na Wieczną Wartę



To jest prawdziwa Polska. Prawdziwa Polska dba o swoich ludzi i takiej Polski będziemy bronić zawsze! Ja broniłem, jeszcze nie miałem 18 lat, byłem w partyzantce cały czas. Teraz mamy prawdziwą Polskę, którą ja i moja rodzina kochamy, ukochaną Ojczyznę i Polskie Wojsko. Pamiętam, jak w 40 roku orzełek się znalazło, to się całowało. Teraz mamy prawdziwą Polskę. Polskie Wojsko dba, pamięta o swoich ludziach, a kiedyś? ... bo to nie była Polska, nic o Polsce nie było, historii prawdziwej nie było. Dziękuję Wam za to, że pamiętacie o mnie, że mogę na Was liczyć.



*Anna Szczepańska
wiceprezes Warmińsko-Mazurskiego Okręgu ŚŻŻAK*

Nowości Wydawnicze



Jacek Tebinka i Anna Zapalec
Polska w brytyjskiej strategii wspierania ruchu oporu. Historia Sekcji Polskiej Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE)
 Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2021

Książka jest studium przygotowanym przez dwoje doświadczonych badaczy o jednym z najsłabiej zbadanych problemów dotyczących dziejów Polski podczas II wojny światowej i relacji polsko-brytyjskich. Brakowało na rynku czytelniczym krytycznej syntezy historii Sekcji Polskiej Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE) i o roli Polski w brytyjskiej strategii wspierania ruchu oporu.

W książce szeroko ukazano uwarunkowania i miejsce Polski w brytyjskich planach strategicznych w latach 1939–1945 oraz scharakteryzowano genezę i kontakty polsko-brytyjskie w zakresie wspierania Polskiego Państwa Podziemnego. Praca przynosi także nowe ustalenia dotyczące sfery polityki Wielkiej Brytanii wobec sprawy polskiej, w tym m.in. Katynia, konferencji jałtańskiej i prób wykorzystania SOE przez Winstona Churchilla do usunięcia rządu Tomasza Arciszewskiego.

Monografia została oparta na wielu nowych i do niedawna tajnych źródłach, które znacząco poszerzają wiedzę o stosunkach polsko-brytyjskich w czasie II wojny światowej. W efekcie powstało interesujące opracowanie, w którym przedstawiono brytyjską politykę i strategię wspierania polskiego ruchu oporu oraz jego miejsce i znaczenie w planach Londynu w czasie wojny. ■



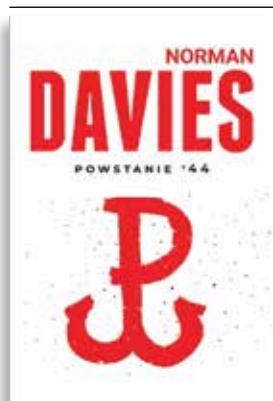
Mateusz Ratyński (wstęp i opracowanie)
Maciej Rataj, Pamiętniki 1918–1927 (cz. I, II)
 Muzeum Historii Polski, Warszawa 2022

Maciej Rataj należał do najważniejszych aktorów życia państwowego w pierwszej dekadzie niepodległości. Jako marszałek sejmu ten centrowy polityk, uznający się za reprezentanta całej izby, a nie tylko macierzystego stronnictwa, był mediatorem między zwaśnionymi ugrupowaniami.

Wieloletni poseł, minister oświaty w Rządzie Obrony Narodowej, jeden z czołowych działaczy ruchu ludowego, doświadczony publicysta pozostawił po sobie zapiski, które stanowią cenne źródło poznania historii politycznej międzywojennej Polski. Tekst Rataja daje szansę zajrzenia za kulisy prac pozbawionego stałej większości parlamentu i kolejnych, często zmieniających się gabinetów. Pozwala również poznać mechanizmy sprawowania władzy w owej równie heroicznej, co chaotycznej epoce. Jest też świadectwem zmysłu obserwacyjnego ludowca i jego, karkołomnych nieraz, starań na rzecz umacniania się młodego państwa.

Pamiętniki 1918–1927, ponad pół wieku po pierwszej, trudno dziś dostępnej edycji – przygotowanej przez Jana Dębskiego, przyjaciela Rataja, na podstawie materiałów, których sam kronikarz nie zdążył uporządkować – ukazują się opatrzone aparatem krytycznym opracowanym przez Mateusza Ratyńskiego, ułatwiającym orientację w zapiskach autora. ■

Nowości Wydawnicze



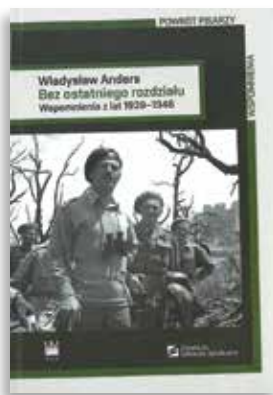
Norman Davies
Powstanie '44
 Wydawnictwo Znak, Warszawa 2022

Żadna inna książka nie zrobiła tyle dla obalenia kłamstw i mitów o Powstaniu Warszawskim. Sprzedana w nakładzie liczącym kilkaset tysięcy egzemplarzy ukształtowała wyobrażenia całego pokolenia o niezwykłym zrywie z 1944 roku.

Książka pełna jest informacji malujących szerokie tło powstania i wstrząsających świadectw naocznych świadków i uczestników wydarzeń, włącznie z relacjami żołnierzy niemieckich. [...] Powoli dwa obiegi – ten, który współtworzy swymi pracami Davies, i ten, który

przez lata nie przejmował się zbytnio wielkimi lukami w historycznej świadomości europejskiej – zaczynają się zrastać.

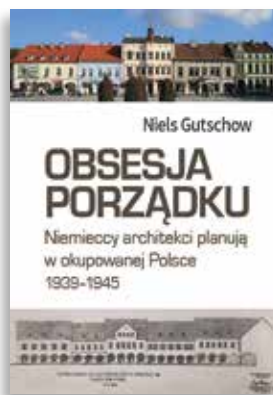
Adam Szostkiewicz, „Polityka”



Władysław Anders
Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946
 Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2018

Książka zawiera poruszające wspomnienia jednej z kluczowych postaci wydarzeń II wojny światowej. Faktograficzne opisy tworzenia nowych wojsk polskich splatają się tu ze wstrząsającymi relacjami z więzienia, twarde negocjacje Andersa ze Stalinem są zestawione z dwuznacznymi moralnie zachowaniami ówczesnej polskiej elity, przygnębiające szczegóły życia na uchodźstwie towarzyszą wzruszającym scenom bohaterstwa polskich żołnierzy.

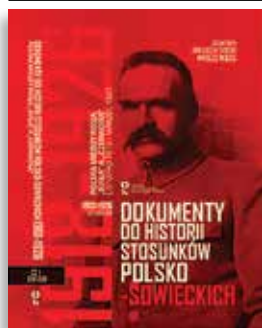
Lektura tej książki skłania do refleksji – jak wiele jest w stanie znieść człowiek, jak wielką musi mieć siłę charakteru, aby bronić wyznawanych przez siebie wartości? Jak ocalić w sobie odwagę, która nierzadko balansuje na granicy życia i śmierci? Mimo że pamięć o generale Andersie starano się wymazać ze świadomości kolejnych pokoleń, jego postać wciąż symbolizuje niezłomność, hart ducha i patriotyzm. ■



Gutschow Niels
Obsesja porządku
 Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2022

Autor opisuje działalność niemieckich planistów przestrzennych, urbanistów, architektów, projektantów wnętrz i ich obsesję porządkowania, mającego służyć całkowitej germanizacji nowo opanowanych terenów. Jako przykłady podaje liczne projekty i realizacje, nieomawiane wcześniej w literaturze przedmiotu. Analizuje moralne aspekty tej pracy oraz aktywne zaangażowanie jej wykonawców w politykę okupacyjną i Zagładę. Śledzi losy konkretnych specjalistów zarówno podczas wojny, jak i po jej zakończeniu. ■

Nowości Wydawnicze



Redakcja: Mariusz Wołos, Jan Jacek Bruski
Dokumenty do historii stosunków polsko-sowieckich Część 1 (1918–1921)
Część 2 (1921–1926)

Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu
i Porozumienia, 2020

Dzieje stosunków polsko-sowieckich w latach 1918–1945 stawały się kluczowym elementem „polityki historycznej” prowadzonej przez Kreml, który wykorzystywał je do poszukiwania w przeszłości nie tylko własnej legitymizacji, ale także formułowania haseł neoimperialnych. Proces ten był coraz bardziej zauważalny od dwóch dziesięcioleci, aczkolwiek postępował z różną intensywnością, przyspieszając od 2014 roku – po użyciu przez Rosję siły wobec Ukrainy i aneksji Krymu.

Celem redaktorów było umożliwienie czytelnikowi zapoznania się z jak najszerszym wyborem dokumentów do dziejów stosunków polsko-sowieckich w latach 1918–1926. Ponad 700 opublikowanych w niniejszym tomie powinno być ważnym uzupełnieniem dotychczasowych edycji źródłowych, ale również inspiracją do podjęcia dalszych poszukiwań mających na celu poznawanie dziejów skomplikowanych relacji dwóch sąsiednich państw, bliskich z punktu widzenia geograficznego, dalekich pod względem politycznym, ideologicznym, gospodarczym oraz społecznym.

Kwerendy w celu zebrania materiałów prowadzono w kilku krajach, co w dużej mierze wynika z rozproszenia polskiej dokumentacji. Materiały archiwalne pozyskano w instytucjach na terenie Federacji Rosyjskiej i Rzeczypospolitej Polskiej, ale również w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, wreszcie w Ukrainie, gdzie także znajdują się zbiory dokumentów sowieckich, będące kapitalnym uzupełnieniem archiwaliów rosyjskich. Wśród edytowanych dokumentów przeważa dokumentacja dyplomatyczna, ale jest ona uzupełniona źródłami proveniencji wojskowej i policyjnej, tekstami o charakterze publicystycznym, a nawet artykułami prasowymi. ■



Alfred Wirski
Moje życie w Armii Czerwonej
 Fundacja Historia PL, 2021

Okres II wojny światowej był dla większości uczestników i świadków przeżyciem traumatycznym. Jeśli udało im się zachować życie, to i tak wspomnienia często nie zatarły się nawet po wielu latach od wojny. Książka przedstawia twardą, surową i brutalną opowieść o Polakach, którzy nie mieli szansy wybrać swojej drogi. Główny bohater powieści mieszkał we Lwowie i właśnie tam nie pozostawiono mu wyboru – bezpardonowo wcielając go do Armii Czerwonej i zmuszając do walki przeciwko swoim rodakom. Dla całego pokolenia młodych Polaków, które między 19 a 21 rokiem życia musiało przymusowo walczyć jako wrogowie swej ojczyzny, rzeczywistość taka stała się codziennością.

Autor na podstawie własnych wspomnień oraz uzyskanych relacji, Opisuje, co przeżyło około 200 tys. polskich chłopców. Większość z nich, mimo niechęci i rozpacz, pozostawała w szeregach Armii Czerwonej. W razie sprzeciwu ryzykowali życiem swojej rodziny i wywózką na Syberię. ■

SPIS TREŚCI:

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

- Rafał Obarzanek* – 65. Rocznicą powstania Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań
Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt” 1
ŚZŻAK laureatem 75. Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka 9

80. ROCZNICA PRZEMIANOWANIA ZWZ w AK

- Agata Czajkowska* – Polski ruch oporu w czasie II wojny światowej – rozłam polityczny
podczas okupacji (cz. II) 13
Jerzy Pietras – Polska Organizacja Zbrojna Okręg III – Północne Mazowsze (cz. II) 21
Tadeusz Kondracki – Przełom na Wschodzie sowiecka ofensywa na Białorusi – lato 1944 r. 31
Piotr Hrycyk – Zbrodnia i kłamstwo – sowieckie produkty eksportowe 37
Paweł Mazur – Rabunki, kradzieże i morderstwa popełniane przez żołnierzy sowieckich
w Małopolsce w latach 1945-1946 39
Adam Cyra – Bracia Russanowscy z Ruchnej 45
Andrzej Borcz – Alianckie zrzuć lotnicze w Rakszawie w relacji oficera łączności Komendy
Obwodu Łańcut AK 49

POLSKIE SIŁY ZBROJNE NA ZACHODZIE

- Zbigniew Wawer* – Samodzielna Kompania Grenadierów 55

30-LECIE STRAŻY GRANICZNEJ

- Grzegorz Cwyl* – Korpus Ochrony Pogranicza 60

ZACHOWAJMY W PAMIĘCI

- Przemysław Jaskółowski* – Pierwsza wojna światowa w rejonie Bramy Lubelskiej. Historia
działań wojennych w latach 1914-1915 rozszerzona o perspektywę
uczestnika obrony Dębina 69

KONTYNUACJA

- Historia obrazu „Matka Boża Patronka AK” 76
Aleksandra Jankowska-Wojdyło – Bieg pamięci płk. Zbigniewa Dębskiego 79
oprac. Piotr Hrycyk – Ukochali Morze i Ojczyznę – Piotrkowscy Marynarze 80
Konrad Kulig – Koło ŚZŻAK w Olkuszku wydało kolejny tom „Partyzanckich wspomnień” 82
Anna Szczepańska – 99 urodziny ppor. Genowefy Cybulskiej ps. „Malina” 83

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

- płk Stefan Henryk Laube ps „Adam” 84
Anna Szczepańska – por. Wacław Gębka 86

- NOWOŚCI WYDAWNICZE** 88

AUTORZY czerwcowego „Biuletynu”:

Andrzej Borcz – historyk regionalista, publicysta, autor monografii Obwodu SZP-ZWZ-AK Łańcut.

Grzegorz Cwyl – kpt. Straży Granicznej, starszy specjalista Samodzielnej Sekcji Promocji i Historii Formacji
Biura Prezydyjnego Komendy Głównej Straży Granicznej.

Adam Cyra – dr nauk historycznych, pracownik naukowy Muzeum KL Auschwitz-Birkenau.

Agata Czajkowska – pedagog, asystent w Katedrze Badań Edukacyjnych Wydziału Nauk o Wychowaniu UŁ.

Przemysław Jaskółowski – pasjonat historii wojskowości, autor książek i publikacji z dziedziny artylerii fortecznej.

Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Konrad Kulig – prezes koła ŚZŻAK w Olkuszku, prawnik, rekonstruktor historyczny, autor filmów dokumentalnych.

Paweł Mazur – specjalista Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie.

Rafał Obarzanek – wiceprezes ZG ŚZŻAK, prezes Okręgu Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich
Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt”.

Jerzy Pietras – absolwent ASP w Warszawie. Współpracuje ze środowiskiem batalionu AK „Chrobry I”.

Anna Szczepańska – wiceprezes Warmińsko-Mazurskiego Okręgu ŚZŻAK.

Zbigniew Wawer – dr hab. nauk humanist., prof. Politechniki Koszalińskiej, dyr. Muzeum Łazienki Królewskie
w Warszawie.

Aleksandra Wojdyło – Klub Historyczny im. Armii Krajowej w Łasinie.



ROCZNIK „Biuletynu Informacyjnego”

Sugerowana wpłata 114 zł jako darowizna na cele statutowe ŚZŻAK

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania **1% podatku**.

Nr KRS 0000 113420



Dziękujemy za Wasze wsparcie!

Wszystkie zgromadzone środki ZG ŚZŻAK przeznacza na cele statutowe.

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN
informacyjny

WYDAWCA: Zarząd Główny ŚZŻAK, Organizacja Pożytku Publicznego, KRS 0000113420, ISSN 1233-8567

NAKLAD: 3000 egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Kuzyszyn (redakcja, korekta).

RADA PROGRAMOWA: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, dr Tadeusz Skoczek, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

REDAKCJA: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-25-39, (22) 620-12-85 w. 111, e-mail: biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail: piotr@hrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa,

Tel. (22) 022 858 25 86-87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

PARTNERZY WYDAWNICTWA



Mazowsze



Zadanie publiczne jest współfinansowane
ze środków otrzymanych
od Ministra Obrony Narodowej

ZAPRASZAMY na www.biuletyn-ak.pl



Patronat Narodowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy
w Stulecie Odzyskania Niepodległości



WYKUS 2022

Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań
Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT

Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej
Obwód Świętokrzyski



10 czerwca (PIĄTEK) – BODZENTYN, STARACHOWICE

11⁰⁰ Odsłonięcie tablicy poświęconej Władysławowi Wasilewskiemu ps. „Oset”
Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bodzentynie, ul. Rynek Górny 11

17⁰⁰ Wieczór pieśni partyzanckiej i patriotycznej w wykonaniu dzieci oraz młodzieży
przy ławeczce „Halnego” w Starachowicach

11 czerwca (SOBOTA) – WYKUS

13⁰⁰ Odjazd autobusu na Wykus z parkingu przy alei Armii Krajowej /
na wprost „Falowca” – Starachowice

13³⁰ Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Wąchocku - odjazd autobusu na Wykus

15¹⁵ Zebranie pocztów sztandarowych i grup zorganizowanych przy wejściu
na Polanę Wykusową

15⁴⁵ Wprowadzenie sztandarów na Polanę Wykusową

16⁰⁰ Podniesienie flagi na moszt, przywitanie zebranych

– Polowa Msza Święta w intencji mjr. „Nurta” i Jego Żołnierzy

– Wręczenie Policyjnych Honorowych Odznak Zasługi im. „Ponurego”

– Apel poległych i złożenie kwiatów

12 czerwca (NIEDZIELA) – WĄCHOCK

9⁰⁰ Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Wąchocku,
Czasy i Ludzie. Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK
„Ponury”- „Nurt” - dr Marek Jedynak (Delegatura IPN w Kielcach)

10⁰⁰ Zebranie pocztów sztandarowych

10³⁰ Msza Święta w intencji plk. „Ponurego” i Jego Żołnierzy

11³⁰ Defilada pod pomnikiem plk. „Ponurego” w Wąchocku,

– Apł Poległych,

– złożenie wiązanek.

ZADANIE DOFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW MUZEUM HISTORII POLSKI W WARSZAWIE W RAMACH PROGRAMU PATRIOTYZM JUTRA



Wspieranie organizacyjne i finansowe w organizacji stacystoidal





„Matka Boża Patronka AK”

– obraz autorstwa wrocławskiej artystki Anny Polonii Zydwałowicz